

Jodi Dawson

Szept księżycyca
Scan-Dalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pan chyba żartuje, panie Burns. - Faith Kincade skrzywiła się z dezaprobatą. - Szczegóły dotyczące poczęcia mojego dziecka są ściśle tajne. - Jej dłoń przesunęła się po wciąż płaskim brzuchu. - Nie rozumiem, dlaczego pan Harrison miałby uczestniczyć w tym spotkaniu.

Faith odwróciła się tyłem do adwokata i podeszła do zajmującego całą ścianę okna eleganckiej kancelarii z widokiem na centrum Denver. Zmęczonym gestem odgarnęła grzywkę z czoła, tłumiąc w sobie głośne westchnienie. Nie miała wyboru, musiała stawić czoło przeciwnościom losu.

- Zapewniam panią, panno Kincade, że obecność pana Harrisona jest konieczna ze względów prawnych. - Pan Burns spojrział na nią przepraszająco. - To jedyny brat pani nieżyjącego szwagra, z którym udało nam się skontaktować. Musi być obecny podczas czytania testamentu.

Słuchając adwokata, Faith czuła się coraz gorzej.

- Postaram się załatwić wszystko jak najszybciej. - Pan Burns odchrząknął i spojrział jej w oczy. - Sama pani zdecyduje, jakie informacje na temat dziecka zechce pani ujawnić.

Szelest przekładanych papierów na biurku oznaczał koniec dyskusji. Faith spojrzała przez okno, szukając ucieczki od smutnej rzeczywistości.

Ale nie było gdzie uciec.

Poranek, który zaczął się mdłym blaskiem słońca, odślaniał teraz szare, ołowiane niebo. Zabłąkane płatki śniegu

padały na głowy przechodniów spieszących chodnikiem. Gdyby ktoś podniósł głowę, zobaczyłby jej twarz. Nikomu jednak nie chciało się spojrzeć w górę. Faith coraz boleśniej odczuwała swą samotność. Gdyby nie zapowiedź nowego życia, które się w niej tliło, mogłaby się poddać. Ale dziecko dawało jej siłę do walki.

Adwokat działał zgodnie z decyzją Carrie i Steve'a dotyczącą warunków wykonania testamentu. Atakowanie go za to nie było w jej stylu, lecz Faith nie była sobą już od wielu dni.

Prawdę mówiąc, jej złość była skierowana przeciwko Nickowi Harrisonowi. Nawet więcej niż złość - autentyczna wściekłość. Nigdy go nie widziała i miała nadzieję, że nie zobaczy. Sprawił tyle bólu jej siostrze i szwagrowi. Nick Harrison wyrzekł się brata i nigdy nie spotkał się z Carrie. Teraz już nie dowie się, jak wspomniała kobietą była jego szwagierka.

Faith uważała nawet, że Nick jest w jakiś sposób odpowiedzialny za wypadek. Im mniej będzie wiedział na temat dziecka Carrie i Steve'a, tym bardziej ona sama będzie bezpieczna.

Na potężnym biurku adwokata zadzwonił interkom.

- Słucham, pani Walters? - powiedział pan Burns.
 - Pan Harrison do pana. Czy mam go wprowadzić?
- Adwokat spojrzął na Faith.

Co ma według niego zrobić? Rzucić się na drzwi i go nie wpuścić?

Lepiej stawić czoło problemom, niż bać się tego co nieznane.

Skinęła głową.

Pan Burns nacisnął interkom.

- Proszę go wprowadzić.

Tak było najlepiej - nie czekać i nie wahać się. Faith odwróciła się twarzą do drzwi. Czuła, że jej życie teraz się zmieni.

Nick Harrison wszedł do pokoju długim, szybkim krokiem znamionującym pewność siebie. Zdradzieckie ciało Faith od razu zareagowało na obecność atrakcyjnego mężczyzny.

Ale jego twarz...

Z wrażenia wstrzymała oddech.

O Boże! On jest tak podobny do Steve'a.

Nick był zdenerwowany. Wolałby teraz zajmować się końmi na ranczu. Wożenie tacek z gnojem było przyjemniejsze niż wizyta w tej zatęchłej kancelarii.

- Dziękuję, panie Harrison, że stawił się pan w tak krótkim czasie. - Adwokat wziął do ręki teczkę z dokumentami.
- Mam nadzieję, że podróż minęła panu bez przeszkód.

Nick skinął głową i odwrócił się do kobiety, która wyraźnie chciała pozostać w cieniu. Delikatna i blada, wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć. Jej sylwetka na tle szarego nieba wydawała się wykuta z kamienia. Z wyjątkiem oczu.

Szafirowe lodowate spojrzenie przeszło go jak sztylet. Miał wroga, zanim jeszcze otworzył usta. Faith Kincade. To nie było ciepłe rodzinne powitanie. Zresztą wcale się tego nie spodziewał.

Mówił adwokatowi, żeby jej nie wzywał, ale pan Burns stwierdził, że to konieczne. Bez żadnych wyjaśnień. Nick wiedział z doświadczenia, że sekrety oznaczają kłopot.

Pan Burns zrobił krok w ich stronę.

- Proszę pozwolić, że przedstawię pana szwagierkę Faith Kincade.

Nick niechętnie wyciągnął rękę.

- Witam panią.

Faith nawet nie drgnęła.

Bez powitania? Nick wzruszył ramionami.

Nagle dostrzegł, że się zachwiała. Skoczył, żeby ją przytrzymać.

- Proszę mnie nie dotykać - powiedziała spokojnie, choć na jej twarzy widać było wzburzenie.

Nick puścił ją. W porządku. Trzeba szybko skończyć to spotkanie.

- Czy możemy przystąpić do rzeczy? - spytał, siadając przy biurku.

Pan Burns potarł szyję, wyraźnie zestresowany wrogą atmosferą. Nick wcale mu nie współczuł - w końcu to jego praca.

Adwokat wskazał Faith drugie krzesło i otworzył teczkę z dokumentami.

Nick siedział wyprostowany. Był gotów wysłuchać tego, co adwokat ma do powiedzenia. Na bladej twarzy Faith malowało się napięcie. Kasztanowe włosy opadły jej na twarz, zakrywając ją przed ciekawskim wzrokiem. Ta kobieta była zagadkowa. Nick nie lubił zagadek - wolał proste odpowiedzi.

Pan Burns podniósł wzrok znad dokumentów.

- Sporządzając testament, większość młodych ludzi nie bierze pod uwagę komplikacji, jakie mogą wynikać z tego dokumentu. - Zrobił pauzę. - Myślę, że tak właśnie było w przypadku Steve'a i Carrie. Proszę pamiętać, że nie mogli przewidzieć, jak skomplikują państwa życie.

Poprawił okulary na nosie i zaczął czytać.

- „Ja, Steven Lee Harrison, przekazuję przypadające mi udziały w ranczu Whispering Moon na rzecz mojego dziecka”.

Nick zeszywniał.

- Dziecka? Steve nie miał dzieci.

Faith milczała.

Adwokat poprawił okulary i odchrząknął.

- Jeśli pozwoli mi pan kontynuować, to cała sprawa się wyjaśni.

Nick skinął głową.

- Proszę czytać dalej.

- „Jeśli wspomniane wyżej dziecko nie będzie pełnoletnie w chwili odczytywania testamentu, udziały zostaną przekazane jego biologicznej matce. Faith Kincade będzie również występować jako powiernik na ranczu”.

Wzburzony Nick odwrócił się do Faith, która patrzyła ze zdumieniem na prawnika.

- Co, do diabła, tu się dzieje? - wykrzyknął Nick. - Jak ona może być biologiczną matką?

Faith położyła drobną dłoń na brzuchu. Uniosła brodę i spojrzała spokojnie na Nicka.

Ma tupet, pomyślał z mimowolnym podziwem.

- Będzie pan wujkiem - oświadczyła.

Nick poczuł niesmak. Dłoń na brzuchu, to harde spojrzenie... Hm, zatem ta kobieta miała urodzić dziecko Steve'a.

- Czy pani siostra o tym wiedziała? - krzyknął, zrywając się z krzesła.

- Tak.

Na jej twarzy nie było skruchy.

- Chce pani powiedzieć, że umarła, wiedząc, że ma pani urodzić dziecko Steve'a?

- Tak - powtórzyła, zaciskając usta.

Nick zlekceważył łzę spływającą po jej policzku. Przejechał ręką po włosach. To nie do wiary. Myślał, że już nic go w życiu nie zdziwi, a tu proszę!

- Jak mogła pani spać z mężem siostry? - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Szczegóły dotyczące poczęcia mojego dziecka to nie pańska sprawa. Nie będę na ten temat dyskutować.

- Owszem, moja. Bo w grę wchodzi moje ranczo.
- Pana ranczo? - parsknęła wzgardliwie.
- Nick z niedowierzaniem pokręcił głową.
- Dobry układ, bardzo wygodny. Może nie będzie pani musiała przepracować ani jednego dnia w życiu.
- Zarabiam na sobie, panie Harrison - odparła, patrząc mu w oczy. - Zachowuje się pan poniżej krytyki.
- Poniżej krytyki? Pani nie nadaje się na uczciwą matkę! Faith skuliła się, jakby uderzył ją w policzek.
- Jaki to ma wpływ na moje ranczo? - spytał Nick, wstrzymując oddech. Jego przyszłość zależała od tego, co powie teraz pan Burns.
- Panna Kincade jest oczywiście prawną opiekunką dziecka. Sąd prawdopodobnie uzna, że najlepszym rozwiązaniem będzie przyznanie jej statusu powiernika na ranczu.
- Nick zaklął pod nosem. To po prostu niemożliwe.
- Czy istnieje inna opcja? - spytała Faith.
- Niewykluczone. Ale proces sądowy może się ciągnąć w nieskończoność. To rozwiązanie jest najwygodniejsze.
- Najwygodniejsze dla kogo? Mam własną firmę, własne życie.
- Podważę ten testament.
- Podważy pan? - Słowa Nicka wzbudziły w Faith wolę walki. - Odbierze pan dziecku brata prawa do spadku?
- Panie Harrison, panno Kincade. - Adwokat próbował ich uspokoić. - To nie pomoże nam rozwiązać sprawy.
- Nick wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni spodni.
- Faith podeszła do okna.
- Jakie jest najlepsze rozwiązanie ze względu na interes dziecka?
- Pan Burns pokiwał głową.
- Sąd przychylnie oceni wszelkie działania podjęte w in-

teresie dziecka. Pobyt panny Kincade na ranczu z pewnością będzie uznany za właśnie takie działanie.

Faith wzdrygnęła się. W jej oczach zamiast złości pojawiła się panika.

Nick stłumił w sobie odruch współczucia.

- To się nie uda - oświadczył, zwracając się do pana Burnsa.

- Musi się udać, o ile nie znajdą państwo równie dobrego rozwiązania.

- A jeśli zakwestionuję prawo do wychowywania dziecka? - spytał desperacko Nick. Czuł, że zachowuje się niegodnie.

Faith spojrzała na niego z przerażeniem. Mimo to nie miał zamiaru się wycofać. Nie może ulegać emocjom, kiedy chodzi o przyszłość dziecka Steve'a.

Pan Burns zdjął okulary.

- Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem.

- Co będzie, jeśli sąd uzna, że panna Kincade nie jest odpowiednią matką?

- Jestem matką. - Głos Faith drżał. - Nie ma pan prawa sugerować czegoś takiego, kiedy pan mnie w ogóle nie zna.

- Sama pani przyznała, że jest w ciąży z mężem siostry. To mówi wystarczająco dużo o pani predyspozycjach do wychowywania dziecka.

Pan Burns wstał. Kropelki potu błyszczały na jego górnej wardze.

- Wystarczy, panie Harrison. Nie wolno nikogo znieważać. To dziecko...

Faith zamachała ręką, żeby mu przerwać. Potem wymieniła z adwokatem porozumiewawcze spojrzenia.

Coś tu nie gra.

- Dziękuję, panie Burns - powiedziała Faith, nie spuszczać oczu z Nicka. - Jaki jest końcowy wniosek?

Nick zmrugał oczy. Czegoś nie rozumiał.

- Panno Kincade, myślę, że dla dobra dziecka powinna pani przyjąć wyznaczoną pani rolę na ranczu. - Pan Burns zrobił pauzę. - Muszę państwa ostrzec, że walka o dziecko w sądzie może być rozstrzygnięta na korzyść każdej ze stron na podstawie dowodów przedstawionych na dzisiejszym spotkaniu.

Nick wciąż dopatrywał się w słowach adwokata jakichś podtekstów, których nie rozumiał.

- Panie Harrison - zwrócił się do niego prawnik. - Wierzę, że pragnie pan działać w interesie swojej przyszłej bratanicy lub bratanka. Jednak walka o prawo do wychowywania dziecka mogłaby trwać bardzo długo i okazać się nieprzyjemna zarówno dla pana, jak i panny Kincade.

Nick wpatrywał się w smutny profil Faith. Nie ma wyboru. Dobro dziecka Steve'a było najważniejsze. Jeśli Faith zamieszka na ranczu, przynajmniej będzie miał na nią oko.

- Pojadę na ranczo - oświadczyła stanowczo.

Nick nie spodziewał się, że ta kobieta tak łatwo się podda. Wyraźnie nie docenił jej determinacji. Albo to była chciwość.

- Nie wycofam się z walki o prawo do wychowywania dziecka - powiedział.

- Czy pan mi grozi? - spytała.

- Tylko obiecuję. Chcę, żeby pani dokładnie wiedziała, na czym stoi. - Zbliżył się do niej, wbijając w nią wzrok.

- Zawsze wygrywam.

Faith nawet nie drgnęła.

- A ja nie daję się łatwo zastraszyć. Mam jechać z panem czy narysuje mi pan plan?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przebiegłe kobiety zawsze mają anielski wygląd. To przewrotność natury. Ale Nick nie uważał tego za zabawne.

Zdeprimowany nacisnął pedał gazu. Sznur samochodów ciągnących w godzinie szczytu na południe pogorszył jeszcze jego nastrój.

Wciąż miał przed oczami przerażoną i bladą twarz Faith. Nie da się nabrać na jej śliczną buzię. Jego matka też wyglądała tak niewinnie, gdy go porzuciła.

Słońce zniknęło za górami i ich kontury majaczyły teraz w oddali. Jeszcze wczoraj zachwyciłby go ten widok. Ale dziś patrzył na to obojętnie.

Uderzył dłonią w kierownicę. Odejście Steve'a było wielkim ciosem. Nigdy nie pozwoli na to, żeby utracić teraz jego dziecko. Rozluźnił dłoń ściskając kurczowo kierownicę. Zdrętwiałe palce uświadomiły mu, że ścisnął ją od chwili, gdy przekręcił klucz w stacyjce.

Przeciskając się przez sznur samochodów, coraz bardziej oddalał się od miasta i zbliżał do rancza. Musi zastanowić się nad wszystkim.

Faith Kincade udało się postawić na swoim. Podjęła wyzwanie i przyjedzie na jego ranczo. Jak powinien się wobec niej zachować?

Na pewno nie przyjmie jej z otwartymi ramionami. Będzie tolerować jej obecność tak długo, aż znajdzie sposób, żeby kopnąć ją w zgrabny tyłek. I zatrzymać dziecko. Był

to winien swojemu bratu i rodzinie, która dawno się rozpadła. To dziecko powinno wychowywać się na ziemi Harrisonów. Powinno wiedzieć, skąd pochodził jego ojciec.

Nick był zaskoczony, że Faith wyglądała tak młodo i niewinnie. Gdyby uczesała się w koński ogon, mogłaby śmiało uchodzić za nastolatkę. Jej jasna cera była taka zdrowa i świeża.

Do diabła! O czym ty myślałeś, Steve? Ale jego brat chyba wolał działać, zamiast myśleć.

Jednak wrażenie czystości i niewinności zniknęło, gdy dostrzegł wrogość w jej oczach. Czym sobie na to zasłużył? A przede wszystkim, dlaczego tak się tym przejął?

Wiedziony instynktem rozważył wszystkie możliwe powody, ale żaden z nich nie wydawał się prawdopodobny.

Trzy kwadranse później skierował się na zachód. Potarł piekące powieki, koncentrując wzrok na wąskiej jezdni. Kręta drogą w górę dojechał do rancza.

Zamknął za sobą bramę, kręcąc głową ze smutkiem. Steve odszedł, ale zostawił po sobie nie narodzone jeszcze dziecko. Nick czuł się zbyt zmęczony, żeby analizować teraz swoje uczucia. Rodzinne związki nie były najprzyjemniejszym tematem do rozmyślań.

On i jego dwaj bracia rozstali się po ucieczce matki. Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, ile ich dzieliło. Po raz pierwszy od wielu tygodni pomyślał o tym, gdzie może znajdować się teraz Logan. Młodszy brat nie był mu obojętny, ale łatwiej było odsunąć od siebie niepewność i ból. Logan opuścił ranczo kilka miesięcy po wyjeździe Steve'a do college'u.

Logan na pewno nie wiedział jeszcze o śmierci Steve'a. Nick nie miał pojęcia, jak go o tym zawiadomić. Detektyw, któremu zlecił odszukanie brata, nie trafił na żaden ślad. Tak jakby Logan w ogóle nie istniał.

Nick nacisnął gwałtownie pedał hamulca. Pas naprężył się na jego piersi. Jeszcze jeden problem. Żwir wystrzelił spod kół, gdy znów dodał gazu. Nie mógł nadażyć z rozwiązywaniem problemów.

W kancelarii prawnika wszystko działo się tak szybko, że nie miał nawet czasu zastanowić się, jak zorganizuje pobyt Faith. Gdzie umieści tego niepożądanego gościa?

Stary dom na ranczu zajmowała rodzina jego pomocnika. Nie mógł prosić Mab i Wayne'a, żeby wzięli na siebie ten ciężar. I tak będzie miał kłopot, żeby im wyjaśnić, dlaczego Faith musi tu przyjechać. Jak im wytłumaczyć coś, sam czego nie rozumiał?

Najważniejsze, żeby była od niego jak najdalej. Chciał ograniczyć do minimum wzajemne kontakty i był pewien, że jej zależy na tym samym. Duża sypialnia była na parterze. Nie mógł umieścić jej dalej od swoich pokoi na piętrze, chyba żeby ulokował ją w stajni.

Nick nie wchodził do tej sypialni od pogrzebu ojca. Bóg raczy wiedzieć, jak tam jest teraz brudno. Przez rok musiało się zbierać mnóstwo kurzu. Ale nic się nie stanie, jeśli panna Kincade pooddycha zapachem stęchlizny.

Kogo ja oszukuję? Nick westchnął. Przecież tu nie chodzi o Faith Kincade. Nosiła w sobie dziecko Harrisona. Powinien traktować ją przyzwoicie lub tak dobrze, jak to możliwe, biorąc pod uwagę sytuację.

Ed Harrison nauczył swoich synów dobrych manier. Wymagał, żeby zawsze zachowywali się jak dżentelmeni. Nick nie mógł zignorować wpajanej mu przez lata dyscypliny.

Wiedział, że Mab będzie chciała posprzątać sypialnię. Ucieszy się, bo od wielu miesięcy prosiła, żeby uporządkować rzeczy ojca. Wreszcie postawi na swoim, zresztą tak jak zwykle.

W co on się pakuje? Ścisłej mówiąc, w co wpakował go Steve?

Nick miał dokładnie miesiąc, żeby zastanowić się nad wszystkim, bo Faith Kincade właśnie wtedy zamierzała pojawić się na ranchu.

Faith roześmiała się. Widok jej przyjaciółki Laury siedzącej na wypchanym bagażniku samochodu naprawdę był zabawny. Laura podskoczyła jeszcze raz i wreszcie udało jej się zatrzaskać zamek. Po tym wyczynie drobna kobieta zjechała w dół i wywijając nogami, w ostatniej chwili uchroniła się przed wylądowaniem na plecach.

- Szkoda, że nie mogłaś siebie widzieć - zawołała Faith.
- Chętnie zrobiłabym ci zdjęcie.

- Nie podoba mi się to wszystko. - Laura wyprostowała się, wycierając ręce w dżinsy. - Co właściwie wiesz o tym całym Nicku oprócz tego, że ignorował Steve'a?

- Muszę myśleć wyłącznie o dziecku. Steve i Carrie chcieli, żeby wychowywało się na ranchu, gdyby... gdyby coś się stało.

- Oczywiście, ale...

- Jadę - odparła stanowczo Faith. - To nie potrwa długo. Muszę się tylko zorientować, co planuje Nick. Może uda mi się go przekonać, żeby nie procesował się o dziecko. Czy nie masz żadnych pytań, jeśli chodzi o księgarnię lub o dom? - Była szczęśliwa, że przyjaciółka zajmie się księgarnią. Jako jej zastępczyni Laura doskonale orientowała się, jak należy pokierować interesem. - Daj mi znać, kiedy skończą remontować twoje mieszkanie, to zadecyduję, co robić dalej. - Wszystko pasowało do siebie jak w układance. Tak jakby ten wyjazd był jej przeznaczeniem. Albo przekleństwem.

Weszły do domu, żeby po raz ostatni rzucić okiem na mieszkanie.

- Jak możesz myśleć, że czegoś zapomniałaś? Wsadziłaś do bagażnika cały dom.

Faith uśmiechnęła się.

- Chyba masz rację. Nie myślałam, że tak trudno będzie wybrać najpotrzebniejsze rzeczy - dodała, marszcząc nos z zakłopotaniem. - Nie wiem, jak długo tam zostanę.

- Co mam powiedzieć Devonowi, kiedy o ciebie spyta?

Faith spojrzała z ulgą na ślad po pierścionku zaręczynowym na prawej ręce. Nosiła go prawie rok. Kiedy zdecydowała się urodzić dziecko, Devon zrezygnował z myśli o małżeństwie. Na szczęście.

- Nie spyta - zapewniła Faith. - Rozstaliśmy się dawno temu.

Laura nie wyglądała na przekonaną. Faith zerknęła jeszcze raz na listę rzeczy do zabrania. Nie ma sensu odkładać dłużej tego, co nieuniknione. Im szybciej przyjedzie na rancho Nicka, tym szybciej znajdzie sposób, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Laura uściskała przyjaciółkę i zrobiła krok do tyłu, ocierając oczy wierzchem dłoni.

- Przestań - skarciła ją Faith. - To tylko trzy godziny drogi stąd.

Podeszły do wyładowanego samochodu. Faith wolno usadowiła się za kierownicą. W szóstym miesiącu ciąży trudno było jej utrzymywać równowagę. To niesłychane, ile może się zmienić w ciągu miesiąca ciąży.

- Dziękuję ci za wszystko, Lauro. Na pewno dam sobie radę.

- Pamiętaj, że nie jesteś w więzieniu. Jeśli nie będzie cię dobrze traktował, wracaj do domu.

Faith zatrąbiła, ruszając od krawężnika. Mapa, którą Nick dał jej miesiąc temu, leżała na przednim siedzeniu. Faith zerknęła na nią, a potem skierowała się na autostradę prowadzącą na południe.

Później spojrzała jeszcze raz na mapę. Nick zakreślił ze złością, jak dojechać na farmę. Tak jakby to był mój pomysł, żeby tam urodzić dziecko.

To wszystko wydawało się nierealne. Steve i Carrie musieli sporządzić testament, gdy tylko otrzymali potwierdzenie ciąży. Carrie zawsze była perfekcjonistką i to ona na pewno tego dopilnowała.

No i jestem tu.

Była pewna, że znenawidzi Nicka Harrisona. Tylko pozornie przypominał Steve'a. Jej szwagier wyglądał jak typowy profesor. Nick zaś był zadowolonym z życia i pewnym siebie ranczerem z włosami rozjaśnionymi od słońca i w zniszczonych kowbojskich butach.

Faith musiała przyznać, że zwróciłaby na niego uwagę na ulicy. W ciąży czy też nie, nie była przecież całkiem ślepa. Przystojny i seksowny przyciągał z pewnością wzrok kobiet.

Dlaczego ten drań nie wygląda jak ropucha?

Naprawdę nie powinna o nim tyle myśleć. Nick Harrison to jej największy wróg. Czy nie odgrażał się, że odbierze jej dziecko?

Nagle krople deszczu uderzyły o przednią szybę. Z tego wszystkiego może jeszcze rozbić samochód. I co zrobi, jeśli będzie chciała uciec z rancza?

Trzy godziny później Faith stała już przed bramą posesji Nicka. Nie miała ochoty wychodzić na deszcz, żeby ją otworzyć. Piękne przywitanie. Zresztą niczego lepszego się nie spodziewała. Spojrzała w górę na ołowiane chmury, ale nic

nie wskazywało na to, żeby miało się przejaśnić. Musi się poddać.

Cóż, tak wygląda wiosna w górach.

Z westchnieniem zasunęła zamek kurtki i otworzyła drzwiczki samochodu. Powiew wiatru wtłoczył do środka wilgotną mgiełkę.

Zmoczona i zziębnięta postawiła stopę w błocie. Stapała ostrożnie po śliskiej drodze, czując, że jej buty zapadają się coraz głębiej.

Wyciągnęła rękę w kierunku bramy. Dotknęła zamka, lecz w następnej chwili leżała już na wznak, mrużąc oczy przed kroplami deszczu spadającymi na jej twarz.

Spróbowała podnieść się z zimnego błota. Jęknęła, czując w prawym boku ból. Wiedziała, że jak najszybciej musi dostać się do domu. To nic, że od uderzenia bolała ją głowa. Najważniejsze, czy nic się nie stało dziecku.

Całe ciało miała teraz oblepione błotem. Chwyciła się za śliskie pręty ogrodzenia i z trudem podniosła.

Zgarbiona otworzyła wreszcie bramę i pokuśtykała w kierunku samochodu. Opierając się o maskę, wgramoliła się do środka.

O Boże! Spraw, żeby nic się nie stało dziecku!

Drżącymi rękami chwyciła kierownicę, ale straciła czucie w palcach. Czuła zawroty głowy, ale nie było czasu uzalać się nad sobą. Każda sekunda zwłoki mogła zagrozić życiu dziecka. Włączyła reflektory, bo w międzyczasie zapadł zmrok.

Najważniejsze to przedostać się przez bramę. Na pewno nie będzie próbowała jej zamykać. Światło za sosnami wskazywało, gdzie jest dom. Już niedaleko.

Faith próbowała opanować drzenie. Nic z tego. Powiew ciepłego powietrza wcale jej nie rozgrzał. Musi się przebrać i wypić coś gorącego.

Wreszcie zobaczyła kontury domu. W ciemności trudno było rozróżnić szczegóły, ale światło w oknach obiecywało ciepło.

Zatrzymała samochód, nie myśląc nawet o tym, żeby zgasić silnik. Ze wzrokiem utkwionym w drzwi pokuśtykała po schodach prowadzących na werandę. Każdy krok przypominał jej o bólu. Miała wrażenie, że ręka, którą położyła na poręczy, nie należy wcale do niej.

Wejść na schodek. Podciągnąć się do góry. Wejść na schodek. Podciągnąć się do góry. Wejść na schodek.

Trzy schody miała już za sobą. Teraz trzeba dojść do drzwi. Stopy odmawiały jej posłuszeństwa, ale to nieważne. Powłócząc nogami, też tam dojdzie. Gdyby tylko przestało jej tak dzwonić w uszach.

Za drzwiami rozległy się jakieś kroki. To dobrze. Nie miała ochoty stać całą noc na zimnie.

Drzwi otworzyły się i zobaczyła swego zbawcę. Wyciągnęła rękę, zrobiła krok naprzód... a zaraz potem osunęła się w ciemność.

Nie do wiary. Nick patrzył na mokrą postać, którą trzymał w ramionach. Ta dama wybrała odpowiednie wejście.

Przyciskając ją do siebie, zamknął kopniakiem drzwi. Potem wziął ją na ręce jak dziecko. Co się stało, że ona jest w takim stanie?

Mokre ciemne włosy otaczały jej bladą twarz. Choć była wysmarowana błotem, i tak wyglądała na bardzo krucho. Nick potrząsnął głową. Faith Kincade była tak delikatna jak wiosenna zamieć. I jeszcze zimniejsza. Wiedział to od pierwszej chwili. Pozory mylą, powtórzył sobie w duchu.

Ruszył w stronę dużej sypialni. Pchnął nogą drzwi i zbliżył się do łóżka. Położył Faith na kapie, a potem naciągnął

na nią koc. Wykapie się później. Teraz najważniejsze, żeby miała ciepło.

Kosmyk włosów przykleił się do jej dolnej wargi. Bez namysłu odgarnął go na bok. Gdy dotknął gładkiej skóry Faith, przeszedł go dreszcz. Zaskoczony cofnął się.

Świetny moment, żeby się podniecać.

Zdenerwowany odwrócił się i sięgnął po telefon.

Trzeba wezwać pomoc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mab przybiegła w ciągu pięciu minut. Zrzuciła ociekający deszczem płaszcz i zabłocone kalosze w korytarzu. Jej podniszczona torba medyczna była owinięta w plastik. Mab była zawsze bardzo praktyczna.

Nick odetchnął z ulgą. Mab będzie wiedziała, co trzeba zrobić. Jak to dobrze, że jego pomocnik ożenił się z taką rozsądną kobietą.

- Gdzie ją położyłeś? - spytała bez zbędnych wstępów.
- Czy jej stan nie uległ zmianie?

- W pokoju taty. Nie zaglądałem tam już później.

Mab machnęła ręką i ruszyła korytarzem. Nick pospieszył za nią, zastanawiając się, co powinien zrobić. Nieprzytomna kobieta w ciąży to zbyt dużo jak na jego mierne doświadczenie.

Faith leżała nieruchomo. Mab delikatnie odsunęła koc. Uniosła brwi, widząc błoto na ubraniu Faith, i spojrzała pytająco na Nicka.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, co się stało. - Podeszedł do okna, omiatając wzrokiem ciemność. - Zadzwoniła do drzwi, coś wymamrotała i zemdlała. Domyślałam się, że musiała upaść, otwierając bramę.

- Dlaczego nie zadzwoniła od razu do domu? - Mab zdjęła pobrudzoną kurtkę Faith i wskazała głową jej zabłocone buty.

Nick uznał, że to polecenie, i podszedł bliżej.

- Pewnie nie zauważyła dzwonka - powiedział, mocując się z zaschniętym błotem.

- Który to miesiąc ciąży?

Nick zamarł, trzymając w dłoni skarpetki. Dziecko Steve'a.

- Nie wiem dokładnie. Chyba nie sądzisz...

- Nie denerwuj się. Jeszcze nie skończyłam badania. - Mab przyłożyła słuchawkę stetoskopu do piersi Faith.

Nick odwrócił się i zaczął szukać ręczników w szafie. Przez dziesięć minut przeglądał po kolei wszystkie półki z bielizną. Czuł, że ogarnia go strach. Kiedy wreszcie się odwrócił, Mab świeciła latareczką w oczy Faith.

Faith jęknęła i odwróciła głowę w bok. Mab była wyraźnie zadowolona z jej reakcji.

- Jestem pielęgniarką, a nie lekarzem. Ale moim zdaniem stan naszej pacjentki się poprawia. Nie jest już nieprzytomna, tylko śpi. - Mab schowała stetoskop do torby. - Nabiła sobie siniaka na czole. Będziemy ją obserwować, jednak w brzuchu nie wyczuwam skurczów. W tej chwili nie ma niebezpieczeństwa poronienia. - Odgarnęła włosy z czoła Faith. - Sądząc po błocie, jakie ma na boku, strasznie się potłukła. Poza tym lekka hipotermia, na którą lekarstwem będzie ciepło.

Nick odetchnął z ulgą. Uderzenie w głowę i hipotermia całkowicie tłumaczyły dziwne zachowanie Faith. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo się denerwował. Oczywiście o dziecko.

- Musi się przebrać. Nie można pozwolić, żeby się przeziębila. - Mab zaczęła rozpinać bluzkę Faith.

Nick przełknął ślinę. Do diabła, chyba Mab nie spodziewa się, że będzie patrzył, jak rozbiera do naga tę kobietę.

- Sprawdzę, co z jej samochodem.

Włożył wysłużonego stetsona na głowę i wyszedł na dwór. Chłodne wieczorne powietrze wdzierało się pod jego koszulę. Wciągnął kilka haustów do płuc i poczuł, że się uspokaja.

Faith, nawet śpiąca i mokra jak podtopiony kociak, niepokoiła go. Nick lubił mieć wszystko pod kontrolą - zawsze się tym szczyił. Co było w tej kobiecie, że tak na niego działała?

W szumie deszczu usłyszał nagle dudnienie silnika. To jej samochód! Skoczył naprzód. Jego koszula zmoczyła się, zanim zdążył otworzyć drzwiczki samochodu. Sięgnął do środka, zgasił silnik i schował kluczyki do kieszeni.

Zajrzał na tylne siedzenie i znalazł to, czego szukał. Duża walizka i obok mniejsza.

Nie będę drugi raz łąził po tym deszczu.

Szybkim krokiem wrócił do domu. Zamknął drzwi, oczyścił buty z błota i otrzepał kapelusz z deszczu. Mama byłaby z niego dumna. Zawsze uczyła go czystości.

Wziął walizki i ruszył do sypialni. Potem postawił je na podłodze i zapukał.

- Możesz wejść - powiedziała Mab.

Zawahał się. Nie miał ochoty patrzeć znów na Faith. Nie teraz. Zwłaszcza jeśli Mab zdjęła z niej całe przemoczone ubranie. Wniesie tylko walizki, a potem pójdzie do kuchni i weźmie sobie zimne piwo.

Mab otworzyła drzwi i wciągnęła go do środka za koszulę. Nie przejmowała się wcale jego wahaniem.

- Nick! Na litość boską, chyba nie myślałeś, że zrobię z tej biednej dziewczyny widowisko. - Chwyciła mniejszą walizkę i odwróciła się.

Faith leżała na łóżku przykryta kołdrą aż po szyję. Bardzo dobrze. Przemoczone ubranie leżało obok na podłodze.

Na samej górze coś z koronką. To jej stanik. Nick poczuł dreszcz na plecach. Odwrócił się na pięcie i patrzył, jak Mab szuka czegoś w walizce. W końcu wyciągnęła flanelową koszulę i pomachała nią triumfalnie.

- Wspaniale! Jaka rozsądna dziewczyna! - zawołała, zbliżając się do łóżka. - Co powiesz na kawę? Jeszcze chwila i skończę.

Nick skinął głową i ruszył do kuchni. Lepiej być tu niż w sypialni Faith. Wyjął kawę i zagotował wodę, ale przed oczami miał wciąż śmieszny stanik Faith. Prześladowała go myśl o flanelowej koszuli okrywającej jej nagie ciało i ciemnych włosach rozrzuconych na poduszce.

Rzucił łyżkę na blat kuchenny. Wayne miał rację. Jego pomocnik powtarzał mu od wielu miesięcy, że powinien się z kimś spotykać. Nic poważnego, po prostu, żeby nie zapomnieć, że jest mężczyzną.

Świetny moment, żeby sobie o tym przypomnieć. Nick skrzywił się. Faith Kincade spodobała mu się od pierwszej chwili. Chociaż była ostatnią kobietę, którą powinien się zainteresować.

Miała urodzić dziecko Steve'a. Steve już nie żył. Jego brat był mężem siostry Faith. W żadnej telenoweli nie było takich komplikacji jak tutaj. W jego życiu i w życiu Faith. Te myśli podziały na niego jak zimny prysznic.

Nick przeganiał ręką włosy. Nigdy nie pozwoli na to, żeby przewrotna kobieta złapała go w swoją sieć. Tak jak Steve'a. Nie dotknie Faith, nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie.

Ale ta myśl nie przyniosła mu wcale ulgi.

Faith czuła na piersi straszny ciężar. Przygniatał ją, paraliżując całe ciało. W panice próbowała się uwolnić. Jednak

ucieczka była niemożliwa. Otworzyła oczy, ale to nic nie pomogło.

Dlaczego nic nie widzę? Gdzie ja jestem?

Wreszcie udało jej się podnieść. W pokoju było całkiem ciemno. Nagle obok siebie dostrzegła jakąś postać.

Trzask zapałki. Ostry zapach siarki uderzył w jej nozdrza. Zapałka dotknęła knota świeczki i zgasła. Faith przebudziła się zupełnie.

Nie, to dalej jakiś koszmarny sen. Jak inaczej można wytłumaczyć to, że Nick Harrison pochyła się nad jej łóżkiem? Co to za piekło, w którym się znalazła?

Cichy jęk wydobył się z jej gardła. Zesztywniała, gdy Nick dotknął jej ramienia. Ten dotyk palił ją jak ogień przez koszulę. Jak to się stało, że ma na sobie koszulę?

- Faith. - Spokojny głos Nicka gwałtownie rozproszył mroczny nastrój.

- To naprawdę ty? Próbowałam zrozumieć, co się stało. To ta kołdra. Nie mogłam się od niej uwolnić. Myślałam, że umarłam i leżę obok Steve'a i Carrie.

Na dźwięk imienia brata Nick cofnął rękę. Na jego twarzy pojawił się chłód. Faith zadrżała.

Próbowała pozbierać myśli. Pamiętała drogę na ranczo, ale nic poza tym. Spuściła wzrok, żeby ukryć zmieszanie i podniosła niewidoczny pyłek z koszuli nocnej. Koszula. Kiedy ją włożyła? Spojrzała na Nicka z przerażeniem. Czowała, że rumieńce palą jej policzki.

Kąciki jego ust uniosły się do góry, jakby wiedział, o czym ona myśli. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć.

Ale w korytarzu rozległy się czyjeś kroki. Nick nie zdążył jej niczego wytłumaczyć.

W drzwiach stała kobieta o potarganych włosach. Uniosła do góry latarnię, żeby oświetlić pokój.

Czy Nick ma żonę?

- Wichura uszkodziła chyba przewody elektryczne. -
Kobieta zbliżyła się do łóżka. - Jak się czuje pacjentka?

Nick odsunął się na bok, żeby Faith mogła lepiej widzieć gościa. Jasne loki i łagodny głos uspokoiły ją trochę.

Kobieta wyciągnęła rękę.

- Mam na imię Mab. To nie jest skrót od Mabel. Po prostu Mab. - Zerknęła na Nicka. - Zapomniałeś już, jak się przedstawia nieznajomych, kowboju? - Nie czekając na odpowiedź, postawiła latarnię na stoliku i przysiadła na skraj łóżka. - Cieszę się, że już nie śpisz. Nieźle nas przestraszyłaś. Po raz pierwszy widziałam, jak Nick nie wie, co ma zrobić. - Mab uśmiechnęła się do Nicka, a on spojrział na nią z sympatią.

Faith zazdrościła im tej zażyłości.

- Nick wezwał mnie, kiedy przyjechałaś. Jestem pielęgniarką.

Na twarzy Faith pojawił się bledy uśmiech. Ucisnęła rękę Mab.

- Jestem Faith Kincade. Nick pewnie opowiadał o mnie. Przepraszam, że musiałaś wyjść z domu w taką paskudną pogodę.

- Przebiegłam tylko kawałek między drzewami. Mój mąż Wayne pracuje na ranchu Nicka, więc mieszkamy obok.

Na dźwięk imienia Nicka Faith rozejrzała się. Nick zniknął. Nie słyszała, kiedy wyszedł. Jednak nie poczuła ulgi, lecz rozczarowanie. To wszystko przez to, że się uderzyła w głowę.

Faith poszukała wzrokiem Mab. Nie miała odwagi jej spytać. Ale przecież musi się dowiedzieć.

- Czuję się słabo. Przewróciłam się i potłukłam. Czy dziecko...

- Wszystko w porządku. Nie stwierdziłam oznak poronienia.

Faith zacisnęła powieki, oddychając z ulgą. Otworzyła oczy, czując na ramieniu rękę Mab.

- Czy odczuwasz jakieś skurcze albo kłucie?

- Nie. Boli mnie tylko bok i głowa.

- Nabiłaś sobie siniaki, padając na ziemię. - Mab poklepała ją przyjaźnie po ramieniu. - Będzie cię bolało przez kilka dni, ale potem przejdzie. Gdybyś się gorzej poczuła, zaraz daj mi znać. I nie pozwól, żeby Nick się z tobą drażnił - to ja przebrałam cię w koszulę nocną. - Mab wstała, poprawiając koce i poduszki.

Faith odetchnęła z ulgą. Jak dobrze, że nic się nie stało dziecku. Tego by chyba nie przeżyła. W sumie nie było aż tak źle. Siniaki znikną, pomyślała, wsuwając się pod grubą kołdrę.

- Musisz teraz dużo odpoczywać. Wszystko inne z czasem się ułoży.

Mam nadzieję, pomyślała Faith.

Mab zgasiła świeczkę i ruszyła z latarnią do drzwi.

- Dobranoc, Faith.

- Dobranoc. Bardzo dziękuję - odpowiedziała Faith, tłumiąc ziewanie. Zasnęła, zanim światło lampy zniknęło w korytarzu.

Nick stał oparty o ścianę pod drzwiami Faith. Sądząc po wyrazie twarzy Mab, znów się nie spisał.

Co takiego zrobiłem?

- Lubię ją - powiedziała Mab, wpatrując się w Nicka.

- Czy przyszło ci do głowy, żeby najpierw poznać kobietę, zanim ją potępisz?

Nick uniósł brew.

- Wszystko jest jasne. Ona niczemu nie zaprzecza.

- Dlaczego miałyby zaprzeczać? Naprawdę uważasz, że jest ci winna jakieś wyjaśnienie? - Mab odwróciła się w kierunku schodów. - Ta duma Harrisonów. Nigdy tego nie zrozumie - zamruczała pod nosem.

Gdy zniknęła na schodach prowadzących na górę, Nick długo wpatrywał się w ciemność. Mimo zapewnień Mab czuł niepokój o Faith i dziecko. Nie zaśnie, jeśli nie sprawdzi, czy wszystko jest w porządku. Odwrócił się i wszedł do dużej sypialni. Usiadł w starym bujanym fotelu i nasłuchiwał głębokiego i równego oddechu Faith.

Musi być ostrożny. Nie może przywiązać się do niej. Niewinne spojrzenie może oszukać Mab, ale nie jego.

Jak cicho. Cudownie cicho. Nie słyhać szumu pojazdów i innych porannych odgłosów, do których Faith była przyzwyczajona.

Przeciągnęła się rozkosznie jak kociak. Ból w boku sprawił, że znieruchomiała w pół gestu, przypominając sobie, że nie przyjechała tu na urlop. Miała stoczyć bitwę o nie narodzone dziecko Steve'a i Carrie - jej dziecko.

Ciche rzenie żrebaka przerwało jej ponure rozmyślenia. Przykro będzie zepsuć taki sielski nastrój kłótnią.

Na pewno jest jakieś rozsądne rozwiązanie, tylko trzeba je odnaleźć. Tylko? Musi zatrzymać przy sobie dziecko. Sprzeda dom i księgarnię, jeśli to będzie konieczne. Rozstanie z dzieckiem było wykluczone.

Jak to osiągnąć, nie zdradzając, w jaki sposób doszło do poczęcia dziecka? Tak czy inaczej, dla niej to był cud.

Powoli poradzi sobie ze wszystkimi kłopotami.

Odgarnęła na bok kołdrę i po raz pierwszy obrzuciła wzrokiem pokój. Błyszczące drewno antycznego łóża z baldachimem połyskiwało w świetle poranka. Kwieciste wzory

na firankach w oknach i na kołdrze. Widać tu było kobiecą rękę, ale materiał był już wyblakły i zniszczony.

Faith zajrzała do łazienki obok. To był z pewnością apartament małżeński. Dlaczego tu spała? Oczywiście to nieważne. Nie zostanie tu tak długo, żeby rozwikłać sekret. I tak miała za dużo zmartwień. Teraz chciała tylko się wykąpać.

Trzy kwadransy później Faith wyszła z łazienki odświeżona i radosna. Zrezygnowała z suszarki, żeby zaoszczędzić czasu, i upięła włosy, odsłaniając szyję.

Podeszła do toaletki. W trójdzielnym lustrze mogła obejrzeć siebie z boku. Położyła dłonie na brzuchu, który z każdym dniem stawał się coraz większy. Czekają ją jeszcze wiele przeżyć.

Nie zostawię cię, szepnęła w myślach do dziecka.

Apetyczny zapach szybko zaprowadził ją do kuchni. Rozbrzmiewał stąd brzęk naczyń i przyjazny ton głosów. Zatrzymała się przed drzwiami, słysząc dźwięczny śmiech. Dziecko?

Czy Nick miał dziecko? Był żonaty? W ogóle nie brała tego pod uwagę. Steve nigdy nie opowiadał o swojej rodzinie. Nie wiedziała nic o Harrisonach. Może to i lepiej. Nie przyjechała tu przecież po to, żeby ich poznać - tylko żeby zręcznie się wycofać.

Duży okrągły stół zajmował centralną część kuchni. Na ścianach wisały szafki z sękatego sosnowego drzewa.

Nick stał odwrócony plecami do niej. Szerokie ramiona przeżyły się pod flanelową koszulą. Dzinsy opinały jego muskularne biodra.

Trzymał w ręku łopatkę, za pomocą której naleśniki wykonywały w powietrzu akrobatyczne skoki ku radości dziecka, które siedziało obok niego na kuchennym blacie. Dziew-

czynka miała nie więcej niż cztery lub pięć lat. Jej chichot i klaskanie wywołały uśmiech na twarzy Faith. Nick wolną ręką zmierzwił jej jasne loki. Zielone oczy spojrzały na niego z podziwem. Ojciec i córka?

Mab siedziała przy stole. Aha. Teraz wiadomo było, po kim mała odziedziczyła włosy. Loki Mab opadały na ramiona w takich samych splotach. Potężny mężczyzna siedział okrakiem na krześle obok niej. Położył rękę na oparciu i szeptał jej coś do ucha. To z pewnością jej mąż Wayne.

- Emilko - powiedziała cicho Mab. - Pozwól wujkowi Nickowi skończyć smażyć naleśniki, bo inaczej zjemy śniadanie po południu.

Dziewczynka zeszła na krzesło, które stało obok blatu, a potem zeskoczyła zręcznie na podłogę. Wtedy zauważyła Faith.

- Dzień dobry! - zaszczebiotała, podskakując do niej.

Faith wyprostowała się. Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Nick też zerknął przez ramię. Zniknął mężczyzna, który bawił się z dzieckiem, i na jego miejscu zjawił się Nick Harrison, jakiego znała. Skryty, zimny i wrogi. Bez słowa odwrócił się do kuchenki. Nic więcej nie oczekiwała, ale mimo to była zakłopotana.

Zapomniała o urażonej dumie, gdy mała rączka dotknęła jej dłoni.

- Ja jestem Emilka. Tatuś mówi do mnie Em. - To dziecko nie należało do nieśmiałych.

Faith przykucnęła naprzeciw niej.

- Dzień dobry, Emilko. Mam na imię Faith. Cieszę się, że mogę cię poznać.

- Czy mieszkasz tu teraz z wujkiem Nickiem?

Nick odwrócił się, patrząc, jak Faith poradzi sobie z tym pytaniem.

- No... można powiedzieć, że jestem tu... gościem.

Nick parsknął z pogardą. Faith rozejrzała się niepewnie po kuchni.

- Może pokażesz mi później konika, którego słyszałam dzisiaj rano, jeśli mama i tata ci pozwolą - zaproponowała dziecku.

Emilka wybuchnęła śmiechem.

- To niemożliwe. Wujek Nick ma milion koni. Nawet nie znam ich wszystkich.

Faith też się roześmiała.

- Rzeczywiście. Nie można obejrzeć miliona koni. - To dziecko było urocze. Faith stęknęła mimowolnie.

- Boli? - spytała ze współczuciem Mab.

Faith czuła na sobie uporczywe spojrzenie Nicka, ale udawała, że tego nie zauważa. Usiadła ostrożnie na krześle i dotknęła guza na czole.

- Mam na sobie wszystkie kolory tęczy.

- Gdzie się podziały moje dobre maniery? - zreflektowała się nagle Mab. - Robię się taka jak Nick. - Zerknęła na niego z ukosa. - Faith, to mój mąż Wayne. Wayne, to Faith Kincade.

Wayne wstał i uchylił kapelusza.

- Czołem! Em i ja wpadliśmy zobaczyć, jak dajecie sobie radę.

Faith wzruszyła jego troskliwość.

- Dzięki Mab i panu Harrisonowi jestem w całkiem niezłej formie.

Talerz rzucony nagle przez Nicka zabrzączał tuż obok jej łokcia. Faith wdrygnęła się. Wymiana uprzejmości się skończyła.

Wayne usiadł znów na krześle.

Nick nałożył na talerz stos świeżo usmażonych naleśni-

ków. Dopiero teraz Faith uświadomiła sobie, jak jest głodna. Od wczorajszego lunchu minęły chyba całe wieki.

- Dziękuję - powiedziała, wodząc za nim wzrokiem.

Wybrał krzesło jak najdalej od niej. Udawał, że nie słyszy, co do niego mówi.

Jego lodowaty wzrok odbierał jej apetyt. Wiedząc, że powinna coś zjeść ze względu na dziecko, zdołała przełknąć jeden kęs. Ciężył jej w żołądku jak kamień.

Mab zerknęła na Wayne'a. Niegrzeczne zachowanie Nicka wprawiało ich oboje w zakłopotanie.

Wayne przerwał napiętą ciszę.

- Ja już skończyłem śniadanie. - Trącił łokciem Nicka.
- Chodźmy obejrzeć nowo narodzone źrebaki.

Nick odchrząknął.

Faith dziobnęła widelcem naleśnik. O Boże! Ten neandertalczyk wydaje dźwięki odpowiednie do swoich manier.

Nick szurnał krzesłem i wstał. Skinął głową Mab, postukał palcem po nosie Emilki i wyszedł razem z Wayne'em.

Faith wbiła wzrok w talerz. Spodziewała się, że nie będzie łatwo, ale otwarta wrogość Nicka przeraziła ją. To było upokarzające. Tak jakby powinna się czegoś wstydić. Zdaje się, że czeka ją prawdziwe piekło.

Na serdeczność i zwykłe dobre maniery nie było tu miejsca. Powoli kończyła jeść śniadanie. Mab piła kawę, a Emilka usiadła na podłodze, bawiąc się plastikowymi figurkami zwierząt.

Kiedy Faith wypiała ostatni łyk mleka, Mab odstawiła swoją filiżankę. Pora na kolejny bieg przez płotki. Tak wyglądać będą teraz wszystkie dni.

- Daj mu trochę czasu - poprosiła Mab.

Faith nie musiała pytać, kogo ma na myśli.

- Bardzo przeżył śmierć Steve'a - dodała, kręcąc głową.
- Wiadomość o dziecku zszokowała go.

- To było dla wszystkich trudne. Każdy reaguje po swojemu na tragedię.

Mab skinęła głową, zbierając ze stołu talerze. Spojrzały na siebie z uśmiechem i razem skończyły sprzątać po śniadaniu. Potem Mab napełniła zlew wodą, a Faith wzięła ścierkę do wycierania naczyń.

Mab upewniła się, że Emilka jest wciąż zajęta zabawą, i odezwała się ściszym głosem.

- W rodzinie Harrisonów zaczęło się psuć już dwadzieścia lat temu - powiedziała, podając Faith mokry talerz. - To było jeszcze przed naszym przyjazdem na ranczo.

Faith zastanawiała się, co było powodem, że Steve rozstał się z rodziną. W końcu ciekawość zwyciężyła.

- Mój pokój to sypialnia małżeńska - stwierdziła z wahaniem. Nie chciała być wścibska, ale w końcu musiała wiedzieć coś na temat rodziny, z której pochodziło jej dziecko.

- Co się stało, że jest pusta?

Mab długo milczała. Faith zaczęła się bać, że za dużo powiedziała. Kiedy już miała otworzyć usta, żeby ją przeprosić, Mab przemówiła pierwsza.

- Myślę, że i tak dowiesz się wszystkiego od plotkarek w mieście - powiedziała, patrząc w przestrzeń.

- Może wolisz o tym nie rozmawiać? - Faith położyła rękę na brzuchu. - Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Mab spojrzała z determinacją na brzuch Faith.

- Nie. To teraz jest twoja rodzina. Dwadzieścia lat temu matka Nicka odeszła z innym mężczyzną.

Faith otworzyła oczy ze zdumienia. O Boże! Nic dziwnego, że Steve nigdy nie mówił o matce.

- A dzieci?

- Nigdy nie kontaktowała się z nimi ani z mężem. To było straszne dla tej trójki chłopców.

- Trójki? Myślałam, że Nick ma jednego brata.

- Nie. Jest jeszcze najmłodszy Logan.

Faith pokręciła głową z niedowierzaniem. To zrozumiałe, że Steve nie chciał mówić o rodzinie.

Mab zaproponowała, żeby usiadły, kiedy skończyły myć talerze.

- Na pewno boli cię jeszcze biodro - powiedziała.

Faith skinęła głową.

- To prawda.

- Czy Steve nigdy nie wspominał o Loganie?

- Steve nie wspominał o nikim. Carrie i ja w końcu przestałyśmy pytać. - Dlaczego nie nalegały bardziej?

- Carrie?

- Moja siostra - żona Steve'a. - Faith zacisnęła palce. Czy ta miła kobieta może coś wiedzieć o zamiarach Nicka odnośnie dziecka? - Co Nick powiedział ci o tej całej sytuacji?

Mab opuściła głowę, wpatrując się w stół.

- Nie bój się, że mnie obrazisz. Wolę wiedzieć, na czym stoję.

- Nick wrócił bardzo zdenerwowany od adwokata. Przez parę dni nie chciał w ogóle rozmawiać o tym z Wayne'em.

Faith skinęła głową. To zrozumiałe.

- Potem powiedział tylko, że Steve zapisał swoją część rancza dziecku, które ma się urodzić. I że szwagierka Steve'a będzie matką tego dziecka.

Faith była wdzięczna, że Mab patrzy na nią z ciekawością, a nie z pogardą, jaką mogłaby wywołać ta wiadomość.

- Skoro tak, dziwię się, że nie zostawił mnie na deszczu wczoraj w nocy.

- To wykluczone - oświadczyła Mab. - Pan Harrison dobrze wychował tych chłopców. Nauczył ich dobrych manier. Przynajmniej tego. - Jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

- Gdzie jest pan Harrison?

- Zmarł prawie rok temu. Zbyt młodo. - Mab zebrała okrucy ze stołu i wrzuciła je do zlewu. - Nigdy nie doszedł do siebie po stracie żony. Chłopcy zresztą tak samo.

- Co to znaczy?

- Steve, gdy tylko podrośł, wyjechał na studia. Przysyłał kartki, kiedy miał na to ochotę. Nick od półtora roku nie dostał od niego żadnych wiadomości, a potem dowiedział się o wypadku.

- Czy Nick wiedział, gdzie go znaleźć? - Faith czuła w żołądku straszny ciężar.

- Nie. Przez pierwszych kilka lat wydawał pieniądze na detektywów, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Steve. W końcu doszedł do wniosku, że musi pozwolić bratu żyć tak, jak mu się podoba.

Faith zadrzała. Może Nick nic nie wiedział o małżeństwie Carrie i Steve'a. W takim razie to, co o nim myślała, mogło nie być prawdą. Ale czy to było ważne?

- Co się stało z najmłodszym bratem, Loganem?

- Opuścił ranczo pół roku po wyjeździe Steve'a. Pan Harrison nie wpoił chłopcom miłości do siebie. Logan tylko raz odezwał się do Steve'a. To było ponad dwa lata temu.

- Mab potrząsnęła głową. - Po śmierci Steve'a Nick poszukiwał go przez detektywa.

Faith nie mogła uwierzyć, żeby więzi rodzinne uległy takiemu rozpadowi.

Mab pokręciła głową.

- Logan nic nie wie o ojcu ani o Stevie.

- Ani o tym, że będzie wujkiem. - Oczy Faith zaszczyłkami. - Pewnie nie ucieszysz się bardziej niż Nick.

Mab spojrzała na nią ze zmieszaniem. Faith pragnęła powiedzieć jej prawdę o dziecku. Nagle trzasnęły drzwi od podwórza.

- Wujek Nick! - Emilka rzuciła zabawki i wybiegła mu na spotkanie. Podniósł ją do góry i ucałował w czubek głowy. Mała pisnęła z zachwytem.

Jak długo Nick stał pod drzwiami? De usłyszał z ich rozmowy? Faith gorączkowo starała się przypomnieć sobie, o czym rozmawiała z Mab. Była zła na siebie, że zachowuje się jak uczennica przyłapana na jakimś wykroczeniu.

- Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc, Mab - powiedziała, wstając. Specjalnie zignorowała Nicka. I prawie jej się udało.

- Panno Kincade! - Głos Nicka powstrzymał ją przy drzwiach.

Wyprostowała się, odwracając ku niemu twarz.

- Tak, panie Harrison? - Nie pozwoli się zastraszyć.

- Interesuje się pani historią rodziny Harrisonów?

Emilka spoglądała na nich ze zdziwieniem. Nie rozumiała tonu głosu wujka.

Faith starała się zapanować nad sobą.

- Interesuję się wszystkim, co może dotyczyć mojego dziecka - odparła spokojnie, żeby nie przestraszyć małej.

Mab wzięła Emilkę na ręce, wymamrotała coś na pożegnanie i wyszła.

Bardzo słusznie. Dziecko nie powinno być świadkiem kłótni.

Nick wyminął Faith i podszedł do zlewu.

Najlepiej mnie ignorować...

Umył ręce i wytarł w ścierkę.

- Pomyślałem, że zechce pani zobaczyć ranczo.

Co takiego? Chyba źle zrozumiała.

- Słucham?

Nick zbliżył się i spojrzał jej w twarz. Faith czuła ciepło bijące od jego ciała. Miała ochotę odskoczyć na bok i uciec.

- Nie ciekawi pani ranczo? - spytał spokojnie. W jego oczach migotały ogniki. - To miejsce, gdzie będzie wychowywać się pani dziecko.

Faith zaniemówiła ze zdumienia.

Nick uśmiechnął się ironicznie.

- Kiedy sąd przyzna mi prawo do opieki nad dzieckiem, panno Kincade.

Faith zrobiła taką minę, że Nick prawie pożałował swoich słów. Ale uważał, że najważniejsze to powiedzieć prawdę. Może to nie było zbyt przyjemne. Jednak wolał grać w otwarte karty.

Faith nie powinna mieć wątpliwości. To dziecko pochodziło z rodu Harrisonów i jego miejsce było na ranczu Nicka. On sam dopilnuje, żeby tak się stało.

Zbyt wielu Harrisonów wyjechało stąd i nie wróciło. Dziecko tu zostanie. Nieważne, jaką cenę za to zapłaci - on albo Faith.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Subtelność” Nicka rozwiąła wszelkie złudzenia. Jeśli jednak spodziewał się, że Faith zemdleje jak bezbronna wiktoriańska dama, to musi jeszcze poznać, co znaczy upór Faith Kincade.

- Wezmę tylko kurtkę. - Faith ruszyła korytarzem, ale w ostatniej chwili odwróciła się. - Moje dziecko na pewno spyta mnie o ranczo, gdy podrośnie. Chcę opowiedzieć mu wszystko w szczegółach.

Rzuciła Nickowi promienny uśmiech i zniknęła. Ze zdenerwowania ledwie mogła utrzymać się na nogach. Nick nie musi wiedzieć, że tylko udaje taką dzielną.

Włożyła kurtkę i buty i weszła do kuchni. Nick patrzył przez okno. Pograżony w myślach zdawał się nie zauważać, że wróciła.

Faith włożyła rękawiczki na drżące palce.

- Jestem gotowa, panie Harrison.

Nick odwrócił się do niej z marsową miną.

- Chodźmy. Straciłem już dosyć czasu.

Długimi krokami ruszył naprzód. Faith prawie biegła, żeby nie zostać w tyle. Ale nie chciała prosić go, żeby szedł wolniej.

Widoki przesuwały się w zawrotnym tempie. Faith zwolniła, czując klucie w boku. Nie będzie ryzykować utraty dziecka, żeby dotrzymać kroku temu neandertalczykowi.

Szła, zapadając się w gęstą trawę. Polne kwiaty rosły

pod białym płótnem otaczającym podwórze. Ptaki zlatywały się do karmników rozrzuconych po całym polu.

Szli dalej wydeptaną ścieżką. Faith spojrzała na gęste drzewa rosnące w oddali.

- Panie Harrison, proszę... powiedziała zdyszczanym głosem. Zatrzymała się i wzięła kilka głębokich oddechów. - Nie mogę nadażyć za panem.

Było jej wstyd, że musi przyznać się do słabości.

Nick odwrócił się i podszedł do niej.

- Niech pani odpocznie - powiedział, wskazując jej pobliski pieńek. - Nie jestem przyzwyczajony do towarzysztwa... mmm...

- ...kobiet w ciąży? Ależ to bardzo przyzwoite określenie - dokończyła Faith, odwracając głowę. Nie chciała patrzeć na jego ironiczny uśmiezek. Oczywiście według niego powinna ze wstydu zapaść się pod ziemię.

Siedząc na pieńku, podziwiała naturalne piękno otoczenia. Sosny kołysały się, a Uście osiki tańczyły na wietrze. W oddali widać było już stajnię.

Zamknęła oczy, z lubością wdychając powietrze. Łagodny wietrzyk zdmuchnął jej włosy na twarz i łaskotał ją w policzki. Z uśmiechem odgarnęła je na bok. Gdy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Nicka.

Zawstydzona pochyliła głowę i strzepnęła niewidoczny pyłek z dzinsów. Czuła, że pieką ją policzki. Nick lubił ją peszyć, bo po co by się tak w nią wpatrywał?

- Postaram się być lepszym piechurem - powiedziała, wstając.

Nick nie odezwał się, ale zauważyła, że szedł już wolniej.

Stara stajnia była wspaniała. Nick twierdził, że ma już ponad sześćdziesiąt lat. Zbudował ją własnoręcznie jego dziadek.

Kiedy weszli do środka, w powietrzu unosiła się przyjemna woń siana. W rozległym wnętrzu znajdowało się osiem przegród. Przez uchylone drzwi weszła do siodlarni.

Zaglądając we wszystkie zakamarki, przestała myśleć o tym, że Nick jest jej wrogiem. W tej chwili był jej przewodnikiem. Pochyliła się nad jednym z siodel i wciągnęła głęboko powietrze.

- Mmm. Nie ma to jak zapach skóry. - Zdjęła jedną rękawiczkę i przesunęła ręką po wysłużonym siodle. - Widać, że często się go używa.

- To moje siodło.

Oderwała rękę, jakby zobaczyła grzechotnika. Mimo woli wyobraziła sobie, jak pośladki Nicka zagłębiają się w miękką skórę.

Wszystko przez tę burzę hormonów. Przecież to jest Nick Harrison. Zakłęta pod nosem. Nie jest nimfomanką, ale na pewno skończoną idiotką.

Odsunęła się, żeby nie widział, że palą ją policzki. Całe szczęście, że Nick nie potrafi czytać w myślach. Zerknęła do tyłu, ale pyszałkowaty uśmiezek na jego twarzy sprawił, że od razu tego pożałowała.

Zajrzała do pierwszej przegrody i zobaczyła dwa wspinałe konie. Klacz złotego koloru pochylała się troskliwie nad nowo narodzonym źrebakiem. Faith oparła się o drzwi przegrody i ściszone głosem przemówiła do klaczy, chcąc, żeby pozwoliła się pogłaskać.

- Niech pani jej to da - powiedział Nick, wyciągając z kieszeni dwie kostki cukru. - Lady bardzo lubi słodyczne.

Dotyk palców Nicka przeszył ją dreszczem

Faith cmoknęła na klacz. Lady zarżała i podeszła obwąchać jej dłoń. Aksamitne nozdrza ostrożnie dotknęły wy-

ciągniętej ręki i klacz zjadła przysmak, ledwie muskając dłoń Faith. Faith westchnęła z zachwytem.

- Rozumiem, dlaczego ma na imię Lady. Jej maniery są arystokratyczne.

Lady wróciła do żrebaka i popchnęła go lekko nosem.

Faith odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się do Nicka.

- Te konie mają kolor toffi. W jakim wieku jest źrebię?
- Podniecenie sprawiło, że natychmiast zapomniała o dzielącym ich dystansie.

Nick długo przyglądał się koniom.

- Lady to jedna z naszych najlepszych klaczy zarodowych. Nasze ranczo słynie z pięknych okazów koni rasy palomino. - Przechylił głowę, patrząc na żrebaka. - A jej dziecko urodziło się dwa dni temu.

- Świetnie trzyma się na nogach.

- Po paru minutach ta mała klacz stała już na ziemi. Tak jak większość żrebaków. - Nick otworzył stojącą w pobliżu beczkę i nasypał trochę ziarna.

Faith patrzyła, jak napełnia wiadro w przegrodzie. Widziała wcześniej konie, ale zawsze z daleka. No i ten żreback. Podszedł bliżej, żeby ją obwąchać. Pogłaskała go po satynowym nosie.

- Jak ma na imię?

- Jeszcze jej nie nazwałem. - Nick oparł się plecami o drzwi przegrody.

- Jak to? Każde stworzenie powinno mieć imię.

- Może pani coś wymyśli - zaproponował, patrząc w ziemię. Faith była pewna, że się przesłyszała.

- Co takiego?

- Niech pani wybierze jakieś imię. Mab i Emilka wymyśliły imiona dla tuzinów koni. Nie będą zazdrosne, że pani nazwała jednego.

Faith była zbyt zaskoczona, żeby odmówić. Zresztą ta propozycja sprawiła jej przyjemność.

- Toffi - powiedziała, przegarniając waniliowożółtą grzywę młodej klaczy. - To źrebę jest takie słodkie i ma kolor toffi.

Nick po raz pierwszy uśmiechnął się beztrudnie. Napięcie zniknęło z jego twarzy.

- Powinniśmy się pospieszyć, jeśli chcemy obejrzeć resztę przed lunchem - powiedział, przechodząc dalej. Zaciśnął usta, jakby żałując, że przed chwilą był zrelaksowany.

Faith jeszcze raz poklepała źrebaka.

- Cześć, Toffi.

Ranczo nie składało się tylko z jednej stajni. Drugi budynek był znacznie nowszy. Nic dziwnego, że Nick bał się, że Faith chce zagarnąć ranczo - z pewnością było warto dużo pieniędzy. No i poświęcił mu całe swoje życie.

- Jak duże jest to ranczo?

- Ma około dwóch i pół tysiąca akrów. - Brązowe oczy Nicka zapłonęły dumą. - W starej stajni trzymamy klacze rozplodowe i źrebaki. W nowej mamy w środku arenę i przegrody dla dwóch tuzinów koni.

- My to znaczy kto?

- Wayne i ja. Mieszka tu od szesnastu lat. Przyjechał, gdy miałem osiemnaście lat. Nauczył mnie wszystkiego o koniach.

Faith weszła za nim do nowej stajni. Z drugiego końca areny dobiegały jakieś głosy.

- Wygląda na to, że jest tu nasz trener. Niech pani się rozejrzy. Muszę załatwić pewną sprawę.

Faith patrzyła, jak Nick podchodzi do Wayne'a i trenera. Był o głowę wyższy od każdego nich. Nie chcąc przeszkadzać, odwróciła się, żeby zobaczyć resztę budynku.

Obejrzenie przegród i wszystkich pomieszczeń zajęło jej tylko kilka minut. Ponieważ mężczyźni byli nadal pochłonięci rozmową, wymknęła się bocznymi drzwiami na zewnątrz. Po ostatnich emocjach chciała odpocząć chwilę w samotności.

W pobliżu zaszczekał pies, zwracając jej uwagę na biały drewniany domek położony wśród sosen. Emilka rzucała piłeczkę małemu terierowi.

Faith ruszyła w ich kierunku. Spotkanie z Emilką i jej matką było właśnie tym, czego potrzebowała, żeby uspokoić się po spotkaniu z Nickiem.

Emilka z piskiem podbiegła do Faith.

- Znalazła nas pani. - Dziewczynka chwyciła ją za rękę.
 - Mama właśnie upiekła ciasteczka.
 - Myślę, że pozwoli nam kilka zjeść.
 - O, tak! Zwłaszcza jeśli pani poprosi. Bo pani jest dorosła.
- Sprytne dziecko, pomyślała Faith. Miałaby pewnie przepędziła ją już dziesięć razy.

Przechodząc, pogłaskała zdyszanego psa. Polizał ją po rękę i położył się spać na słońcu.

- Twój pies chyba się zmęczył.
- Buster bawi się i śpi. O, czasem też je. Panno Faith...
- Tak?
- Dlaczego ma pani taki duży brzuch?

Zaskoczona Faith nie od razu umiała odpowiedzieć.

- Bo mam w środku dziecko. Ty też byłaś kiedyś w brzuszku mamy.

Emilka w zamyśleniu zmarszczyła czoło.

- Czy ono ma tatusia?

To niewinne pytanie ugodziło Faith prosto w serce. Na szczęście dziewczynka szybko przestała się interesować jej brzuchem i pociągnęła Faith w kierunku drzwi.

Na widok gościa Mab uśmiechnęła się szeroko.

- Mam nadzieję, że Emilka nie zamęczyła cię na śmierć. Jest bardzo ciekawska.

- Ależ nie. Porozmawiałyśmy bardzo miło. Może przyszłam nie w porę?

- Chyba żartujesz. Emilka modliła się o taką okazję. - Mab roześmiała się. - Dzięki tobie ma szansę zjeść ciastko przed lunchem.

Faith przyglądała się wnętrzu domu. Pasowało do Mab. Było takie pogodne i otwarte.

- Twój dom jest uroczy.

- Dziękuję. Myślę, że po dwunastu latach jest już prawie urządzony.

- Nie byliście małżeństwem, gdy Wayne przyjechał na ranczo?

Weszły do przytulnej kuchni, w której unosił się wyjątkowo apetyczny zapach świeżo upieczonych ciasteczek.

Mab wskazała jej krzesło. Potem włożyła rękawice kuchenne i sprawdziła kolejną porcję ciasteczek w piekarniku. Emilka usiadła naprzeciw niej i zaczęła jeść ciasteczko.

- Wayne mieszkał na ranczu już cztery lata, kiedy go poznałam. Trafił na mój dyżur, kiedy miał wypadek. Podwójne złamanie ręki. - Pokręciła głową. - Ten wariat chciał połamać sobie wszystkie kości. Spadł ze strychu w starej stajni. Jak mogłam mu się oprzeć?

Faith uśmiechnęła się. Niektórzy ludzie byli sobie przeznaczeni.

Mab postawiła na stole dzbanek mleka i zaczęły jeść ciasteczka. Były tak pyszne, że wprost rozplływały się w ustach. Faith postanowiła spytać o coś, co męczyło ją od dawna.

- Czy Steve i Logan byli tutaj, kiedy przyjechałaś?

- Bardzo krótko. Kiedy pan Harrison żył, wszystko wyglądało tu inaczej.

Głęboka zmarszczka na czole Faith świadczyła o tym, że odpowiedź jej nie zadowoliła.

- Chłopcy stronili od ludzi - ciągnęła Mab. - Z wyjątkiem Nicka. Od razu dogadał się z Wayne'em. - Zerknęła na bok i zauważyła, że Emilka się jej przygląda, więc zmieniła temat. - Potem urodziła się Emilka. Prawie straciliśmy nadzieję, że będziemy mieć dziecko. To dla nas wielki skarb.

Nagle uświadomiła sobie, że wkracza na grząski grunt Szybko wstała i wyciągnęła ostatnią blachę ciasteczek z piekarnika.

- Mamo, panna Faith ma w brzuszku dzidziusia - wtrąciła się Emilka. - Czy to też będzie wielki skarb?

Faith spojrzała na Mab.

- Tak, kochanie - odpowiedziała za zmieszaną matkę.
- To dziecko będzie największym skarbem na świecie.

Faith wróciła pospiesznie do domu, żeby przygotować kolację. Mab próbowała jej wytłumaczyć, że to należy do jej obowiązków, ale Faith nie dała się przekonać. Nick nie powitał jej uprzejmie, ale nie chciała być darmozjadem. Zapracuje na siebie.

Nick nie musi wiedzieć, że uwielbia gotować.

Zakasała rękawy i wzięła się do pracy. Dwadzieścia minut później wstawiła garnek do piekarnika. Potem zerknęła na zegarek. Miała dość czasu, żeby się odświeżyć, zanim mężczyźni przyjdą zjeść gorący posiłek.

Faith otworzyła drzwi do swego pokoju. Na środku stały trzy pudła przyniesione z samochodu. W kącie pokoju stał opróżniony regał.

Wyciągnęła z pudeł swoje ulubione zdjęcia i książki. Po-

ra urządzić własny kąć. Choć nie była pewna, jak długo tu zostanie, chciała czuć się jak u siebie. Opróżniła dwa pudła, potem złożyła je i wsunęła pod łóżko. Trzecie wypakuje po kolacji. Na razie włożyła je do szafy.

Zadowolona ze zmian poszła do łazienki. Umyła twarz zimną wodą. Teraz była gotowa na spotkanie z Nickiem.

Ten mężczyzna był mieszaniną kontrastów. Najpierw zachowywał się jak łajdak, a potem pozwolił jej wybrać imię dla żrebaka. W którym momencie był naprawdę sobą?

Trudno powiedzieć, pomyślała, idąc do jadalni. Już wcześniej nakryła do stołu. Talerze i srebrne sztucce błyszcząły w jasnym świetle żyrandola.

W kuchni rozległ się dzwonek telefonu. Faith ruszyła w tamtą stronę, ale zatrzymała się, słysząc czyjeś kroki.

Nick był w kuchni i odebrał telefon.

Chciała zawrócić, żeby mógł swobodnie porozmawiać.

- Czy ma pan już raport na temat panny Kincade? - spytał.

Te słowa przeszły ją jak sztylet.

Krew odpłynęła jej do stóp. Znow zbliżyła się do drzwi. Cisza przedłużała się. Ciarki przeszły jej po plecach.

- Nic? Przecież jest pan moim adwokatem. Trzeba znaleźć jakieś dowody dla sądu.

Faith wbiła paznokcie w dłonie.

- Nikt nie jest czysty jak łąza. Nie mogę wystąpić do sądu o prawo do wychowywania dziecka, jeśli nie będę mieć dowodów.

Faith poczuła gniew. Jak on śmie nasyłać na nią prawników? Z drugiej strony nie powinno jej to dziwić. Przecież ostrzegał ją, że zrobi, co będzie mógł, żeby odebrać jej dziecko. To dla niej dzwonek ostrzegawczy. Powinna mieć się na baczności.

- Wiem. Tak, rozumiem. - Głos Nicka był szorstki. Adwokat nie mówił mu tego, co chciał usłyszeć. - Dlaczego jej dokumentacja medyczna jest zabezpieczona?

Zacisnęła oczy i wzięła parę głębokich oddechów. Mogłaby teraz wydrapać mu oczy. Gdyby zdzieliła go kijem po głowie, na pewno poczułaby się lepiej, ale to nie zmieniłoby faktów. Nick Harrison uważał, że jest sędzią i ławą przysięgłych w jednej osobie. No i jak wyglądałoby to w sądzie? Niezrównoważona kobieta atakuje wujka swojego dziecka.

- Czy dokumentacji nie można zdobyć drogą sądową?

Coraz lepiej. Faith chwyciła się za framugę, bo kolana odmawiały jej posłuszeństwa. Klinika dała gwarancję całkowitej poufności. Muszą chyba dotrzymać warunków umowy, prawda?

Faith pchnęła oburącz drzwi. Chciała stanąć twarzą w twarz z Nickiem. Szum wody lejącej się do zlewu sprawił, że nie usłyszał, kiedy się zbliżyła. Przytrzymał słuchawkę ramieniem, szorując jednocześnie rękę.

- A jej sąsiedzi? Przyjaciele? Może komuś się zwierzała? - Opłukał ręce i po omacku sięgnął po ręcznik. Niech pan do mnie zadzwoni, kiedy... - Urwał, gdy Faith wcisnęła mu do ręki ścierkę.

Był zaskoczony tylko przez krótką chwilę. Potem spokojnie dokończył rozmowę.

- Niech pan zrobi wszystko, co się da. Trzeba wykorzystać każdą szansę. - Odłożył słuchawkę i niedbale skrzyżował ramiona.

Tak jakby przed chwilą nie wbił jej noża prosto w serce.

- Kto dał panu prawo wtrącać się w moje życie? - krzyknęła z oburzeniem. - Kim pan właściwie jest?

- Człowiekiem, który zdobędzie prawo do wychowywania tego dziecka. Ostrzegłem panią uczciwie. - Jego

spokój doprowadzał ją do wściekłości. - Mówiłem, że zrobię to, co będzie konieczne. Nie pamięta pani?

- Co ma pan przeciwko mnie? Przecież pan mnie wcale nie zna.

- Znam takie kobiety.

- To znaczy jakie kobiety? - zawołała ze zdumieniem. Co za straszny typ krył się za tą przystojną twarzą?

Nick powoli zbliżył się do okna, a potem odwrócił się twarzą do niej.

- Niech się pani uspokoi. Nosi pani dziecko, które powinna urodzić pani siostra. - Żrenice jego oczu zwężyły się.

- Takie kobiety mam na myśli.

Jego słowa zabolęły ją, ale z zupełnie innego powodu, niż zamierzał. Faith przypomniała sobie coś, o czym jej powiedziała Mab.

- Czy ocenia pan każdą kobietę według tego, jak postąpiła pana matka?

Nick poczuł się tak, jakby otrzymał cios między oczy. Zanim zdążył ochłonać, Faith zaatakowała ponownie.

- Niech pan mnie ocenia według tego, kim jestem, zamiast snuć domysły. Każdy ma swoje powody, żeby postępować tak, a nie inaczej. Może powinien pan przyjąć to dziecko jako dar od losu i zaakceptować mnie.

Nick położył rękę na jej ramieniu.

- Jakie są te powody? - spytał szeptem. - Dlaczego mam panią zaakceptować?

Faith pragnęła podzielić się z kimś swą tajemnicą. Ale na szczęście otrzeźwiała, zanim zdążyła zrobić głupstwo.

Przed nią stał jedyny człowiek na świecie, któremu nie mogła ufać. Choć jego dotyk był miły, a wzrok proszący, Nick Harrison mógł odebrać jej marzenia i zniszczyć całą przyszłość.

Faith zrobiła krok do przodu, strząsając z siebie jego rękę. Wszystko, co powiedziałyby mu dzisiaj, mogłoby zostać wykorzystane przeciwko niej w sądzie. To było zbyt wielkie ryzyko.

Podjęła najślusniejszą decyzję, dlaczego więc czuła się teraz tak zagubiona i samotna?

Napięcie wisiało w powietrzu. Wątpiła nie porozumienia urwała się. Wrócili do punktu wyjścia. Faith była niemądra, sądząc, że znajdą nagle rozwiązanie. Na szyi Nicka pulsowała żyła, jakby starał się opanować gniew.

Nagle drzwi od podwórza otworzyły się z hałasem. Do kuchni wpadła Emilka i rzuciła się Nickowi na szyję. Podniósł ją do góry, zerkając przy tym na Faith. Jego wzrok mówił wszystko. To tylko chwilowe zawieszenie broni. Następna runda odbędzie się wkrótce.

Mab i Wayne weszli po chwili, trzymając się za ręce. Faith poczuła żal na widok Nicka łaskoczącego Emilkę jednodniowym zarostem. Wyobraziła sobie, jak jego szorstka broda drapie ją po gardle.

Chyba tracę rozum, pomyślała.

- Mam nadzieję, że nie przyszliśmy za wcześnie - powiedziała Mab. - Emilka nie chciała dłużej czekać. Czy mogę w czymś pomóc?

Faith uśmiechnęła się z wysiłkiem. Nie będzie wciągać rodziny Wayne'a w swoje problemy z Nickiem.

- Och, tak. Nie mogę znaleźć serwetek.

- Nie rozpuszczaj tych kowbojów - powiedziała Mab, idąc do jadalni - bo nie zechcą więcej jeść kolacji w kuchni.

- Nie wiedziałam, jakie macie tu zwyczaje - odparła Faith.

- Nie przejmuj się. Przecież ja żartuję. - Mab wyciągnęła serwetki z głębi szuflady. - Kiedy masz wizytę u lekarza?

- Niedługo jadę do lekarza położnika w Colorado Springs. Polecił mi go mój lekarz. To trochę zbyt męczące jeździć dwa razy w miesiącu aż do Denver. - Faith podała nazwisko lekarza, a Mab przyznała, że słyszała o nim wiele pochlebnych opinii.

Z jej oczu biła ciekawość, ale Faith udawała, że tego nie dostrzega.

Rozmowa przy stole toczyła się wokół rancza. Faith słuchała z zainteresowaniem. Nie miała pojęcia, że prowadzenie rancza jest tak skomplikowane.

Wayne i Mab starali się wciągnąć ją w rozmowę. Nick zaś kompletnie ją ignorował.

Faith nie miała siły myśleć więcej o rozmowie, której była świadkiem. Starła się zrelaksować. Emilka paplała bez przerwy. Faith cierpliwie słuchała i czasem dodawała parę słów od siebie.

- Mamy nowego żrebaka, panno Faith.

- Mówisz o dziecku Lady?

- Mhm. Pójdziemy go zobaczyć po kolacji?

- Nick był tak uprzejmy, że oprowadził mnie dzisiaj po stajniach. - Podniosła wzrok znad talerza. Nick przyglądał jej się z uwagą. Speszona spojrzała na Emilkę. - Toffi jest prześliczna.

Emilka przechyliła głowę w bok i zmarszczyła nosek.

- Toffi?

Wszyscy spojrzeli na Faith.

- Młoda klacz. Nick pozwolił mi wybrać dla niej imię. Mab spojrzała na Nicka. Wayne uniósł brwi.

Nick nie widział ich reakcji, bo przyglądał się spode łba Faith. Poruszyła się niespokojnie. Wołała, żeby patrzył gdzie indziej.

Wayne rozparł się na krześle i poklepał po brzuchu.

- Faith, marnujesz swój talent. Nie powinnaś prowadzić księgarni, tylko restaurację.

- Uważaj, kochana. - Mab położyła rękę na ramieniu męża. - Kiedy się zorientują, że potrafisz dobrze gotować, to cię nie wypuszczą z kuchni.

Przestraszona Emilka przysunęła się do Faith.

- Niech się pani nie boi, panno Faith - szepnęła. - Nie pozwolę na to.

Wszyscy zachichotali. Na widok uśmiechu Nicka Faith mocniej zabiło serce.

Znów zachowywał się sympatycznie. To nie znaczy, że jej się to podobało. Łatwiej było znosić go, gdy zachowywał się jak łajdak. Faith była zła na siebie. Wstała i razem z Mab zaczęły zbierać ze stołu talerze.

W kuchni zamknęła oczy i podparła ręką czoło. Dlaczego tak nie lubi Nicka? Coraz trudniej było przypomnieć sobie, dlaczego mu nie ufa.

Do diabła z nim! Jak śmie założyć jej za skórę. Czy nie dostała nauczki od Devona? Tylko dziecko było ważne. Nic poza tym.

Nick sprawił przykrość Carrie, nie uznając jej małżeństwa ze Steve'em. No tak, ale czy Nick na pewno wiedział o tym małżeństwie? Mab powiedziała, że Steve przez parę lat nie kontaktował się z rodziną.

To wszystko nie miało sensu. Sprzeczne myśli kotłowały się w jej głowie. Nawet jeśli nie wiedział o Carrie, i tak miała powód, żeby go nie znosić. Chciał pozbawić jej życie sensu. Odebrać jej dziecko.

Carrie i Steve jechali na ranczo, żeby powiedzieć mu, że to dziecko się urodzi. Ta podróż skończyła się dla nich tragicznie.

Faith otarła z oczu łzy. Odkręciła wodę, żeby opłukać naczynia.

- Hej, Faith! - zawołała z jadalni Mab. - Emilka ma ochotę na lody. Przejedziemy się do miasta?

Faith zakręciła kran i wróciła do jadalni.

- Bardzo chętnie - odparła, biorąc Emilkę za rękę. - Kto będzie ostatni w samochodzie, ten zmywa naczynia.

Faith czuła rozkoszny chłód na języku. Lody czekoladowe smakowały bosko.

W cukierni Nellie było tłoczno. Dobrze, że udało im się znaleźć miejsca. Wayne wymamrotał coś pod nosem, gdy Mab drażniła się z nim, że w domu czeka na niego zmywanie. Najwyraźniej nie uważał tej czynności za rozrywkę.

- No, mój rycerzu. Gdybyś nie przepuścił dam w drzwiach, to nie byłbyś ostatni w samochodzie - śmiała się dobrodusznie Mab.

- Mogę cię pocieszyć, Wayne - wtórowała jej Faith - że zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen. - Znów spróbowała odsunąć nogę, która dotykała pod stołem uda Nicka.

Siedziała pod ścianą obok niego. Nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa. Z twarzy Nicka trudno było odczytać, co on myśli na ten temat.

Czuła ciepło bijące od jego ciała. Znów poczuła zapach jego wody kolońskiej. Wciągnęła powietrze. Nie, to nie była woda. Tak po prostu pachniała jego skóra.

Przesadziłaś, dziewczynko. Laura powiedziałyby, że jesteś głupia. I miałyby rację. Wyprostowała się, odzyskując kontrolę nad swoimi hormonami.

Na całe dwie sekundy.

Nick pochylił się i oblizał jej wafel, z którego spływała smużka lodów. Faith znieruchomiała.

O Boże. Jaka szkoda, że nie jest tą kulką lodów.
To Nick Harrison. To Nick Harrison.

Słowa wypowiedziane w myślach nie ostudziły podniecenia w najgłębszych zakamarkach jej ciała. Lody prawie wypadły jej z ręki.

- Wydawało mi się, że pani potrzebuje pomocy - powiedział ochrypłym głosem.

Faith oblizała wyschnięte wargi.

- Pomocy?

- Żeby się nie pobrudzić.

- Pobrudzić?

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Sądząc po uśmiechu, wiedział, co się z nią dzieje. Faith poczuła się idiotycznie. Spojrzała przed siebie. Na szczęście Mab i Wayne byli zbyt zajęci pilnowaniem Emilki, żeby widzieć jej upokorzenie.

Zerknęła na Nicka. Ogniki w jego oczach hipnotyzowały ją. On też coś czuł. Ostatnią rzeczą, jakiej mogliby sobie życzyć, był pociąg fizyczny. Ale Faith o niczym innym teraz nie myślała.

- Och! - Położyła rękę na brzuchu, czekając, aż dziecko znów się poruszy.

- Co się stało?

Zamiast odpowiedzi wyciągnęła do niego rękę. Nick zeszywniał.

- Wszystko w porządku.

Położyła jego wielką dłoń na swoim brzuchu. Za chwilę dziecko znów się poruszyło. Nick spojrzał jej w oczy ze zdumieniem. Może to było zbyt intymne. Odsunęła jego rękę.

Odchrząknęła i odezwała się tak cicho, żeby tylko Nick mógł ją usłyszeć.

- Mówmy sobie na ty. Pomyślałam, że ty pierwszy po-

winieneś poczuć, jak ono się porusza. To takie niesamowite - dodała, czując, że palą ją policzki.

Nick nie odpowiedział, ale jego ręka znów przyłgnęła do jej brzucha, tak jakby miała zostać tam na zawsze.

Na drugi dzień nie rozmawiali o tym, co stało się w kuchni. Faith wydawało się, że to wszystko sobie wymyśliła.

A potem Nick spojrział na nią. Tylko raz. Nie mówiąc ani słowa, dał jej znać, że myśli o tym, co się stało.

Czas mijał szybko, gdyż wciąż znajdowała sobie jakieś zajęcie. Nie było mowy o prawnikach ani o procesie. Faith cieszyła się, że nic nie burzy ich wątlej nici przyjaźni.

Chodzenie po domu wprawiało ją w nastrój melancholii. Kiedyś pod tym dachem mieszkali kochający się ludzie i ich dzieci. Faith zastanawiała się, czy Nick pamięta szczęśliwe chwile, zanim jego matka porzuciła ich na zawsze. Jak to możliwe, żeby kobieta zapomniała o własnych dzieciach?

Ukradkiem zanosila marchewkę i kostki cukru koniom. Lubiła chodzić do stajni. Nick wiedział, że rozpieszcza zwierzęta, ale podobnie jak Faith nie chciał psuć miłego nastroju na farmie.

Mab po południu zapraszała ją zwykle na herbatę. Wyglupy Emilki doprowadzały ją do śmiechu. Wiosna mijała spokojnie. Prawie zapomniałaby o wyznaczonej wizycie u lekarza, gdyby nie przykleiła karteczki do lustra w łazience.

W dniu wizyty padał deszcz. Oczywiście był potrzebny, ale wcale nie uśmiechało jej się jechać w deszczu samochodem. Mimo to wygramoliła się dziarsko z łóżka. Dziś czekało ją kolejne badanie USG. Zobaczysz dziecko!

Ożywiona po ciepłym prysznicu postanowiła się odświeżyć ubrać. Włożyła jedwabne spodnie i poszukała w torebce adresu kliniki. Ale czegoś tu brakowało.

Gdzie są moje klucze?

Wyspała na łóżko całą zawartość torebki. Kluczy nie było. Kiedy ostatnio je widziała?

Oczywiście tego wieczoru, gdy przyjechała na rancho. Nic dziwnego, że o nich zapomniała. Musiała zostawić je w stacyjce. Włożyła wszystko do torebki i poszła do kuchni.

Szybko posmarowała bułkę topionym serkiem. Nie miała dużo czasu, zwłaszcza że musiała jeszcze wypić ponad pół litra wody przed badaniem.

Pchnęła ramieniem frontowe drzwi. Nick stał na werandzie oparty o balustradę. Był zrelaksowany i spokojny. W opalonych dłoni trzymał jej kluczyki od samochodu. Na jej widok uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Faith.

- Widzę, że znalazłaś moje klucze. - Spojrzała na zegarek, wyciągając po nie rękę. - Muszę już jechać.

Podniósł do góry klucze, żeby nie mogła ich osiągnąć. Wiedziała, że to nie będzie łatwe.

- O co chodzi? - spytała.

Nick wyprostował się, podając jej parasolkę.

- O nic. Chcę cię zawieźć do lekarza. Nie znasz okolicy, no i w ogóle.

To wyjaśnienie wydało się jej mało przekonujące.

- To nie jest konieczne. Mam dokładne wskazówki, jak tam dojechać.

- Zawiozę cię, Faith. Dziecko to także moja sprawa.

O to chodzi. Dziecko. Już myślała, że to o nią tak się troszczy. Kilka ostatnich dni było tylko miłym złudzeniem. Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Przez cały czas myślał o dziecku, które miało się urodzić.

Zacisnęła zęby.

- Chodźmy.

Nick zmarszczył brwi. Nie powinna okazywać rozczarowania.

Trzymał nad nią parasolkę, gdy szli do samochodu. Kiedy wsiedli, strząsnął z włosów krople deszczu.

- Jedna sprawa, Nick.
- Co takiego?
- Wejdę sama do lekarza.

W milczeniu skinął głową, ale zaczerwienił się.

Jechał ostrożnie po mokrej i śliskiej drodze. Delikatny zapach perfum Faith nie dawał mu spokoju.

Nie miał o Faith dobrego zdania, gdy po raz pierwszy o niej usłyszał. Przede wszystkim był zdegustowany, że miała urodzić dziecko Steve'a. Ale ostatnio go intrygowała. Zastanawiał się dlaczego.

Obserwował ją od kilku dni i nie mógł się zdecydować, jaka jest naprawdę. Jediną rzeczą, co do której nie miał wątpliwości, było to, że ona urodzi dziecko Steve'a.

Zerknął na nią. Siedziała z zamkniętymi oczami, ale był pewien, że nie śpi. Po prostu ignorowała go. Nie miał o to żalu. Zmusił ją, żeby z nim jechała.

Musiał być przy niej. Od tego wieczoru, gdy położyła jego rękę na swoim brzuchu, wszystko stało się realne. Dziecko nie było już tylko przedmiotem walki. Teraz stało się częścią niego. Faith nie była już tylko dawną kochanką jego brata. Była kobietą, która nosi w łonie małego Harrisona. Przez chwilę żałował, że to dziecko nie jest jego.

Sprawy wymykały mu się spod kontroli.

Patrząc, jak Faith bawi się z Emilką, był pewien, że będzie wspomniała matką. Jakie miał szanse, żeby wygrać prawo do opieki nad tym dzieckiem?

Mab, która nieźle znała się na ludziach, przyjęła Faith do swego domu. Pozwalała jej spędzać dużo czasu z własną córką.

Dlaczego mimo wszystko nie mógł jej zaakceptować? Bo wiedział, że Faith zdradziła własną siostrę - tak jak jego matka zdradziła swoją rodzinę.

Chwyił mocniej kierownicę i wpatrzył się tępo w drogę. Nie powinien angażować w to wszystko tyle emocji.

Ważne było tylko to, żeby dziecko Steve'a zostało na ranczu. Nie liczył się ani on, ani kobieta, która miała urodzić to dziecko.

Faith z zamkniętymi oczami koncentrowała się na swoim oddechu. Zachowywała się jak tchórz, udając, że śpi, ale rozmowa z Nickiem była ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę.

Monotonny szum wycieraczek stanowił doskonałe tło dla relaksu. Jak powinna się zachować, kiedy dotrą już na miejsce? Co zrobić, żeby ten wariat nie dowiedział się czegoś, co mógłby wykorzystać przeciw niej?

Otworzyła oczy, gdy samochód się zatrzymał i szum silnika ucichł w deszczu. Przez spływające po szybach strugi deszczu widać było niski budynek z cegły.

Zesztywniała, gdy Nick wysiadł i okrążył samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Schwyciła torebkę tak mocno, że aż ją zabołały palce.

Podał jej rękę. Zawahała się, wiedząc, co będzie czuła, gdy dotknie jego dłoni. Z wahaniem wzięła go za rękę i weszła pod parasol.

Spojrzał jej w oczy i uściśnął jej drżące palce.

- Jesteś gotowa?

Faith przełknęła ślinę i skinęła głową. Czy kiedykolwiek będzie gotowa na to wszystko?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Papierkowa robota. Faith wiedziała, że to konieczne, ale to nie znaczy, że nie było nudne. Ból, który zaczął się w samochodzie, rozsadzał teraz jej głowę. Co się stało z jej porannym relaksem? Och, tak! Podróż samochodem trwała tak długo. Nick był tuż obok. To cud, że nie zemdląła, gdy podał jej rękę przy wysiadaniu. On na pewno nie przejmował się, że Faith siedzi obok.

Chwyciła długopis, podpisała ostatnią kartkę i wręczyła papiery uśmiechniętej recepcjonistce. Nick przeglądał jakiś magazyn, jakby wizyty u ginekologa były dla niego czymś codziennym.

Kwieciste tapety i delikatne oświetlenie z pewnością zostały wybrane po to, żeby stworzyć relaksującą atmosferę. Ale w tym otoczeniu dżinsy Nicka i kowbojskie buty tylko podkreślały jego atrakcyjność. Niejedna matka w ciąży zerkała na Faith z zazdrością.

Gdyby tylko znały prawdę.

- Faith Kincade - wyczytała jej nazwisko pielęgniarka. Faith wstała. Nick zerwał się z krzesła i ruszył za nią.
- Doktor czeka na panią. Pokój numer trzy.

Szli korytarzem za pielęgniarką. Wprowadziła ich do małego pokoju, uśmiechnęła się i wyszła. Ciasny pokój nabrał rozmiarów klatki dla chomika. Faith czuła się jak w pułapce.

Nie będę się bała.

Odwróciła głowę do Nicka. Musi nad tym wszystkim zapanować. Ustalić zasady.

- Kiedy sytuacja stanie się intymna, wyjdiesz na korytarz. Bez kłótni - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Hej, jestem tylko kierowcą. Nie pamiętasz?

Nick podszedł do drzwi, na których wisiał plakat przedstawiający dziecko w łonie matki.

- Zdumiewające - powiedział, siadając obok Faith.

- Co takiego? - Poprawiła dekolt bluzki, czując się niezręcznie.

- Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jakie zmiany zachodzą w kobiecie w ciąży.

Faith otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nigdy nie widziałeś porodu klaczy?

Roześmiał się.

- To niezupełnie to samo.

Dyskretne pukanie przerwało ich rozmowę.

- Proszę - powiedzieli jednocześnie.

Do pokoju wszedł uśmiechnięty lekarz.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani Kincade. Jestem doktor Grant. - Mocno uścisnął jej dłoń i zerknął z ciekawością na Nicka. - Pani lekarz zaznajomił mnie ze szczegółami pani niezwyklej sytuacji. Pan jest z pewnością...

Nick uścisnął rękę doktora Granta.

- Nick Harrison. Wujek dziecka.

- Świetnie, świetnie. Cieszę się, że Faith ma wsparcie rodziny. W tej sytuacji to bardzo ważne. - Doktor Grant przekartkował papiery, które trzymał w ręku. - Oczywiście musimy dopiero...

- Doktorze, czy posłuchamy dzisiaj bicia serca dziecka?
- przerwała mu Faith, bojąc się, że Nick zacznie zadawać pytania.

- Mam nadzieję, że tak. Badanie USG powinno pozwolić nam usłyszeć i zobaczyć dziecko. - Umył ręce nad zlewem. - Proszę się położyć na plecach. Zobaczymy, czy obraz będzie wyraźny.

Faith z niepokojem zerknęła na Nicka. Dlaczego zgodziła się, żeby z nią przyjechał? Nie miała wcale ochoty odsłaniać przy nim brzucha. To zbyt intymne. Ale Nick objął ją ramieniem i pomógł położyć się na plecach. Jednak na coś się przydawał. Będzie udawać, że to jej brat.

Tak, oczywiście, brat.

- Proszę podnieść bluzkę. Dobrze. Żel będzie trochę chłodny.

Doktor Grant posmarował jej skórę żelem. Kiedy odwrócił się, żeby wziąć aparat, Nick pochylił się nad nią.

- Chcesz, żebym wyszedł? - szepnął jej z żalem do ucha.

Nie potrafiła zgasić iskierki nadziei w jego ciemnobrązowych oczach.

- Możesz zostać. To będzie niesamowite przeżycie.

W jego oczach zabłysła radość.

Doktor położył sondę USG na jej brzuchu. Na ekranie pojawiła się najpierw zamazana i niewyraźna, a potem jasna i ostra sylwetka dziecka.

Faith westchnęła z zachwytu. Nick wziął ją za rękę. Wydawał się tak samo wzruszony jak ona. Na ekranie widać było główkę dziecka ssącego kciuk. W tle rozlegało się miarowe i spokojne bicie serca.

- Czy nie było jakichś niespodziewanych wydarzeń? - spytał doktor, przesuwając sondę w dalsze partie brzucha.

Faith starała się nie myśleć o tym, że Nick gładzi palcem wierzch jej dłoni.

- Nie. Ach, tak. Kilka dni temu przewróciłam się.

- Czy były potem bóle albo krwawienie?
- Nie.
- Czy nadal bierze pani lekarstwa i zastrzyki?
- Tak.

Nick odwrócił głowę od monitora.

- Jakie zastrzyki?

Faith z zalem puściła jego rękę. Miło było udawać przez parę chwil, że coś ich łączy. Teraz pora wrócić do rzeczywistości.

- Pozwolisz, że zamienię z doktorem parę słów na osobności?

Nick długo nie odpowiadał. Wreszcie ruszył do drzwi.

- Chcę wiedzieć, jeśli coś zagraża Faith albo dziecku - powiedz mi, zamykając za sobą drzwi.

- Pani Kincade - powiedział doktor, wyłączając aparaturę - pani życie osobiste to wyłącznie pani sprawa. - Potarł czoło, szukając odpowiednich słów. - Ale proszę pamiętać, że stres może spowodować problemy ze zdrowiem pani i dziecka.

- Przepraszam, doktorze. Sytuacja jest trochę niezręczna. Pan Harrison dowiedział się o ciąży dopiero po śmierci brata.

- Domyślam się, że nie jest wtajemniczony we wszystkie szczegóły?

- Nie.

Doktor Grant spojrzał badawczo na Faith.

- Tylko od pani zależy, co pani ujawni. Pani historia medyczna oczywiście jest obwarowana klauzulą poufności.

Dlaczego te słowa ją zawstydziły? Przecież miała powody, żeby trzymać coś w sekrecie przed Nickiem.

- Dziękuję. Zastanowię się nad tym. Czy może pan powiedzieć panu Harrisonowi, żeby wrócił?

Doktor Grant otworzył drzwi i poprosił Nicka do środka.

- Wszystko w porządku? - spytał z ponurą miną Nick. Faith skinęła głową. Dlaczego znów była zawstydzona? To jego wina, że nie mogła mu powiedzieć prawdy.

Doktor Grant podszedł do Faith z centymetrem w rękę.

- Może zobaczymy, ile urosło nasze maleństwo?

Zmierzył brzuch Faith i zapisał wymiary w karcie.

- Jak apetyt?

- W porządku.

- Może pani już usiąść - powiedział, zamykając teczkę.

Faith dźwignęła się z trudem. Tym razem Nick nie pospieszył jej z pomocą. To jej wina.

- Jeszcze jedno, pani Kincade.

Doktor Grant tym razem się nie uśmiechnął, co nie było dobrym znakiem.

- Tak?

- Niepokoi mnie pewna sprawa.

Nick zrobił krok naprzód.

- Co jest Faith? - spytał.

- Nie ma powodów do alarmu. Rozumiem, że pani Kincade od kilku tygodni przeżywa duży stres. Ale dziecko rośnie wolniej, niż powinno.

Faith starała się zachować spokój.

- Co to znaczy? - Przynęła się do Nicka, odruchowo szukając pomocy.

- Prawdopodobnie nic szczególnego. Ale w pani sytuacji należy zachować ostrożność. - Doktor odchrząknął. - Przyrost pani wagi zmniejszył się, co nie jest dobre dla pani ani dla dziecka.

Nick objął Faith w pasie.

- Czy dziecko ma jakieś problemy?

- Nie, nie. Bicie serca jest silne. Ale chciałbym, żeby pani Kincade nie żyła w takim stresie. - Odłożył papiery

i poklepał pacjentkę po ramieniu. - Proszę o siebie dbać. Umówmy się na spotkanie za dwa tygodnie. Zobaczymy, jak pani sobie radzi. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby wyniknęły jakieś problemy przed tym terminem. Mam jednak nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Doktor Grant cicho zamknął drzwi. W pokoju zapadła cisza. Faith próbowała opanować panikę, ale nie potrafiła spojrzeć Nickowi w oczy.

- Faith?

Nie odpowiedziała.

- Spójrz na mnie.

Niechętnie podniosła głowę.

Jego brwi były ściągnięte.

- Co przede mną ukrywasz?

Spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie. Co zrobić, żeby dał jej spokój?

- Wiesz wszystko, co jest najważniejsze. Jestem w ciąży, a Steve jest ojcem tego dziecka. - Chwyliła torebkę i spojrzała mu w twarz. - Coś podobnego! Doktor Grant uważa, że przeżywanie stresów może zaszkodzić mojemu dziecku. Możesz to sobie wyobrazić?

Nick spojrzał na nią ze zdumieniem. Chyba wyczuł jej panikę, więc nie naciskał dłużej.

- Czy załatwiliśmy już wszystko?

- Tak.

- W takim razie zjemy teraz lunch. Musisz trochę przytyć. Pamiętasz, co powiedział doktor?

Najdziwniejsze było to, że lunch okazał się bardzo przyjemny. Rozmowa z Nickiem była miła, o ile nie poruszali problemów osobistych.

Mijając bramę rancza, Faith czuła się zrelaksowana.

Wiedziała, że to zasługa Nicka. To miło z jego strony, choć z pewnością przede wszystkim troszczył się o dziecko.

- Wszystko w porządku? - spytał Nick, kiedy Wayne wyszedł im na spotkanie.

- Próbowałem cię zawiadomić...

- Do diabła! Zapomniałem wziąć pager. - Nick wyskoczył z samochodu.

- Dixie ma kłopoty. Nie wszystko idzie tak, jak trzeba. Nick zajrzał do wnętrza samochodu.

- Jedna z klaczy ma kłopoty z porodem. Muszę iść do stajni.

- Może ci pomóc?

- Nie, dziękuję. Idź do domu i odpocznij.

Mężczyźni zniknęli, zanim zdążyła zaprotestować.

Weszła do środka i od razu przebrała się w dżinsy i bluzkę. Potem usiadła przy stole. Wcale nie myślała o odpoczynku.

Rozłożyła książki rachunkowe księgarni. Pochłonięta pracą, nawet nie zauważyła, kiedy zapadł zmierzch. Dopiero głód przypomniał jej, że zrobiło się późno.

Nicka nie było od ponad pięciu godzin. Chyba klaczy nic się nie stało. Zaraz zrobi kanapki i zanieś je do stajni.

Wzięła kanapki, owoce i dwie butelki wody. Potem włożyła kurtkę i wysokie buty i wyszła z domu.

Nocne dźwięki były już znajome. Świerszcze cykały, a łagodny wietrzyk poruszał liśćmi osiki nad jej głową.

W stajni paliło się światło. Kierując się dźwiękiem głosów, doszła do przegrody, w której byli Nick i Wayne. Siedzieli w kucki na ziemi obok Dixie. Klacz leżała na boku, oddychając ciężko. Widać było, że jest wyczerpana. Jej nozdrza rozdymały się od strachu i napięcia. W oczach Faith zabłyśły łzy.

Ten biedny zwierzak jest śmiertelnie przerażony.

Dopiero teraz mężczyźni zauważyli jej obecność. Wayne skinął głową na powitanie, a Nick wstał i podszedł do niej.

- Jak ona się czuje? - spytała Faith.

- Jest wyczerpana.

- Czy powinna tak leżeć?

- To się zdarza. Jedne kłacze chodzą, inne leżą. - Spojrzał na torbę, którą Faith trzymała w ręku.

- Pomyślałam, że jesteście głodni. To nic specjalnego, tylko parę kanapek i owoce.

Wayne rozpromienił się.

- Wspaniale.

Kiedy jedli kanapki, Faith uklękła przy łbie Dixie. Pogłaskała ją po szyi i wyszeptała do ucha słowa pocieszenia. Zauważyła, że na dźwięk jej głosu Dixie nadstawiła uszu. Usiadła na ziemi, biorąc łeb konia na kolana.

Nick przerwał rozmowę z Wayne'em.

- To nie jest dobry pomysł.

- Nic mi nie będzie, jeśli trochę się pobrudzę.

- Nie o to chodzi. Jeśli Dixie wierzgnie, może uderzyć cię w żołądek.

Faith nie chciała zostawić przerażonej kłaczy.

- Będę uważać.

Nick nie był przekonany, ale nie nalegał.

- Idź do domu. Pobaw się z Emilką - powiedział do Wayne'a. - Teraz nic się nie będzie działo.

- Jesteś pewien?

- Tak.

Wayne wahał się przez chwilę.

- W razie czego mnie zawołaj - powiedział, wychodząc z przegrody. - Dziękuję za kanapki, Faith.

- Nie ma za co. Dobranoc.

Kiedy Wayne wyszedł, zapadła cisza, w której oddech Dixie wydawał się jeszcze głośniejszy. Faith nie przestawała jej pocieszać.

- Czy nie trzeba zawołać weterynarza? - spytała, żeby przerwać ciszę.

- Wody jeszcze nie odeszły. Myślę, że sobie poradzimy. W razie czego mam wszystkie potrzebne instrumenty.

Faith poczuła radość, kiedy Nick powiedział „my”.

Dixie naprężyła ciało i stęknęła. Nick kucnął przy jej boku.

- Wszystko będzie dobrze, mała. - Odwrócił głowę do Faith. - Chyba wody odeszły. Uważaj na jej łeb.

- Mam zawołać Wayne'a?

- Damy sobie radę.

Znow poczuła dreszcz radości.

- My? - spytała w panice.

- Ty, ja i Dixie. Zgadzasz się?

Faith spojrzała w ufne oczy Dixie i skinęła głową. Zrobi wszystko, co będzie mogła, żeby pomóc temu stworzeniu. Dixie jęknęła z bólu.

- Jesteś wspaniała - szepnęła Faith do klaczy. Sierść Dixie była wilgotna od potu. - Czy na pewno wszystko jest w porządku? Dlaczego to tyle trwa?

Nick spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Widziałaś już kiedyś rodzącą klacz?

- Nie - odparła, rumieniąc się.

- Już są nogi - powiedział cicho Nick.

Faith poniosła się, żeby zobaczyć cud narodzin. Oczy Nicka błyszcząły z podniecenia, a usta uniosły się do góry. Miała ochotę dotknąć tych warg. Szybko spuściła oczy, żeby nie mógł nic zauważyć.

- Czy łeb nie powinien wyjść najpierw?

- Tak jest u ludzi. To małe wychodzi tak, jak każe natura. Dixie znów naprężyła ciało.

Faith spojrzała bezradnie na Nicka.

- Dlaczego nie ma jeszcze źrebaka?

- Wszystko w porządku. Czasem to tyle trwa.

Faith przechyliła się na bok i zobaczyła wystające kopyta. Potem ukazał się łeb.

- Nigdy mnie to nie zdurzy - oznajmił radośnie Nick.

W ciągu następnych kilku minut źrebak wychodził po kawałku. Wreszcie cały był na zewnątrz.

- Czy to dobrze, że nie wydał z siebie głosu?

Nick wycierał łeb i nozdrza źrebaka.

- Znakomicie. To chłopak - rzucił z dumą.

Dixie uniosła łeb, żeby spojrzeć na nowo narodzone źrebicę. Potem podniosła się na drżących nogach. Umyła małego i delikatnie go popchnęła.

Nick podał rękę Faith. Kiedy wstała, oboje nadal trzymali się za ręce, obserwując źrebaka.

Po drugiej próbie mały podniósł się na niewiarygodnie chudych nogach. Instynktownie przyłgnął do matki, szukając ciepła i pożywienia.

- Dziękuję za pomoc - powiedział Nick.

- To ja powinnam podziękować. - Spojrzała na niego. Jego usta były o kilkanaście centymetrów od jej ust. Znów zapragnęła go dotknąć.

Oczy Nicka zapłonęły dzikim blaskiem. Spojrzył na jej usta.

Tak... Nie... Proszę! Nadzieja, że ją pocałuje, i strach, że tego nie zrobi, wirowały jej w głowie.

Odwrócił ją do siebie. Miała jeszcze czas, żeby się zastanowić i postąpić mądrze. Ale nie chciała myśleć. Chciała poznać smak ryzyka.

Ledwie mogła złapać oddech. Czy to łomotanie serca dudniło jej tak w uszach? Czy Nick to słyszał?

Położyła dłoń na jego piersi i zamarła. Jego serce też waliło jak oszalałe. Nawet muskularna klatka piersiowa nie była w stanie tego ukryć.

Patrzyła na niego podniecona i przerażona. Starła się przypomnieć wszystkie powody, dla których nie powinna tego robić. Ale nic nie było ważne. Przeszłość i przyszłość nie istniały, tylko to, co było teraz.

Nick pochylił ku niej twarz. Jego usta zatrzymały się o parę centymetrów od jej ust. Zamknęła oczy. Ale nic się nie działo, więc otworzyła je znowu.

- Nie zamykaj oczu. Chcę, żebyś wiedziała, że to ja.
- Jego słowa przyprawiły ją o dreszcz.

Zamknęła oczy, gdy dotknął wreszcie jej ust. Ale nie miała wątpliwości, kto ją całuje. Ten sam mężczyzna, o którym marzyła od dawna.

Jego pocałunek był najśrodszą torturą. Rozpalał w niej ogień, jakiego nigdy nie zaznała. Ale pragnęła czegoś więcej.

Jęknęła, gdy wypuścił ją z ramion. Jednak Nick nie odsunął się, tylko odgarnął włosy z jej twarzy i całował dalej.

Rozpalona wsunęła dłoń pod jego koszulę.

Co ja robię, pomyślała z przerażeniem.

Nick rozpiął dwa guziki jej bluzki. Wyczuła jego wahanie. Po tym, jak Devon ją odrzucił, bała się, że on też jej nie zechce.

Proszę, nie odsuwaj się.

Wzięła jego dłoń i położyła ją na swoim dekolcie. Nick nie potrzebował dalszej zachęty. Pochylił się i ucałował ją tam, gdzie położyła jego rękę.

Przyciągnęła go do siebie. Pragnęła czegoś, co tylko on mógł jej dać.

Nick przesunął rękę do tyłu, rozpinając jeszcze jeden guzik jej bluzki. Nagle zamarł i zapiął go z powrotem. Faith zamrużyła ze zdziwienia. Co się stało? Czy zrobiła coś nie tak?

Zmieszana odwróciła się do niego tyłem i drżącymi palcami zapięła bluzkę pod szyję. Słyszała szelest materiału. Nick zapinał koszulę.

Co sobie wyobrażała? Przecież to Nick Harrison. Mężczyzna, który oskarżył ją, że spała z własnym szwagrem. Chciał odebrać jej dziecko. Na pewno teraz się z niej śmieje.

Wyprostowała się i spojrzała na niego. Już otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, co myśli o jego eksperymentach, ale wyraz jego twarzy powstrzymał ją.

Nick z ponurą miną zaciskał pięści.

Faith zawahała się. Co mogła powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Sama nie wiedziała, dlaczego tak postąpiła.

- Wracaj do domu - rzucił szorstko.

Wolałaby chyba, żeby krzyczał. Upokorzona spuściła głowę.

- W twojej sypialni jest klucz.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Tak?

- Zamknij się od środka.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Chyba nie chodziło mu o to...

- Idź już!

Faith wybiegła ze stajni. Zamknęła drzwi przed pójściem spać. Ale żaden zamek nie mógł ochronić jej przed własnymi myślami. Leżała w ciemności, przeżywając na nowo każdą chwilę spędzoną z Nickiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick starał się zapanować nad swym pożądaniem. Najlepiej wziąć się do pracy. Wyczyści stajnię.

Patrzył na Dixie i młodego żrebaka i znów przypomniał sobie Faith. Pomogła mu przy porodzie. Wszystko było dobrze, dopóki jej nie dotknął. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Ze złością nasypał świeżych trocin na podłogę. Dixie przyglądała mu się uważnie. Na pewno wyczuwała jego nastroj. Chcąc ją uspokoić, wyjął z kieszeni kostkę cukru.

- Już dobrze, mała. Masz pięknego chłopaka.

Poklepał ją po szyi. Tak. Ciekawe, co urodzi Faith. Syna czy córkę? Dziecko Steve'a. Jak mógł o tym zapomnieć choć na chwilę? Po prostu stracił rozum.

Musiał przyznać, że pożądał jej od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w biurze Burnsa. Wiadomość, że jest w ciąży, ostudziła go tylko na chwilę.

Jej łagodne, niewinne oczy urzekły go. Faith zachowywała się prawie jak dziewczica. Co za ironia. Miał niezbite dowody, że jest inaczej. Ale nawet to było bez znaczenia. Kiedy poznał smak jej ust, przepadł z kretesem.

Na szczęście opamiętał się, zanim zdążył popełnić największy błąd w swoim życiu. Bo związek z Faith Kincade byłby właśnie błędem.

Uderzył dłonią w ścianę. Przecież tu nie chodziło o nią. Po prostu pragnął kobiety. Musi przestać żyć jak mnich.

Oczywiście. Jeszcze trochę i sam w to uwierzę, pomyślał.

Zamknął drzwi od stajni, wskoczył do ciężarówki i włączył silnik. Przejazdźka samochodem pomoże mu trochę ochłonać.

Przejeżdżając obok domu, spojrzął w zaciemnione okno Faith. Kogo on oszukuje?

Faith podniosła się na łożku. Odgłos motoru ciężarówki Nicka trudno było pomylić z czymś innym. Za szybkojechał. Przypomniała sobie wrogość w jego głosie. Dlaczego w ogóle się nim przejmowała? Zapaliła lampę przy łożku.

Wiedziała, że nie zaśnie. Sięgnęła po jedwabny szlafrok i podeszła do ulubionego zdjęcia Steve'a i Carrie, które zrobiła im w dniu ślubu.

Dobrze pamiętała ten dzień. Uroczystość była skromna. Oczywiście nie zjawił się nikt z rodziny Steve'a. A ze strony Carrie była tylko ona. Pastor zgodził się udzielić im ślubu w parku. Przysięgli sobie, że będą się kochać, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Ale nawet po śmierci byli razem.

Łzy spłynęły jej po policzkach.

Co ja robię?

Zawiodła ich, dając upust swoim żądom. Pożądała mężczyzny, od którego powinna trzymać się z daleka. Mogłaby z łatwością zrzucić winę na hormony lub na stres, ale przecież nawet gdy przeżywała największy stres nie miała ochoty na intymne zbliżenie z Devonem. A w końcu był jej narzeczonym. Może naprawdę była ladacznicą, za jaką uważał ją Nick.

Wiedziała, że to nie jest takie proste. Odgarnęła firankę i niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się w ciemność. Potem zamknęła oczy, przypominając sobie spotkanie z Nickiem.

Jej własne zachowanie zszokowało ją. Całowała się już

wcześniej, ale jeszcze nigdy nie biło jej tak mocno serce. I nie pragnęła czegoś więcej. Zawsze umiała zapanować nad sobą. Aż do dzisiaj.

Nick uwiódł ją jednym ognistym spojrzeniem. Czy to jej wina? Ten mężczyzna był uosobieniem seksu. Emanował z niego niesamowity magnetyzm.

To wszystko nie ma sensu. Nie może tu dłużej zostać. Jej prawnik musi znaleźć jakieś rozwiązanie. Powinna uciec jak najdalej od wujka dziecka, zanim on uwiedzie ją i złamie jej serce.

Faith skuliła się w fotelu, podwijając nogi pod siebie. Nasłuchiwała odgłosu silnika ciężarówki, ale wokół panowała cisza.

Gdzie jest Nick?

Następnego ranka Faith długo nie wychodziła z pokoju. Bała się spotkania z Nickiem. W nocy prawie nie spała. Wreszcie głód sprowadził ją do kuchni.

Pokręciła głową, gimnastykując szyję. Spanie w fotelu było bardzo niewygodne. Nie słyszała, kiedy Nick wrócił. Oczywiście to było bez znaczenia. To jego sprawa, gdzie spędził noc.

Dlaczego w takim razie czuję się zraniona? I upokorzona? Bo jestem głupia, odpowiedziała sobie. Co za różnica, z kim wolał być, kiedy mnie odtrącił?

Najważniejsze to wyjechać jak najszybciej z rancza. Musi zatroszczyć się o siebie i o dziecko.

Weszła do kuchni i zamarła. Nick spojrzał na nią obojętnie znad filiżanki z kawą. Ale podkrążone oczy świadczyły o czymś innym.

Faith minęła go bez słowa. Starając się opanować drżenie rąk, przygotowała sobie śniadanie.

- Mamy dziś rano spotkanie - powiedział Nick.

Ostrożnie odstawiła szklanę na blat i odwróciła się do niego.

- Co to znaczy „mamy”?

- Dwie godziny temu dzwoniłem do mojego prawnika. Skontaktował się z panem Burnsem. - Nick nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Spotkamy się z nimi o jedenastej. Pomyślałem, że tak będzie najlepiej.

Świat zawirował jej w oczach. Patrzyła na Nicka z niedowierzaniem. To niemożliwe. Chciał wykorzystać przeciw niej to, co zdarzyło się wczoraj w nocy.

- Dlaczego? - spytała zduszonym głosem. To okropne, że tak się przerażyła.

- Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja - odparł niezwykle spokojnie.

Skinęła głową. Wiedziała dlaczego. Odwróciła się, żeby nie dostrzegł bólu w jej oczach. Nick opowie, co się zdarzyło, i to ją pograży. Uznają, że jest kobietą pozbawioną zasad moralnych. Chciał jak najszybciej pozbawić ją praw do dziecka.

- Rozmawiałem już z Wayne'em. Zastąpi mnie na ranczu.

Faith spojrzała na zegarek. Dwie godziny to niewiele, jeśli trzeba przygotować się do bitwy. Ale ile czasu potrzebowaliby na to?

Chcąc uciec do swego pokoju, minęła Nicka. Krzyknęła, kiedy złapał ją za rękę.

- Nie masz nic do powiedzenia?

- Ja? - Wyrwała rękę i potarła ją, jakby chciała zetrzeć ze skóry jego dotyk. - Co mam ci powiedzieć? Że cieszę się, bo chcesz mi odebrać dziecko?

Z twarzy Nicka nie można było nic wyczytać.

- Dlaczego myślisz, że byłbyś takim wspaniałym opieku-

nem? Spójrz na historię swojej rodziny! - Oiciała zranić go tak, jak sama została zraniona.

Nick odsunął krzesło i wstał. Jego twarz zastygła jak maska.

- Uważaj! Nie powiedz czegoś, czego będziemy oboje żałowali.

- Żałowali? Żałuję dnia, kiedy po raz pierwszy usłyszałam twoje imię. Żałuję dnia, gdy namówiłam Carrie i Steve'a, żeby powiedzieli ci o dziecku.

- Co to znaczy?

- Właśnie po to tu jechali. - Była zbyt wzburzona, żeby przejmować się jego gniewem. - I zginęli w wypadku.

Jej ostatnie słowa utonęły w szlochu. Zakryła dłonią usta i spróbowała się odsunąć.

Błyskawicznie chwycił ją za ramię.

- Uważasz, że jestem winny ich śmierci?

Faith przełknęła ślinę. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Nick potrząsnął nią.

- Odpowiedz. - Jego głos na pozór był spokojny.

- Nie - odparła. - To moja wina, nie rozumiesz? Powiedziałam, żeby tu przyjechali. Błagałam Steve'a, żeby nie odtrącał swojej rodziny. To moja wina! - powtórzyła, podnosząc głos.

Widząc jego zdumienie, wyrwała się z uścisku i pobiegła do pokoju. Zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Potem ukryła twarz w dłoniach i szlochała.

Co ja zrobiłam?

Nick był w szoku. Nic nie odpowiedział Faith i nie pobiegł za nią. Uciekła od niego. Co ona powiedziała? Wy-

rzucała z siebie słowa z taką złością. Musiał przemyśleć wszystko po kolei.

Powiedziała „oni”. Steve i Carrie. Jechali, żeby powiedzieć mu o dziecku. To wszystko do siebie nie pasowało. Brak było jakiegoś wątku. Tylko Faith mogła to wyjaśnić. Ale czy zechce?

Kiedy wreszcie wyszła z pokoju, była już całkiem opamnowana i spokojna. Półtorej godziny rozmyślań pomogło jej nabrać dystansu. Nikt nie odbierze jej dziecka.

Jeśli Nick jej zagrozi, wie, co zrobić. Jej walizka była spakowana i stała w kącie szafy. Faith nie jest tu więźniem i może w każdej chwili wyjechać. I wyjedzie, jeśli to okaże się konieczne. Zerwie wszystkie kontakty i pojedzie tam, gdzie nikt jej nie zna. Będzie sama wychowywać dziecko. Spełni swoją obietnicę, obowiązek wobec Carrie i Steve'a i ukochanego dziecka.

Nick czekał na nią na werandzie. Na jej widok wstał z huśtawki i zbliżył się. Jego twarz była blada i napięta. Przyjrzał się Faith. Musiał dostrzec, że płakała. Ale chyba zobaczył też jej determinację. Faith nie będzie dłużej odgrywała ofiary w tym melodramacie. Było jej obojętne, co Nick zobaczy na jej twarzy.

- Chcesz, żebyśmy jechali razem, czy mam jechać za tobą? - spytała, podchodząc do schodków.

Widziała, że się zaniepokoił. To dobrze, niech pomartwi się przez chwilę.

Szybko otrząsnął się z zamyślenia.

- Razem.

Dwadzieścia minut później zatrzymali się przed budynkiem w stylu wiktoriańskim. Tablica na trawniku oznajmiała, że to kancelaria adwokacka.

Nick wysiadł i otworzył przed Faith drzwi samochodu.

Zignorowała podaną jej rękę i wygramoliła się na zewnątrz, opierając się o klamkę. Sama da sobie radę. Uniosła hardo brodę, spoglądając mu śmiało w oczy.

Myśl sobie, co chcesz, kowboju!

W recepcji nienagannie uczesana kobieta podeszła, żeby ich powitać.

- Dzień dobry państwu. Prawnicy czekają już w gabinecie. Proszę za mną.

Faith ruszyła naprzód, nie oglądając się za siebie. Ale wiedziała, że Nick jest blisko, bo ciarki przechodziły jej po plecach.

Pośrodku gabinetu stał potężny mahoniowy stół z dwoma krzesłami po obu stronach.

Pole bitwy.

Pan Burns wstał i uściśnął jej rękę.

- Świetnie pani wygląda, panno Kincade.

Nick przywitał się ze swoim adwokatem i poklepał go po plecach. Potem wziął od niego stertę papierów i przerzucił kartki. Faith spojrzała na mężczyznę w okularach siedzącego obok niej.

- Panie Burns, czego ma dotyczyć to spotkanie?

Adwokat unikał jej wzroku.

- Czy pan Harrison nie powiedział pani o szczegółach?

- Powiedział mi tylko, o której godzinie mamy tu przyjechać. I to zaledwie dwie godziny temu.

- Rozumiem. Sam nie wiem... Chyba powinniśmy poczekać, aż jego adwokat przedstawi...

Zaniepokojona Faith odwróciła głowę w kierunku Nicka.

Właśnie podchodził ze swym adwokatem. Faith usiadła przy stole i czekała.

- Panno Kincade, nazywam się Roy Hatch. Jestem adwokatem pana Harrisona. - Mężczyzna wyciągnął do niej rękę. Potem spojrzał na Nicka.

Nick skinął głową, nie spuszczać wzroku z Faith.

Pan Burns w końcu usiadł obok niej.

- To spotkanie zostało zwołane na prośbę pana Harrisona. Po przedstawieniu sytuacji pan Harrison chce zaproponować możliwe rozwiązanie.

Faith była pewna, że to jakiś złowieszczy plan.

- Co to znaczy „rozwiązanie”? - Spojrzała na pana Burnsa, oczekując wyjaśnienia.

- Proszę tylko rozważyć propozycję przedstawioną przez pana Harrisona. Potem może ją pani przyjąć albo odrzucić.

Świetnie! Nawet mój adwokat mówi zagadkami.

- O jakie rozwiązanie chodzi?

- W związku z możliwością walki o prawo opieki nad dzieckiem - wyjaśnił pan Hatch - mój klient proponuje alternatywne rozwiązanie. Takie, które jego zdaniem - i ja podzielałam ten pogląd - jest w najlepiej pojętym interesie nie narodzonego dziecka.

- Nic nie rozumiem. - Faith zmarszczyła brwi. - Jakie rozwiązanie może być korzystne dla wszystkich zainteresowanych?

- Panie Hatch, moja klientka zrozumiałaby wszystko lepiej, gdyby mogła przejrzeć pisemną ofertę. - Pan Burns sięgnął po papiery leżące na środku stołu.

Faith przysunęła się do adwokata i zaczęła czytać. W połowie strony już wiedziała, o co chodzi. Wszystko było napisane czarno na białym.

Roześmiała się - to była jedyna możliwa reakcja. Nick wyglądał na zdziwionego - wyraźnie oczekiwał czegoś innego. Chyba nie sądził, że potraktuje to poważnie? Ale kamienny wyraz jego twarzy świadczył o czymś innym.

Faith spojrzała na adwokatów. Wszyscy traktowali całą sprawę śmiertelnie poważnie. Ale nie ona.

- Umowa przedmałżeńska? - spytała, zwracając się bezpośrednio do Nicka. - Po co?

- Proponuję to, żeby uniknąć walki o prawo do opieki nad dzieckiem. W jego najlepiej pojętym interesie.

- Proponujesz, żebyśmy się pobrali?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak.

- Chyba oszalałaś.

- Możliwe.

- Dlaczego myślisz, że przegrałabym sprawę w sądzie?

- Dlaczego myślisz, że byś wygrała? - zripostował.

Wiedział, czego się najbardziej boi, i wykorzystywał to, grożąc, że odbierze jej największy skarb. Dziecko. Postanowiła zagrać w otwarte karty.

- To, co proponujesz, nigdy się nie uda.

- Dlaczego?

- Małżeństwo z rozsądku dla dobra dziecka?

- Znam małżeństwa, które pobrały się z błahszych powodów. Czy znasz ważniejszy?

Tak! - miała ochotę krzyknąć. Miłość. Szacunek. Zaufanie. Ale to się dla niego nie liczyło.

Przejrzała papiery jeszcze raz.

- Jakie mam szanse wygrać sprawę? - spytała, zwracając się do swego adwokata.

- Nie mogę powiedzieć w stu procentach, panno Kincaide. Jest bardzo prawdopodobne, że pan Harrison mógłby zdobyć, jeśli nie pełne prawo do opieki nad dzieckiem, to przynajmniej częściowe. Walka o dziecko mogłaby trwać latami.

Latami. Jak odbiłoby się to na psychice jej dziecka? Mogła zabrać walizki i uciec. Przez całe życie ukrywać się wraz z dzieckiem. Bać się ciągle, że Nick ich znajdzie. Czy

to byłoby fair wobec dziecka? Czy nie zasługiwało na to, żeby poznać rodzinę ojca?

Faith potarła dłonią skronie. Wszystkie oczy były wpatrzone w nią, jakby miała podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu. Małżeństwo bez miłości? Z mężczyzną, przy którym jej serce biło jak oszalałe? To się nie uda.

Nick chyba wyczuwał jej niechęć.

- Nie zgodzisz się? - spytał. - Chcesz ryzykować, że utracisz dziecko? - I wreszcie poszedł na całość. - Czy tego oczekivaliby od ciebie Carrie i Steve?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najważniejsze było dobro dziecka. Czego naprawdę oczekiwali od niej Carrie i Steve?

Faith wiedziała, że na pewno nie chcieliby, żeby wyszła za mąż bez miłości, zwłaszcza za mężczyznę, który jej nie lubił. Ale chcieliby także, żeby ich dziecko miało jak najlepiej. Czy bezustanna walka w sądzie byłaby korzystna dla dziecka? Czy pozbawienie go prawa do należnego mu majątku byłoby zgodne z ich życzeniem?

Nick i prawnicy czekali.

Decyzja o urodzeniu dziecka siostry należała do najłatwiejszych w jej życiu. Faith czuła, że powinna to zrobić. Czy mogła poślubić Nicka, wiedząc, że jej nawet nie szanuje, nie mówiąc już o miłości? Musiała podjąć tę decyzję, kierując się rozumem, bo jej serce z pewnością nie było w to zaangażowane. Czy aby na pewno?

Patrzyła spod rzęs na Nicka. Na pewno bardzo jej się podobał. Hm, to trochę za mało...

Wreszcie odchrząknęła. Trzy pary męskich oczu skierowały się na nią.

- Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Pan Hatch przewertował papiery, które trzymał w ręku. - Proszę spojrzeć na trzecią stronę dokumentu, akapit numer cztery.

Pan Burns zaczął przewracać strony, a Faith szukała wspomnianego akapitu.

- Zobacz pani, że kontrakt zawiera klauzulę czasową. Faith uderzyła dłonią w stół.

- Oferta z ograniczonym terminem? To jest moje życie i życie mojego dziecka! - Spojrzała znów na dokument. - Godzina czternasta - dzisiaj?

Nick skinął głową.

- Ale to już za dwie i pół godziny!

- Mój klient pragnie uregulować sprawy, zanim urodzi się dziecko - wyjaśnił pan Hatch. - Poród za kilka tygodni, więc w razie potrzeby będzie czas na dopracowanie szczegółów.

Faith przygryzła wargę.

- Kiedy byłby ślub?

- Panno Kincade, nasze warunki są wyraźnie określone.

- Pan Hatch spojrzał na Nicka. - Ten termin dotyczy daty ślubu.

- Co takiego? Myślałam, że mam tyle czasu na odpowiedź. To niemożliwe. A badania krwi i zebranie potrzebnych dokumentów? - Faith wymieniała wszystkie przeszkody, jakie przyszły jej do głowy.

- To niekonieczne - odezwał się łagodnie Nick. - Sędzia Nelson podpisał papiery dziś rano z powodu nadzwyczajnych okoliczności. Wyniki badań możesz w każdej chwili wziąć od doktora Granta.

Faith potrząsnęła głową. Niewiarygodne. To jego warunki. Jego miasto. Ale Nick Harrison teraz usłyszy, jakie są jej warunki.

- Postawmy sprawę jasno. Zanim podpiszę umowę, chcę dodać kilka warunków. - Skinęła głową w stronę pana Burnsa. - Proszę to zapisać.

Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Przyjmuje pani tę ofertę?

- Tak. - Faith spojrzała ponuro na Nicka. - Przyjmę propozycję pana Harrisona, jeśli zostaną uwzględnione moje warunki. Zgadzasz się, Nick?

- Co to za warunki? - spytał sceptycznie.

- Po pierwsze będę miała własne pokoje na ranchu.

Widziała, jak brwi pana Hacha uniosły się do góry, a Nick zacisnął usta.

- Po drugie będę wyjeżdżać raz na miesiąc, żeby dopilnować spraw księgarni. Dziecko będzie podróżować ze mną.

Pan Burns przerwał pisanie.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Oczywiście. Jeśli rancho ma być moim domem, chcę mieć możliwość podejmowania decyzji. Nie martw się - dodała, zanim Nick zdążył zaprotestować - Nie mam zamiaru burzyć ścian.

Nick wzruszył ramionami.

- W porządku.

Znakomicie! No to posłuchaj teraz!

- I najważniejsza sprawa. Ponieważ pan Harrison zdecydował się być ojcem dziecka, musi zacząć od razu. Będziemy chodzić na zajęcia w szkole rodzenia.

Nick szepnął coś do swego adwokata.

- Przyjmuję twoje warunki - oświadczył. - Otrzymasz nową umowę do podpisu.

- Czy spotkamy się tutaj? - spytała Faith.

- Nie. Pastor Kościoła baptystów zgodził się odprawić ceremonię. - Uniósł do góry brodę. - To nie podlega negocjacom.

Faith przygryzła dolną wargę. Ślub w kościele? Przecież to tylko interesy. Czy to nie świętokradztwo? Nie była zachwycona, ale trudno.

Pan Burns zaproponował, że zabierze ją na lunch. Choć

jedzenie było ostatnią rzeczą, jaka ją interesowała, wiedziała, że musi dbać o potrzeby dziecka.

- Chcę dodać jeszcze jeden warunek - odezwał się nagle Nick.

- Co takiego? - Miała już dosyć niespodzianek.

- Znajdź jakieś ubranie odpowiednie dla panny młodej. Kiedyś dziecko będzie chciało obejrzeć zdjęcia. Mamusia powinna wyglądać jak panna młoda. - Sięgnął do kieszeni po portfel.

- Nawet o tym nie myśl. - Głos Faith był zimny jak stal. - Kupię sobie sama suknię. I jeśli będę miała ochotę pokazać się w brunatnej czerwieni, to tak właśnie zrobię.

Wyszła szybkim krokiem z pokoju, nie czekając na odpowiedź. Przed domem wzięła parę głębokich oddechów. Nie lubiła, jak ktoś nią manipulował, i nie znosiła czuć się skrzywdzona. Warunki, jakie postawiła, przyniosły jej tylko chwilową satysfakcję. To Nick wygrał walkę. Wiedziała o tym, i co gorsza, on też wiedział.

Za niecałe dwie godziny wyjdzie za mąż. Nie z miłości. I za Nicka Harrisona. Wolałaby, żeby był ohydny potworem, a nie atrakcyjnym i seksownym mężczyzną, przy którym ciarki przechodziły jej po plecach.

Faith przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli mu dotknąć się jeszcze raz. Mężczyzna, który jej nie szanował, nie ufał jej, nie zdobędzie jej ciała.

Ani serca.

Po drugiej stronie ulicy był butik z sukienkami, a obok budka z telefonem. Może zadzwonić do Laury? Przyjaciółka na pewno zdenerwuje się i będzie chciała przywołać ją do rozsądku. Nie. Lepiej błagać o przebaczenie, kiedy będzie już po wszystkim.

W sklepie było pusto. Faith ucieszyła się, że uda jej się w spokoju wybrać suknię.

- Potrzebna mi odpowiednia suknia na... ślub - wyjąkała do uśmiechniętej ekspedientki.

Kobieta zerknęła na brzuch Faith.

- Kiedy?

- Za godzinę.

Zaskoczona sprzedawczyni odwróciła się do półek.

- O Boże. Zrobię, co będę mogła. Nie mam dużo ubrań dla kobiet w ciąży. Czy wybrała pani kolor sukni?

- Białą - wymamrotała wbrew rozsądkowi Faith.

Uśmiechnęła się radośnie do swego odbicia w lustrze. Suknia w kolorze złamanej bieli z błękitną lamówką leżała na niej jak ulał. Podwyższona talia zrecznie maskowała zaawansowaną ciążę.

- Och! Ten błękit pięknie podkreśla kolor pani oczu. Powinam znaleźć odpowiednie buty. Jaki numer pani nosi?

- Chyba siódmkę. Naprawdę nie musi pani...

Ale sprzedawczyni jak dobra wróżka zniknęła już w poszukiwaniu pantofli.

Faith podciągnęła do góry gorset. Jednak to nic nie dało. Duży dekolt śmiało odsłaniał biust. Trudno, nie ma czasu na szukanie innej kreacji.

- Proszę przymierzyć te buty. Obcas ma tylko trzy centymetry. Będzie pani mogła swobodnie chodzić.

Faith wsunęła stopy w delikatne pantofle. Wspaniałe. Szkoda, że ten piękny strój podkreślał jeszcze okropienstwo tego ślubu. Nie mogła nawet cieszyć się swoim wyglądem.

- Czy zapakować zakupy do pudełek?

- Nie. Proszę tylko oderwać metki. Pójdę stąd prosto do kościoła. Czy może pani dostarczyć mi do domu to ubranie, w którym przysłałam?

- Oczywiście.

Faith zapłaciła za zakupy i zostawiła adres. Już wychodziła, gdy kobieta ją zawołała.

- Proszę zaczekać!

- Tak?

- Panna młoda musi mieć perły - powiedziała, pokazując delikatne kolczyki. - Będą świetnie pasowały do pani sukni. Moja mama zawsze mówiła, że perły przynoszą panie młodej szczęście. Proszę przyjąć je w prezencie.

Faith powstrzymała się, żeby nie zaprotestować. Podeszła do ekspedientki i uściskała ją. Szczęście na pewno będzie jej potrzebne.

- Nie ma pani pojęcia, ile to dla mnie znaczy - powiedziała, wkładając kolczyki. - Zwłaszcza dzisiaj.

Po wyjściu ze sklepu ruszyła prosto do kościoła. Droga na szczęście była krótka. W ciepłe popołudnie spacerowała powoli, starając się nie myśleć o tym, co ją czeka.

Jeszcze dziesięć minut zostało do rozpoczęcia ceremonii, gdy zbliżała się do kościoła.

Biały kościół zbudowany z kamienia stał w głębi ulicy w otoczeniu osik i sosen. To sanktuarium dla Faith było dziś tylko drogą do więzienia. Zwiąże się na całe życie z mężczyzną, którego nigdy nie zrozumie. Zatrzymała się.

Nie mogę tego zrobić. To szaleństwo.

Weźmie walizki i ucieknie.

Drzwi kaplicy otworzyły się. Emilka wypadła prosto na Faith. Dlaczego to dziecko było tutaj? Jeśli Nick powiedział wszystko Wayne'owi i Mab, rozjedzie go jego własną ciężarówką. I żadna ława przysięgłych jej nie skaże.

Nie chciała, żeby Wayne i Mab litowali się nad nią. I nie chciała stracić przyjaźni kobiety, która stała się jej tak bliska.

- Panno Faith, panno Faith! - zawołała Emilka, chwy-

tając ją za rękę. - Wujek Nick powiedział, że pani chce, żebym była druhną. Mogę? Mogę?

- Emilko, ja... - Faith zawahała się. Nie chciała jednak zobaczyć rozczarowania na buzi dziecka. - Będę zaszczycona, skarbie.

Emilka wbiegła z powrotem do kościoła.

- Mamo, mamó! To prawda! Jestem druhną.

Faith potrząsnęła głową. Przynajmniej jedna osoba cieszyła się z tego ślubu.

Nick zmierzał w jej stronę zdecydowanym krokiem.

Aha. Zniecierpliwiony pan młody.

- Gdzie byłaś? - spytał, przegamiając ręką potargane włosy.

- Zgodnie z twoim życzeniem kupiłam sukienkę.

Obrzucił ją wzrokiem, zatrzymując się dłużej na śmiałym dekolcie.

Nagle poczuła się jak naga.

- Tylko to... Sprzedawczyni powiedziała... Nieważne. To i tak bez znaczenia.

Zamiast wygodnych dżinsów Nick miał na sobie ciemny garnitur. W tym stroju także widać było, że jest świetnie zbudowany. Wyglądał dobrze we wszystkim, co na siebie włożył. Odwróciła głowę, chcąc go wyminąć.

- Faith.

Niechętnie odwróciła się.

- Słucham?

- Wyglądasz pięknie. Ta sukienka jest wspaniała. - Nick przysunął się i ściszył głos. - Mab i Wayne są w środku.

- Powiedziałeś im? - spytała, nie mogąc ukryć żalu.

- Oczywiście, że nie. Nikt nie wie oprócz naszych adwokatów. I tak ma zostać. Niech myślą, że zdecydowaliśmy się w jednej chwili. Mab jest romantyczna, więc uwierzy.

Zadziwiająco, jak przejmował się tym, co myślą Mab i Wayne.

- Mamy udawać zakochanych?

- Czy to za wiele? - wymamrotał Nick.

- Prawdę mówiąc, tak. Jednak dla Mab, Emilki i Wayne'a mogę się na to zgodzić. - Zawahała się, ale wzięła go pod ramię.

Nick położył rękę na jej dłoni.

- Dziękuję.

Kiedy weszli do kościoła, Mab podbiegła do nich z rozpostartymi ramionami. Faith uściskała ją.

- Wstydzilibyś się, Faith - powiedziała Mab, robiąc krok w tył. - Wiem, że znamy się od niedawna, ale mogłaś przynajmniej pisać słówko.

- To wszystko stało się tak szybko. - Faith spojrzała na Nicka, udając rozmarzenie. - Nie wiem, kto jest bardziej zdziwiony - ja czy Nick.

- Emilka skakała do góry z radości, kiedy Nick przyszedł z tą nowiną. - Mab odwróciła się do Nicka. - Powinieneś przyjrzeć się dobrze pannie młodej.

Nick zerknął posłusznie na Faith.

- Jest tak piękna, że każdy mężczyzna byłby dumny z takiej narzeczonej. I równie piękny ma charakter. A ty, Faith...

Faith uniosła do góry brwi.

- Nick na pozór jest szorstki. Nie patrz tak na mnie, Nick, przecież wiesz, że to prawda. Ale w środku to czyste złoto. Jak przerzucisz trochę śmieci, to na pewno to odnajdziesz.

Kobiety roześmiały się na widok oburzonej miny Nicka. Faith jeszcze raz uściskała Mab i ruszyła w głąb kościoła.

Może powinna uciec. Drzwi były uchylone. Ale przy-

rzekła sobie, że zrobi wszystko, żeby zatrzymać przy sobie dziecko. Trzeba dotrzymać słowa.

Nick obserwował ją ze spokojem. Wiedział, że toczy z sobą walkę, ale nie próbował jej powstrzymać. Może myślał, że Faith nie będzie miała odwagi uciec albo wierzył, że dotrzyma słowa.

Zbliżył się do niej z uśmiechem.

- Przywiozłem to dla ciebie z rancza - powiedział, podając bukiet polnych kwiatów przewiązanych sznurkiem.

Faith zanurzyła w nich twarz. Pachniały słońcem. Dlaczego je zerwał? Nagle Emilka pociągnęła ją za rękaw.

- Panno Faith, niech pani spojrzy - poprosiła, unosząc do góry miniaturowy koszyczek.

Faith dotknęła delikatnych płatków róż. Ich słodki zapach unosił się w powietrzu.

- Są wspaniałe - powiedziała, całując dziecko w zadarty nos.

Z głębi kościoła dobiegły dźwięki fortepianu. Pora ruszyć naprzód. Faith wyprostowała się, unosząc brodę.

Emilka pobiegła przodem. Płatki róż wirowały w powietrzu rozrzucone małą rączką. Faith uśmiechnęła się.

Pianista grał teraz marsz weselny. Przy dźwiękach tej muzyki tysiące panien młodych szło codziennie do ołtarza. Czy któraś z nich była w podobnej sytuacji? Nie daj Boże.

Nick nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Faith zerknęła na adwokatów. Obaj mieli niewyraźne miny. Po drugiej stronie przejścia Mab i Wayne uśmiechali się promiennie. Emilka siedziała między nimi dumna jak paw, że tak ładnie się spisała.

Faith wpatrywała się w marynarkę Nicka, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Drodzy narzeczeni...

Uroczystość się zaczęła. Faith była na tyłu ślubach, że

znała te słowa na pamięć. Ale nigdy nie słuchała ich z takim napięciem.

- Czy chcesz wziąć tego mężczyznę za męża?

Nick czekał na odpowiedź.

- Tak - szepnęła niemal bezgłośnie Faith.

- Czy chcesz wziąć tę kobietę za żonę?

- Tak - odparł bez wahania Nick.

- Proszę wymienić obrączki.

Faith spojrzała z przerażeniem na Nicka. Wcale o tym nie pomyślała. Nagle poczuła w dłoni zimny metal. Nick pamiętał. Pomyślał o wszystkim.

Wsunął jej obrączkę na palec, a potem Faith drżącymi palcami włożyła obrączkę na jego palec.

- Może pan pocałować pannę młodą.

Spojrzeli na pastora. Nawet Nick zapomniał chyba o tej części zaślubin, ale szybko zmytygował się i pocałował Faith w policzek.

- No coś ty, to nie twoja ciotka! - zawołał Wayne.

Nick zeszytniał i odwrócił się do Faith.

- Teraz się okaże, czy jestem dobrym aktorem - szepnął tak cicho, że tylko Faith mogła go usłyszeć.

Potem objął ją i pocałował. Ale tym razem wcale nie delikatnie. Ten pocałunek miał pokazać całemu światu, że ta kobieta należy do niego. Faith przez sekundę była zachwycona, lecz szybko otrzeźwiała i odepchnęła go od siebie.

Nick odsunął się, ale wciąż ją obejmował. Faith wydawało się, że jego palce wypalą dziurę w jej cienkiej jedwabnej sukni.

- Panie i panowie, oto państwo Faith i Nicholas Harrisonowie - ogłosił pastor.

Uściski i życzenia posypały się ze wszystkich stron. Faith uśmiechała się i mówiła, nawet nie wiedząc co.

Kiedy mieli już wyjść z kościoła, podszedł do nich uśmiechnięty pastor.

- Jeszcze jedno - powiedział, podając im kartkę papieru. - Proszę podpisać ten dokument.

Nick złożył podpis i podał długopis Faith. Podpisała, nie czytając treści. Klamka zapadła. Małżeństwo zawarte zgodnie z prawem. Faith starała się uśmiechać, choć kręciło jej się w głowie.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Była tak słaba, że bez pomocy Nicka nie utrzymałaby się na nogach.

Wyszli z kościoła i wsiedli do ciężarówki Nicka. Kiedy tylko skręcili, Faith odsunęła się od niego jak najdalej.

Nick zachichotał.

- No, szybko minęła twoja miłość do męża. Chyba nie mogę w takim razie oczekiwać drugiego pocałunku?

Faith patrzyła wprost przed siebie.

- Możesz iść do diabła.

- Czy tak powinna się wyrażać matka oczekująca potomstwa i moja świeżo poślubiona żona?

Jego sarkazm zdenerwował ją.

- Musiałam poślubić ciebie i z tobą zamieszkać - odparła ostro. - Ale nikt mnie nie zmusi, żebym cię lubiła.

- Nagle poczuła w boku ostry ból. - Och!

- Co się stało?

Faith zacisnęła powieki, próbując opanować mdłości. Znow przeszył ją ból. Zgięła się wpół, łapiąc się za brzuch.

Nick zahamował i stanął.

- Powiedz, gdzie cię boli?

Jęknęła, nie mogąc złapać oddechu.

- Jedźmy zaraz do szpitala!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick naciskał pedał gazu, jakby od tego zależało jego życie. Zresztą tak było. Gdyby Faith straciła dziecko, nigdy nie pogodziłby się z tą stratą.

Do diabła! Przecież wiedział, że stres jej szkodzi. Dlaczego nie pomyślał o tym, zamiast starać się, by dziecko zostało na ranczu?

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Był chłodny. Faith miała zamknięte oczy i oddychała płytko.

- Niedobrze mi - wystękała.

Momentalnie zatrzymał się i wyskoczył z ciężarówki. Faith była blada. Odeszła w bok za najbliższe drzewo. Kiedy długo nie wracała, Nick pobiegł jej szukać. Stała oparta o pień. Teraz wyglądała jeszcze gorzej. Zaklął pod nosem, chwycił ją na ręce i zaniósł do ciężarówki. Ponieważ nie protestowała, wiedział, że sprawa jest poważna. Łagodność nie była cechą jej charakteru.

- To tylko kilka kilometrów - powiedział, wskakując za kierownicę.

Nie mógł sobie darować, że tak się zachował. Gdzie jego rozum? Gdzie rozsądek? Doktor Grant powiedział, że Faith ma ograniczyć stres. Zmuszanie jej do małżeństwa było wielkim błędem. Będzie winny nieszczęścia, jeśli coś się stanie Faith albo dziecku.

Gdyby Steve żył, skopałby mu nieźle tyłek. Nick wiedział, że nie zasługuje na nic lepszego.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, zatrzymując się z piskiem opon. Wsiadł i wziął Faith na ręce. Nie otworzyła oczu.

- Potrzebujemy lekarza! - krzyknął, przekraczając próg szpitala.

Kiedy zbiegło się kilka osób, wyjaśnił, że Faith jest w siódmym miesiącu ciąży.

- Ma bóle - powiedział, kładąc ją na łóżku.

Niechętnie odstąpił na bok. Faith otworzyła oczy i przywołała go do siebie.

- Zostań - powiedziała, biorąc go za rękę.

Skinął głową. Faith znów zamknęła oczy. Z pewnością nie chodziło jej dokładnie o niego. Po prostu chciała widzieć przy sobie jakąś znajomą twarz.

Po badaniach laboratoryjnych przygotowano aparaturę, żeby sprawdzić tętno dziecka.

- Wszystko w porządku - powiedziała z uśmiechem pielęgniarka.

Lekarz spytał Nicka, czy Faith coś jadła albo piła w ciągu ostatnich kilku godzin.

- Nie wiem - odparł Nick. - Ale wymiotowała dziesięć minut temu.

Po pobraniu krwi zanesiono próbkę do laboratorium. Nick patrzył w sufit, gdy doktor uniósł prześcieradło, żeby zbadać brzuch Faith.

- Kto jest lekarzem pana żony? - spytał.

- Doktor Grant.

- Znam go - odparł lekarz. - Proszę zaraz zadzwonić do doktora Granta - powiedział do pielęgniarki.

Faith poruszyła się i uniosła rękę.

- Chce mi się pić.

Pielęgniarka podała Nickowi kubek z wodą.

Lekarz pochylił się nad Faith.

- Pani Harrison, jestem doktor Pembroke. Czy może pani odpowiedzieć na moje pytanie?

- Pani Harrison? - Faith otworzyła oczy. - Ach tak, to ja. Oczywiście.

Nick przysłuchiwał się uważnie, gdy Faith odpowiadała na pytania lekarza. Za chwilę jedna z pielęgniarek przyniosła wyniki badań z laboratorium, a druga telefon.

Nick niewiele rozumiał z tego, o czym doktor Pembroke rozmawiał ze swym kolegą. Lekarz przeglądał kartę Faith i marszczył brwi.

- Tak, tak. Zgadzam się. Przefaksuję panu wyniki. Dziękuję, doktorze.

- No, pani Harrison - powiedział, odkładając słuchawkę. - Nieźle nas pani przestraszyła. A najbardziej męża.

Faith spróbowała usiąść na łóżku.

- Czy dziecku nic się nie stało?

- Ależ nie. Jest zdrowe i silne jak koń. Tak przynajmniej można sądzić po badaniach.

Faith z ulgą opadła na poduszkę.

- Wygląda na to, że złapała pani jakiegoś wirusa - ciągnął doktor. - Zwykle to nie jest żaden problem. Ale wyniki badań wskazują, że pani była odwodniona, gdy wirus zaatakował. To nie jest dobra kombinacja.

Nick obserwował zmartwioną twarz Faith.

- Czy będę mógł zabrać żonę do domu?

- W normalnych warunkach z pewnością powiedziałbym, że tak. Jednak doktor Grant i ja jesteśmy zdania, że w tej specyficznej sytuacji dla uniknięcia stresu wskazany jest nocleg w szpitalu. Chcemy mieć pod obserwacją pana żonę i dziecko.

Nick zmarszczył brwi. Nie był zadowolony.

- Dobrze - powiedziała Faith, zanim zdążył się odezwać. - Będę spokojna, że dziecko jest pod obserwacją. Jedna noc to nie jest długo.

Cóż mógł powiedzieć? Była tu przez niego. Zestresowana i przerażona. I tak czuł się jak idiota.

- Proszę o gościnny pokój - powiedział do lekarza. - Zaraz zadzwonię do Mab. A teraz muszę przestawić ciężarówkę, bo blokuje drogę karetce.

Faith skinęła głową z ulgą.

Rozejrzała się po pokoju. Aksamitne poduszki na łóżku, z okien piękny widok na góry. Luksus.

Zamiast sukni ślubnej miała teraz na sobie szpitalną koszulę. Równe bicie serca dziecka widoczne na monitorze koło jej niepokój. Wszystko było w porządku. Dlaczego więc czuła się winna?

Dlatego że to z własnej winy była odwodniona. Naraziła swoje dziecko na niebezpieczeństwo, ignorując sygnały, jakie wysyłało jej ciało. Przecież nie mogłaby dalej żyć, gdyby coś się stało dziecku. Nick nigdy by jej tego nie wybaczył.

Troszczył się o nią ze względu na dziecko. A może myślał też i o niej?

Obudź się, Faith. Toleruje cię tylko dlatego, że masz urodzić mu bratanka. Albo bratanicę. Później będziesz musiała sama troszczyć się o siebie.

Ciche pukanie wyrwało ją z rozmyślań.

- Proszę.

Nick wszedł do środka z bukietem ślubnym w dłoni. Wyglądał tak nieszczęśliwie, że zapragnęła go pocieszyć.

- Pomyślałem, że będzie ci przyjemnie mieć w pokoju kwiaty - wyjąkał. - Pielęgniarka dała mi wazon.

Faith nie odezwała się.

- Postawię je tutaj. Jak się czujesz?

- Lepiej. Ta taśma na rękę mnie drażni, ale to drobiazg.

Nick usiadł na krześle obok łóżka.

- Dobrze, że zadzwoniłem do Mab. Martwiła się, że nie wróciliśmy na ranczo. Przyniesie ci później rzeczy.

- Naprawdę nie trzeba - zaprotestowała Faith. - Mogę jutro włożyć tę samą suknię.

- Spróbuj to wytłumaczyć Mab. Pytała, czy się tobą opiekuję. - Nick wstał i podszedł do okna.

Faith oparła się o poduszki i zamknęła oczy.

- W końcu i tak będziesz musiała mi powiedzieć.

Te słowa wyrwały ją z przyjemnej drzemki.

- O czym?

- Nie bierz mnie za głupca. - Nick zbliżył się do łóżka.

- Tu nic do siebie nie pasuje. - Jeśli są jakieś problemy z tobą czy z dzieckiem, muszę wiedzieć. Mam prawo.

Faith odetchnęła z ulgą. Nic nie wiedział.

- Jestem twoim mężem, czy to ci się podoba, czy nie.

- Pochylił się nad nią. - Zawarliśmy umowę. Pamiętasz?

Faith poczuła zapach jego ciała.

- Wiem, jaką umowę zawarliśmy. I nie wątpię, że będziesz mi o tym codziennie przypominać. - Wycelowała palec w jego klatkę piersiową. Chciała, żeby się odsunął, zanim jej zdradzieckie ciało odpowie na jego bliskość. - Nie zapominaj, że wszystkie decyzje podejmuję ze względu na dziecko. Dziecko Steve'a.

Nick cofnął się.

- Jesteś taka sama jak wszystkie kobiety - powiedział, odsuwając się z pogardą. Tyle że masz coś, na czym mi zależy. Dziecko. - Uśmiechnął się złowieszczo. - Pamiętaj, że zawsze zdobywam wszystko, czego chcę. Bez względu na cenę.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Faith zamknęła oczy, próbując zasnąć. Nie miała zamiaru przejmować się słowami Nicka. Żaden mężczyzna już jej nie zrani.

Parę sekund, a może parę godzin później drzwi otworzyły się. Faith udawała, że śpi. Nie miała siły na kolejne starcie z Nickiem.

- Nick, proszę, nie rozmawiajmy już dzisiaj.

- Faith? - Głos Mab wyrwał ją z drzemki. - Mogę do ciebie zajrzeć?

- Oczywiście, bardzo proszę. - Faith uniosła się nieco na poduszkach. - Przykro mi, że musiałaś jechać taki kawał drogi.

Mab podeszła do łóżka.

- To głupstwo. Nie musisz się o mnie martwić. - Wzięła Faith za rękę i zmierzyła puls.

- Już to robili.

- Nie szkodzi. Lepiej być ostrożnym. - Mab uśmiechnęła się. - Poza tym lubię wtrącać się w cudze sprawy. Wayne mówi, że po prostu jestem wścibska. Gdzie Nick?

Faith spojrzała w okno. Nie mogła kłamać, patrząc w oczy przyjaciółce.

- Chyba poszedł na kawę. Zaraz wróci. Ładny miesiąc miodowy, prawda?

Mab zachichotała.

- Macie na to całe życie. Teraz najważniejsza jesteś ty i dziecko. - Ruchem dłoni wskazała niewielką torbę stojącą obok drzwi. - Pomogę ci wypakować rzeczy. Na pewno przyda ci się własna koszula w tych przeciągach.

Faith roześmiała się.

- O, tak.

Mab pomogła jej zmienić koszulę. Kwietniowe noce były w Kolorado chłodne i Faith z radością wtuliła się w znajome ciepło flaneli. Mab otuliła ją jak dziecko, a potem otworzyła drzwi, żeby wziąć tacę z kolacją. Zmusiła Faith, żeby wszystko zjadła.

Jej uprzejmość i troska przyniosły Faith ulgę po gburowanym zachowaniu Nicka. Mab po raz dziesiąty poprawiła poduszki, napełniła dzbanek z wodą i rozejrzała się po pokoju.

- To chyba wszystko. Emilka nie zmruży oka, dopóki nie uspokoję ją, że się dobrze czujesz.

- Dziękuję, Mab.

- Och, nic takiego nie zrobiłam.

Faith wciągnęła głęboko powietrze.

- Chodzi mi o twoją przyjaźń. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie teraz znaczy.

Mab przyglądała jej się przez dłuższą chwilę. Potem skinęła głową i wyszła.

Faith zamknęła oczy i zapadła w sen.

Nick wślizgnął się do pokoju Faith. Pora odwiedzin już się skończyła, ale przełożona pielęgniarek wiedziała, że to jego noc poślubna, i pozwoliła mu wejść na górę.

Przez kilka godzin błąkał się po ulicach Colorado Springs, mając nadzieję, że długi spacer go otrzeźwi. Kłótnia z Faith świadczyła o kłopotach, jakie ich czekają. Przeżywanie stresów może zaszkodzić dziecku. Jak się z nią porozumieć?

Spojrzał na śpiącą kobietę. Była taka zrelaksowana, delikatna. Już wiedział, jaka potrafi być twarda. Jak każda samica chroniąca swoje potomstwo.

Jej ciemne rzęsy podkreślały delikatny odcień skóry. Nic

dziwnego, że uwiodła Steve'a. Wyglądała tak niewinnie, ale to owieczka w wilczej skórze.

Ojciec by się z niego śmiał. Ale nie dobrodusznie, lecz cynicznie. Wbił synom do głowy, że wszystkie kobiety są podstępne. Nick zbuntował się przeciwko tym naukom, żeniąc się z taką kobietą jak Faith. Była równie grzeszna jak jego matka.

Zawsze było mu łatwiej utrzymywać powierzchowne kontakty z kobietami. Seks. Odchodził, gdy kobieta zaczynała pragnąć czegoś więcej. Nie myślał o wierności ani o małżeństwie.

Do tej pory.

Zresztą nie pobrali się dlatego, że tego chcieli. Chodziło im o dobro dziecka. Nick za wszelką cenę pragnął chronić rodzinę.

Przysunął krzesło bliżej łóżka. Będzie czuwał przy Faith.

Poprzedniej nocy w ogóle nie spał. Miał nadzieję, że teraz szybko zaśnie. Zdjął buty i oparł stopy na krawędzi łóżka. Nie było mu wygodnie siedzieć na zbyt małym krześle, ale spał już w gorszych warunkach.

Zamknął oczy i odchylił głowę. Po kolei rozluźniał napięte mięśnie.

- Steve! - Krzyk Faith przerwał nocną ciszę.

Nick zerwał się z krzesła. Zdezorientowany spojrzał na Faith. Z zamkniętymi oczami rzucała się na łóżku. Wyciągnął rękę, żeby ją zbudzić, ale nagle zawołała znowu.

- Carrie, przecież wiesz, że zrobiłam to, co trzeba!

Nick słuchał w napięciu. Na czole Faith zabłyśły kropelki potu.

- Devon, nie mogę utracić dziecka... Oni mi nie wybaczą... Carrie... Steve... Gdzie jesteście?

Położył ręce na jej ramionach, żeby ją uspokoić.

- Faith. - Jej gorące ciało parzyło go przez flanelową koszulę. - Już dobrze. Jestem tutaj.

Przestała się wyrywać, ale wciąż mówiła przez sen.

- Steve? Gdzie byłeś? Potrzebowałam cię.

Nick chciał ją puścić i wyjść z pokoju. Nie mógł dłużej tego słuchać.

Faith jednak złapała go za rękę, zanim zdążył wstać. Uśmiechnęła się we śnie i przytuliła ją do policzka.

- Carrie będzie taka szczęśliwa.

Nie chcąc wyrywać ręki, Nick przysunął sobie krzesło nogą i usiadł. Słowa Faith huczały mu w głowie. To nie miało sensu, ale kto powiedział, że koszmary sennie powinny mieć sens. Te majaki nie musiały nic oznaczać.

Zmarszczył brwi, patrząc na jej twarz. Wszystkiego się dowie. Odruchowo pogładził kciukiem jej policzek.

Powinien trzymać ręce przy sobie, póki nie odkryje wszystkich tajemnic swej żony.

Faith przebudziła się ze snu. Była głodna.

Przeciągnęła się i zamarła. Czyjaś ręka dotykała jej szyi. Na poduszce leżały ciemne włosy. Ale to nie były jej włosy. Nick!

Siedział wprawdzie na krześle, ale zgiął się i położył głowę na jej poduszce.

Ledwie mogła powstrzymać się od śmiechu. Co za ironia! Jednak spędziła noc poślubną z mężem. Może nie tak jak wszystkie panny młode, ale to i tak było więcej, niż planowali.

Korzystając z okazji, przyjrzała się twarzy Nicka. Kiedy nie był naburmuszony, wydawał się młodszy. Ale nie delikatniejszy. Nawet we śnie jego rysy były ostre jak góry, które tak kochał. Nick Harrison na pewno nie był łagodnym człowiekiem.

Na brodzie miał dołeczek. Mimowolnie przesunęła tam rękę. Nagle spojrzała w górę. Nick patrzył na nią.

O Boże! Szybko cofnęła rękę.

- Lubisz igrać z ogniem? - Jego zachrypnięty głos sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach. - Czy mama nie mówiła ci, że od tego można się poparzyć?

Zawstydzona odwróciła głowę.

Nick się śmiał.

- Nie martw się - powiedział, prostując się. - Słyszę, że jedzie wózek ze śniadaniem.

Faith wytrzeszczyła oczy.

- Skąd wiesz, że ja...

- Tak ci burczało w brzuchu, że aż się zbudziłem.

Faith czuła, że się rumieni.

- Nie jesteś dżentelmenem.

Nick przestał się uśmiechać.

- A czy mówiłem, że nim jestem?

Faith uczesała się. Ile się zmieniło przez te dwie godziny. Nick poszedł, gdy przywieźli śniadanie. Powiedział, że musi sprawdzić, co się dzieje na ranchu. Oczywiście to była wymówka równie dobra jak każda inna. Nie chciał już przy niej siedzieć.

Po śniadaniu i rozmowie z lekarzem wzięła prysznic. Potem czuła się przyjemnie odświeżona i gotowa do nowej konfrontacji ze swoim „mężem”.

Właśnie splotła włosy w ciasny warkocz, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi łazienki.

- Tak? - zawołała.

Doktor Pembroke zajrzał do środka.

- Przyszedłem spytać, czy ma pani ochotę wracać do domu.

Faith uśmiechnęła się.

- O, tak.

Doktor otworzył szerzej drzwi. Obok niego stał Nick. Dobry nastrój Faith ulotnił się w jednej chwili.

Doktor Pembroke poświecił jej latareczką w oczy.

- Czy były jakieś problemy w nocy?

- Nie. - Zastanawiała się, dlaczego Nick patrzy na nią tak surowo.

- Wszystko wydaje się w porządku. Nie widzę powodu, żeby panią tu zatrzymywać. - Doktor chciał już odejść, ale zawahał się. - Panie Harrison, proszę dbać o żonę. Papiery będą do odebrania w recepcji.

Faith skuliła się pod srogim spojrzeniem Nicka. Dlaczego czuła się winna?

- Spakuj rzeczy i możemy jechać. - Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Nic się między nimi nie zmieniło.

- Faith? - odezwał się Nick.

- Mhm?

- Dlaczego Carrie cieszyłaby się, że jesteś w ciąży?

Faith otworzyła drzwi.

- Co ci przyszło do głowy?

- Tak mówiłaś przez sen. Dręczyły cię koszmary.

- Podśłuchiwałeś? - Wzięła się pod boki. - Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie zbudzić?

- Ostrzegałem cię. Jeśli nie powiesz mi wszystkiego, sam zdobędę informacje.

Chciała tupnąć ze złości.

- Mężczyźni! Czy żaden z was nie zachowuje się uczciwie?

Nick złapał ją za rękę.

- Kim on był?

Faith znieruchomiała.

- O co chodzi? Czy twój adwokat nie podał tego w raporcie?

- Masz ślad na palcu po pierścionku. Dopiero teraz to zauważyłem. - Puścił jej rękę.

- Kiedyś byłam zaręczona.

- Kiedy? - Wcisnął ręce do kieszeni dzinsów.

- Kiedy co? - Skubała koniec warkocza, żeby ukryć drżenie rąk.

- Kiedy zerwałaś?

- Siedem miesięcy temu. Uprzedzę twoje następne pytanie. Nie, on nie jest ojcem. To niemożliwe. - Okrążyła Nicka, zbierając resztę przyborów toaletowych do neseseru.

- Jesteś pewna? - W jego głosie zadźwięczało zwątpienie. Nie ufał jej.

- Chyba żeby to było niepokalane poczęcie. W innym wypadku to wykluczone. Chyba pamiętałabym, że miałam stosunek z mężczyzną.

Zatrzasnęła neseser i wzięła go z łóżka.

Nick zagroził jej drogę, patrząc z pogardą.

- Chcesz, żebym uwierzył, że byłaś zaręczona i nie spałaś z tym facetem?

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz.

- Co z nim było nie tak? Dlaczego wybrałaś Steve'a?

- Wyjął torbę z jej ręki. - Czy twój narzeczony wiedział? Faith skinęła głową.

- Tak. - To nie ma znaczenia. Nick jest tak nieufny wobec kobiet, że nie zrozumie jej postępowania.

Będzie myślał o niej tak, jak zechce.

Jak najgorzej.

Dni mijały podobne do siebie. Faith nie wiedziała, co jest gorsze - otwarta walka czy ten pozorny spokój.

Od dnia ślubu dreptali obok siebie w dziwnym tańcu. Wymieniali tylko niezbędne uwagi albo milczeli.

Faith czuła, jak jej dawne życie odsuwa się coraz bardziej w przeszłość.

Mimo tego napięcia życie na ranchu sprawiało jej dużo przyjemności. Wiosna była gorąca i drzewa z dnia na dzień pokryły się bujnym listowiem, a kwiaty zakwitły na każdym najmniejszym skrawku ziemi. Faith rozumiała, dlaczego Nick miał obsesję na punkcie rancha.

Codziennie wizyty u Toffi i innych żrebaków wywoływały mnóstwo śmiechu. W tych wyprawach zawsze towarzyszyła jej Emilka.

Faith zmieniała stopniowo wygląd domu. Nowe firanki zastąpiły stare, pozostawione przez poprzednich lokatorów.

Nick zaskoczył ją pierwszego wieczoru po powrocie ze szpitala, gdy przeniósł swoją pościel do pokoju obok jej sypialni.

- Co robisz? - spytała z lękiem.

Od razu zaczął się tłumaczyć.

- Moja sypialnia na górze jest za daleko od twojej. Nie usłyszałbym, gdyby coś się stało.

Faith wzruszyła ramionami. To nie było pozbawione sensu.

- Nick - powiedziała, korzystając z okazji. - Po drugiej stronie korytarza jest pokój...

Nie miał zamiaru ułatwić jej zadania. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

- Chciałabym mieć go dla dziecka.

- Nie ma problemu - powiedział. - To dawny pokój mojej matki. Nie sądzę, żeby go potrzebowała.

Nie miała zamiaru zadawać żadnych pytań. Nick i tak nic jej nie powie.

- Dziękuję.

Po lunchu zakasała rękawy i zawiązała chustkę na głowie. Zrobi porządki w pokoju matki Nicka. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Pokój był pusty. Nick zabrał wszystko. Faith nie wiedziała, jak ma zareagować. Z jednej strony była wdzięczna, że zaoszczędził jej pracy. Jednak z drugiej chęć pozbycia się wszelkich pamiątek po matce zaniepokoiła ją. Ale to nie jej sprawa. Bez słowa zabrała się do pracy.

Wkrótce pokój dziecinny wyglądał jak z obrazka. Faith była zadowolona, że dziecko będzie miało własną sypialnię.

Odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się. Sufit w białe obłoczki na błękitnym niebie wymyśliła razem z Mab. Pomalowały go wspólnie. Na przeciwległej ścianie był namalowany las ze zwierzętami spoglądającymi ciekawie spośród liści.

Nie była malarką, ale miała nadzieję, że miłość, z jaką to robiła, zastąpi brak talentu.

Mab troszczyła się o nią przez cały czas. W pokoju były włączone trzy wiatraki, żeby Faith nie wdychała oparów farby podczas malowania.

Wcale nie miała ochoty odpoczywać, tak jak sugerował Nick. Nie mogła usiedzieć w miejscu i stale chciała coś jeszcze zrobić.

Wyjrzała przez otwarte okno. Gdzie jest Nick? Wiedziała o nim teraz znacznie więcej niż przed ślubem.

Znał się na koniach i traktował je z szacunkiem. To nie był tylko sposób na życie. To była jego pasja.

Bardzo lubił Emilkę. Inaczej nie miałby do niej tyle cierpliwości. Bez przerwy zadawała mu głupie pytania, a on na nie odpowiadał. Odkładał na bok pracę, żeby pobawić się z małą. Faith była przekonana, że będzie wspaniale opiekował się dzieckiem.

Mimo to martwiła się. Czego nauczy się od nich dziecko? Przecież w końcu zorientuje się, że nie są normalnym małżeństwem. Nie pomyślała o tym, kiedy desperacko zgodziła się wyjść za mąż.

Kiedyś marzyła, że jej dziecko będzie miało tak samo szczęśliwe dzieciństwo jak ona i Carrie.

Ale czy mogła ryzykować, że utraci prawo do opieki nad dzieckiem? To, że się poświęca, nie miało znaczenia. Przecież nie będzie rozczulać się nad sobą. Podjęła decyzję i musi sobie radzić.

Postanowiła, że pójdzie na spacer. Świeże powietrze pomoże jej odzyskać spokój. Właśnie sięgała do klamki, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

- Halo?
- Jesteś zajęta?
- Nick?
- Dzwonię z miasta. Czy możesz się ze mną spotkać?
- Co się stało?
- Nic. Przyjechałem po zakupy i zobaczyłem coś, co może ci się spodobać.
- Oczywiście - odparła zmieszana. - Gdzie?
- Zaparkowałem przy Main Street. Łatwo zauważysz moją ciężarówkę. Zaparkuj obok i pójdziemy piechotą.

Nick się rozłączył. Faith z ciężkim sercem poszła do pokoju. Co Nick teraz wymyślił? Czy znów będzie przeżywała tortury? Czy ma nowy plan, jak odebrać jej dziecko? A jeśli jego adwokat zdobył jej dokumentację medyczną?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Łóżeczko. Nick poprosił, żeby przyjechała do miasta, bo chciał kupić łóżeczko dla dziecka. Na szczęście niepotrzebnie się martwiła.

Przesunęła ręką po gładkim drewnie. Nick rozmawiał z właścicielem sklepu.

Zrobił gest w jej kierunku i mężczyzna uśmiechnął się do niej. Faith skinęła uprzejmie głową, po czym obaj wrócili do rozmowy.

Nick zaśmiał się z czegoś. Jego twarz od razu się zmieniła. Białe zęby kontrastowały z opaloną skórą. Dziecko będzie miało szczęście, jeśli odziedziczy ten uśmiech Harrisonów. Szczery. Otwarty.

- Jak ci się podoba?

Faith nie zauważyła, kiedy Nick stanął przy niej.

- Wspaniałe - odparła z uśmiechem.

Nick wyjął portfel. Faith od razu otworzyła usta, żeby zaprotestować.

- Nic nie mów - powiedział, zaciskając usta. - Zapłacę. Możesz to nazwać prezentem od wujka. - Podszedł do kasy z kartą kredytową w ręku.

Faith nie wiedziała, jak się zachować. Nick miał prawo ingerować w sprawy dziecka, choć nie bardzo jej się to podobało. Co zrobi, kiedy dziecko się urodzi? Czy nadal będzie się wszystkim interesował, czy też przestanie odgrywać szczodrego wujka?

Dosyć tego. Nie można zakładać, że wszyscy mężczyźni są tacy jak Devon. Zresztą nie mieściło jej się w głowie, że Nick mógłby przestać interesować się dzieckiem.

Kilka dni później pod drzwi domu podjechała duża ciężarówka. Faith właśnie zmywała naczynia. Szybko wytarła mokre ręce w ścierkę i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry pani. - Potężny mężczyzna skinął głową i podał jej kartkę. - Przywieźliśmy meble, które zamówił pani mąż.

Faith poznała na zamówieniu podpis Nicka. Uśmiechnęła się, oddając kartkę.

- Proszę to wnieść do środka. Nie wiedziałam, że łóżeczko wymaga specjalnej dostawy. Miałam zamiar odebrać je, kiedy będę w mieście.

Z ciężarówki wysiadł drugi mężczyzna o imieniu Hank.

- Słucham? - powiedział, drapiąc się po głowie.

- Chyba szkoda czasu, żeby jechać aż tutaj z jednym łóżeczkiem.

Hank sprawdził papiery.

- Na tej liście są cztery pozycje.

Faith się zarumieniła. Pewnie się dziwił, że żona nie wie, co mąż zamówił do dzieciennego pokoju. Gdyby znał prawdę...

Zakłopotana wygładziła ścierkę, którą trzymała w ręku.

- Pokażę, gdzie jest pokój dziecienny.

Chwilę później mężczyźni wynieśli z ciężarówki toaletkę, stanowiącą komplet z łóżeczkiem dla dziecka. Postawili ją w pokoju dzieciennym i wyszli.

Niebawem wrócili. Hank trzymał stolik do przewijania niemowląt, a jego towarzysz niósł na plecach pudło z łóżeczkiem. Po kilku minutach łóżeczko było złożone. Faith podobało się jeszcze bardziej niż w sklepie.

- Czy mogę panom teraz zaproponować coś do picia?
- Dziękujemy. Mamy z sobą napoje. Ale w ciężarówce jest jeszcze jeden mebel.

Rzeczywiście. Faith zupełnie zapomniała o czwartej pozycji. Co jeszcze zamówił Nick? Hank wyłonił się z ciężarówki z fotelem bujanym na plecach.

Faith zaniemówiła ze zdziwienia. Nick musiał widzieć, że podziwiała ten fotel w sklepie. Sprawdzała nawet, jak się w nim siedzi.

Zatroszczył się o wszystko. Czy miała rację, wiecznie podejrzewając go o jakiś podstęp?

Nick zrzucił z ciężarówki kolejny snop siana na podłogę stajni i otarł czoło zakurzonym rękawem. Wyprostował się, patrząc, jak Wayne układa snopy w stos.

- Hej! - zawołał zachrypniętym głosem. - Zróbmy sobie krótką przerwę.

Wayne ściągnął rękawice.

- Czemu nie. Pobiegnę do domu powiedzieć Emilce dobranoc.

Nick patrzył za odchodzącym Wayne'em i zazdrościł mu. Ale tylko przez sekundę. Wayne i Mab stanowili wyjątkową parę. Zwykłe małżeństwo to dla człowieka ciężki obowiązek.

Mimo to zawsze wyczekiwał końca dnia, kiedy spotka się z Faith przy kolacji. Coraz bardziej przyzwyczajał się do domowego ciepła. To go nawet przerażało i nieco irytowało.

Strzepnął z ramienia muchę i nasłuchiwał zbliżających się kroków. Faith szła do niego z tacą. Mimo zaawansowanej ciąży poruszała się bardzo zgrabnie. Spojrzał pożądliwie na jej biust falujący pod bluzką.

Poruszył się niespokojnie, Gdyby wstał, Faith zobaczyłaby, jak na niego działa.

Uśmiechała się słodko.

Do diabła z kobietami!

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nachmurzona twarz Nicka sprawiła, że miała ochotę odwrócić się i pobiec do domu.

Nie powinien wiedzieć, że tak się nim przejmuje.

Postawiła więc obojętnie tacę na snopku siana obok jego stóp i uśmiechnęła się.

- Pomyślałam, że chce ci się pić - powiedziała, nalewając mrożoną herbatę do szklanki.

Odwróciła głowę, spoglądając na góry. Ale nawet teraz miała przed oczami muskularną klatkę piersiową Nicka. Czuła, że ogarnia ją płomień.

Nie może zapominać, z kim ma do czynienia. To, że ciągle o nim śniła, nie oznaczało, że przestał być jej wrogiem.

Nick leżał oparty o stóg siana i ocierał twarz rękawem. Jego oczy były zamknięte, więc Faith mogła mu się dobrze przyjrzeć.

Nie była skromnisią, ale rzadko miała okazję widzieć nagie męskie ciało. Opalony tors Nicka fascynował ją.

Nagle Nick otworzył oczy. Zobaczył, że Faith mu się przygląda i zeskoczył z ciężarówki, lądując o parę centymetrów od niej.

Faith cofnęła się w popłochu.

- Muszę wracać - wyjąkała, sięgając po dzbanek i pustą szklankę. Ale nie mogła jej dosięgnąć.

Nick stał tak blisko. Faith bała się poruszyć, żeby go nie dotknąć. Zar, który ją trawił, wybuchnąłby wtedy płomieniem.

- Gorąco? - Jego oddech łaskotał ją w ucho

W milczeniu wpatrywali się w siebie. W oczach Nicka także płonął ogień.

Faith zamknęła oczy. Nie chciała słuchać tego, co dyktował jej rozum. Nie ucieknie. Choć raz pragnęła zdać się na swój instynkt.

Nick odgarnął włosy z jej szyi i zaczął całować odsłonięty dekolt.

Przez jej ramiona przechodziły dreszcze. Z zamkniętymi oczami czekała, aż jej serce przestanie bić jak oszalałe.

Po chwili otrzeźwiała. Ale nie chciała widzieć triumfu w jego oczach. Nick podał jej tacę i zrobił krok do tyłu, żeby mogła przejść.

Nie umiała się powstrzymać i zerknęła na niego. Jednak z jego półprzymkniętych oczu nie mogła nic wyczytać.

- Uważaj! - Wayne odskoczył na bok, ledwo unikając uderzenia snopem, który Nick zrzucił z ciężarówki. - Co ci jest? Już drugi raz o mało nie rozwaliłeś mi głowy!

Nick wyprostował się. Zdjął kapelusz i otarł twarz rękawem.

- Jestem dziś rozkojarzony.

- Nie żartuj. - Wayne podniósł kolejny snopek i postawił go na stogu. - Czy Faith tu była?

- Tak.

- Dosyć krótko.

Wystarczająco długo.

Nick zeskoczył z ciężarówki.

- Przyniosła mrożoną herbatę.

- To ładnie z jej strony.

Nick zamyślił się. Co ma powiedzieć? Że skoczył na nią jak napalony nastolatek? Dotykał jej tak, jak wolno tylko mężowi. Do diabła! Był jej mężem. To dlaczego wydawało mu się, że ją wykorzystał?

Rzucił snopek na górę stogu. Pot spłynął mu po plecach.

Wayne oparł się o ciężarówkę i wypił łyk z butelki, którą przyniósł z sobą.

- Szalejesz za nią, co?

Nick spojrzał groźnie. Wiedział, że Wayne oczekuje wyjaśnień. Ale nawet gdyby chciał, nie potrafiłby mu nic wytłumaczyć.

- Trzeba przyznać, że jest ładna - stwierdził Wayne, podając Nickowi butelkę z wodą. - Mądra i zawsze chętna do pomocy.

Nick pociągnął łyk wody.

- Mówisz o niej tak, jakby była święta. - Skrzywił się z pogardą. - Czy nie zapomniałeś o pewnym drobiazgu?

Wayne zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć...

- Tak. Skąd się wzięło to dziecko?

Wayne spuścił głowę, kopiąc obcasem w ziemi.

- Dziecko Steve'a - mówił dalej Nick.

Wayne spojrzał mu w oczy.

- Tak dobrze ją znasz? Nie oceniaj jej tak jak twoją matkę. To dwie różne kobiety i różne sytuacje.

Nick zaśmiał się szyderczo.

- Co ty możesz wiedzieć? To nie twoja matka uciekła od dzieci. Nie twoja żona zaszła w ciążę z twoim bratem.

Wayne zbliżył się do Nicka. Lata przyjaźni nauczyły ich odgadywać, co który ma na myśli.

- Nie przejmowałbyś się tym tak bardzo, gdybyś nie miał na jej punkcie bzika. - Poklepał Nicka po ramieniu. - Jesteś po prostu zadurzony.

Nick patrzył, jak Wayne powoli odchodzi. Trzepnął kapeluszem o biodro i potrząsnął głową. To, że Faith doprowadzała go do białej gorączki, wcale nie znaczy, że ma na jej punkcie bzika.

Spojrzał na ciemne chmury wiszące nad górami. Trzeba przyzwyczać się do tych burzy po południu. Błysnęło i po dwóch sekundach w powietrzu rozległ się grzmot. To gdzieś niedaleko. Musiało nieźle uderzyć.

Stał przez chwilę, wdychając rześkie powietrze. W nim też wzbierała burza. Wszystko przez Faith.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Faith obudziła się. Przetarła oczy, słuchając, jak deszcz bębni o szyby.

Wstała, poprawiając na sobie koszulę. W świetle błyskawicy zobaczyła postać mężczyzny. Nick! Dlaczego jest w jej pokoju?

Znów się przestraszyła. Pewnie coś się stało. Jak inaczej mogła wytłumaczyć jego obecność?

- O co chodzi? - spytała, cofając się o krok.

Cisza. Nick zignorował jej pytanie i przysunął się bliżej.

Faith nacisnęła przełącznik lampy, ale światło się nie zapaliło. Jęknęła cicho. Była sam na sam w ciemności z mężczyzną, którego pożałowała.

- Elektryczność nie działa. - Jego głos przeszył ciszę.

Faith była przerażona. Obecność Nicka działała na nią jak magnes.

W świetle błyskawicy zobaczyła, że Nick spogląda na jej okryty delikatną tkaniną brzuch.

- Warto było?

- Co warto było?

- Przespać się ze Steve'em. Zająć w ciążę. Zdradzić siostrę.

- Ty gburowaty, nieznośny, zarozumiały... - Jej usta jeszcze poruszały się bezgłośnie.

- Nie potępiam cię. Nikt nie jest doskonały. Oboje wiemy, jak jesteś wrażliwa na dotyk mężczyzny. - Jego usta

uniosły się w ironicznym uśmiechu. - Rozumiem, że Steve mógł stracić nad sobą kontrolę. Zwłaszcza że mieszkaliście pod jednym dachem.

Faith błyskawicznie uniosła rękę ku jego twarzy. Nick chwycił ją. Jego uścisk nie był łagodny.

- Nie masz prawa wymieniać jego imienia. - Z całej siły starała się nie rozpłakać. - On i Carry byli dla mnie wszystkim. Stanowiliśmy rodzinę.

Próbowała wyszarpnąć rękę, ale Nick przyciągnął ją do siebie.

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Poczowała gorący oddech na policzku.

Zamknęła oczy, czekając na to, co miało nadejść.

Nagłe szarpnięcie zdumiało ją. Nick poczuł to także. Zmieszany odsunął się. Dziecko kopnęło jeszcze raz.

Nick spojrzał jej w oczy.

- Twój dzielny rycerz w błyszczącej zbroi.

Faith skinęła głową, szczęśliwa, że wszystko stało się tak naturalnie. Nick podszedł do okna i przyglądał się niebu.

Potem spojrzał na nią.

- Nie uda ci się utrzymać sekretów do końca życia - powiedział, wychodząc z pokoju.

- Chcesz się założyć? - wymamrotała pod nosem. - Dziękuję, maluszk - dodała, klepiąc się po brzuchu.

Godzinę później głód zmusił ją do pójścia do kuchni. Prądu wciąż nie było. Lampa naftowa roztaczała wokół złoty blask.

Nick siedział przy stole i czytał. Ciemne rzęsy rzucały cień na policzki. Wilgotne kędzierzawe włosy i jednodniowy zarost nadawały jego twarzy wygląd groźnego pirata. Wyglądał jak zwykle atrakcyjnie.

Zaszurała pantoflami, żeby zauważył jej obecność. Po

co ma myśleć, że go szpieguje. Podniósł głowę, a potem wrócił do czytania.

Wyjęła z lodówki ser i wędlinę.

- Zrobić ci kanapkę przed wyjazdem?

- Poproszę.

Oboje starali się mówić naturalnie.

- Niedługo włączą prąd. Najgorsze już minęło. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - A gdzie jedziemy?

- Na zajęcia.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

- Zajęcia w szkole rodzenia - powiedziała wolno, akcentując każde słowo. - Zgodnie z naszą umową. Pobieramy się. Nie walczymy o dziecko. Będiesz mnie uczył oddechów.

Nick zbladł. W jego oczach była panika.

- Dzisiaj? Czy nie jest jeszcze za wcześnie?

- Za wcześnie? Za niecały miesiąc będę rodzić. Zresztą co to dla ciebie. Przez cały czas odbierasz porody kłaczy. - Postawiła przed nim talerz z kanapką. - Proszę. Dzisiaj dowiesz się, jak się rodzi dziecko.

Widać było, że stracił apetyt.

Faith spojrzała na Nicka. Ścisnął w rękę dwie poduszki, które kazała mu zabrać z domu. Instruktorka i dwie pary małżeńskie odwrócili do nich głowy.

- Jesteśmy w komplecie - powiedziała pani Reynolds, kiedy już się przywitali. - Faith, usiądź na poduszce plecami do męża tak jak pozostałe pary.

Nick zeszywniał, gdy Faith oparła się o niego.

- Panie Harrison, proszę stanąć w rozkroku i podtrzymać żonę.

Dwie godziny później Faith bolała bardzo głowa. To była

straszna tortura. Jedyne pocieszeniem było to, że Nick także wyglądał na zmęczonego.

Ćwiczyli oddychanie. Nick nauczył się masować jej plecy, żeby zmniejszyć ból podczas porodu. Potem obejrzeli wideo z nagraniem prawdziwego porodu. Podczas gdy inni mężowie wydawali głośne jęki, Nick tylko zabawnie marszczył brwi.

Faith doszła do wniosku, że sam poród będzie drobnostką w porównaniu z mężką, jaką był nieustanny kontakt z ciałem Nicka.

Kiedy po zajęciach wyszli na dwór, głęboko wdychała chłodne wieczorne powietrze.

- Ile jeszcze tych zajęć? - spytał Nick z desperacją w głosie.

- Trzy - powiedziała cicho. - Poradzimy sobie.

- Na pewno?

- To nie takie trudne - odparła.

Za trzy tygodnie przyjdzie na świat dziecko.

Następnego ranka Faith leżała w łóżku, słuchając odgłosów budzącego się rancza. Kogut zapiał na powitanie dnia. Z korytarza słychać było szum wody.

Nick bierze prysznic.

Zamknęła oczy, starając się myśleć o formularzach podatkowych księgarni. Bez sensu. Nick był blisko. Nagi.

Faith spojrzała na zegarek. Za godzinę przyjdzie Emilka. Szum wody ucichł. Teraz się wyciera.

Jęknęła, wstając z łóżka. Musi coś zrobić, żeby całkiem nie zwariować.

Obiecała Emilce, że uporządkują pokój dziecinny, a potem upieką ciasteczka. Mab w tym czasie będzie mogła pojechać do miasta.

Ubrała się i poszła do kuchni. Właśnie smażyła bekon, kiedy wszedł Nick.

- Ładnie pachnie - powiedział.

Miał podwinęte rękawy koszuli. Faith nie mogła odebrać oczu od jego owłosionych rąk. Znow wyobraziła sobie, jak Nick stoi pod prysznicem.

Chyba domyślał się, co chodzi jej po głowie, bo patrzył na nią z rozbawieniem.

Odwróciła się do kuchenki i zaczęła wbijać jajka na patelnię.

- Dziś zjemy jajka na bekonie - powiedziała, nie mogąc wymyślić nic bardziej błyskotliwego.

- Jakie masz plany?

- Zaraz przyjdzie Emilka - powiedziała, nakładając jedzenie na talerz.

- Ona cię lubi.

- Ja też ją uwielbiam. - Usiadła naprzeciw Nicka, rozkładając serwetkę.

- Zjesz ze mną lunch?

Faith o mało się nie udławiła.

- Słucham?

- Moglibyśmy obejrzeć najpiękniejsze miejsca na ranczu. - Nie podnosząc głowy, wpatrywał się w bekon.

Faith bardzo chciała zwiedzić ranczo.

- O której?

- W południe. Zrobimy piknik i obejrzemy, co się da, zanim znow przyjdzie burza. - Skończył jeść i odstawił talerz do zlewu. - Dziękuję za śniadanie.

Wsadził kapelusz na głowę i wyszedł, zanim Faith zdążyła zaprotestować. Patrzyła, jak jego sylwetka w dzinsowym stroju znika na horyzoncie. Nie musiała szukać widoków na ranczu. Ten był najbardziej interesujący.

Mab przyszła z Emilką, gdy Faith schowała do szafki ostatni umyty talerz.

Emilka wywijała bukietem polnych kwiatów.

- Proszę, panno Faith. Czy możemy postawić te kwiaty w pokoju dzieciennym?

- Oczywiście. - Wzięła bukiet i wstawiła go do dzbanka z wodą.

- Spotkałyśmy po drodze Nicka - powiedziała Mab z ożywieniem. - Dopytywał się, czy na pewno wrócę przed lunchem.

Faith poczuła, że się rumieni.

- Zaproponował, że pokaże mi dokładniej ranczo.

Emilka przeskoczyła z nogi na nogę.

- Mnie też.

- Nie, kochanie. Panna Faith i wujek Nick muszą być trochę sami - powiedziała z uśmiechem.

- Czy będą się całować tak jak ty i tatuś?

Faith coraz bardziej piękły policzki. Para niewinnych oczu wpatrzyła się w nią, czekając na odpowiedź.

Mab przyszła jej z pomocą.

- Daj mamie buzi na do widzenia. A teraz bądź grzeczna i pomóż pannie Faith.

- Dobrze, mamusiu.

Mab wyszła.

Faith pogłaskała ją po lokach.

- Chodź, skarbie. Zrobimy porządki w pokoju dzieciennym.

Emilka pobiegła naprzód, śpiewając. Faith zaś po raz pierwszy zastanowiła się, jakiej płci będzie dziecko. Czy to będzie poważny chłopczyk tak jak Steve? A może taka żywa dziewczynka jak Carrie?

Pogładziła się po brzuchu. To nie ma znaczenia. Najważniejsze, żeby maluch był zdrowy.

Nick zatrzymał ciężarówkę i zerknął na dom. Dzisiejsza wizyta u adwokata nie była przyjemna. Zaprzeszanie działań prawnych i śledztwa było według niego ryzykownym krokiem. Nick działał instynktownie. Kluczem do zagadki była sama Faith. Z dnia na dzień upewniał się coraz bardziej, że jest inna, niż to sobie wyobrażał.

Zaplanował tę wycieczkę, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Ale dlaczego Faith się zgodziła?

Pokręcił głową. Trzeba się pośpieszyć, jeśli chcą uciec przed pokazem błyskawic na niebie.

Mab wyszła z domu z Emilką. Faith uściskała dziecko, a potem wręczyła Mab półmisek z ciasteczkami. Ich śmiech długo rozbrzmiewał w powietrzu.

Chciał, żeby Faith kiedyś śmiała się razem z nim.

Otrząsnął się. Ta kobieta przynosi same kłopoty. Ale jak miał przekonać o tym własne ciało?

- Jesteś gotowa? - spytał, wchodząc do domu.

- Tak. Mam nadzieję, że lubisz sałatkę z kurczaka. - Zniknęła w kuchni i pojawiła się po chwili z koszem piknikowym i kurtką.

Zawartość kosza przykrywała ściereczka w kratę. Wyciągnął rękę, żeby zajrzeć do środka, ale Faith przysunęła koszyk do siebie.

- Jesteś gorszy niż Emilka - powiedziała. - Chodźmy.

- Dobrze - odparł Nick, ruszając do ciężarówki. - Niczego nie dotknę, dopóki nie powiesz, że już pora.

Faith zarumieniła się, słysząc tę aluzję. Nick z niewinną miną otworzył przed nią drzwi samochodu.

Minęli starą stajnię i jechali dalej na zachód.

Przez otwarte okna wpadało powietrze nasycone zapachem sosen.

Kiedy wjechali w jakiś dołek, Faith podskoczyła do góry.

- Jeszcze kilka takich szarpnięć i będziesz odbierać podród w samochodzie.

Nick posłusznie zwolnił i przez kilka minut jechali w zupełnym milczeniu.

Potem zerknął na Faith, żeby sprawdzić, czy jest zadowolona.

- Jeździsz autostopem? - spytał.

- Teraz nie, ale kiedyś bardzo to lubiłam. Carrie i ja...

- Urwała, odwracając głowę.

- Przecież możesz mówić o siostrze.

Wpatrzyła się w jego profil.

- A twoi bracia? Myślisz o nich? Czy zastanawiasz się, gdzie jest teraz Logan?

Nie owijała słów w bawełnę. Zmierzała prosto do celu, zadając pytania, nad którymi Nick wolał się nie zastanawiać.

- To co innego - rzucił ostro.

- Dlaczego?

- Jak było u was w domu, kiedy dorastałaś? - spytał wymijająco.

Faith zawahała się, bębniąc palcami po siedzeniu.

- Byliśmy szczęśliwi. I bardzo zżyci z sobą. - Odchrząknęła głośno. - Carrie i ja urodziłyśmy się, gdy mama straciła już nadzieję, że zajdzie w ciążę. Miała czterdzieści lat, gdy urodziła się Carrie. Ja zrobiłam niespodziankę dwa lata później.

- Pan Burns wspominał, że twoi rodzice już nie żyją.

- Mama chorowała pół roku na raka i zmarła, kiedy byłam na ostatnim roku studiów. - Faith zamrugała szybko powiekami.

Nick miał ochotę ją przytulić.

- Tata zmarł we śnie rok później. Nigdy nie pogodził się ze śmiercią mamy. Byli dla siebie wszystkim.

Nick zacisnął zęby. Nie wierzył, że istnieje coś takiego jak przywiązanie.

- A twoja rodzina? - nie dawała za wygraną Faith.

- Nikt ci nie zdradził tajemnicy Harrisonów? - spytał z sarkazmem.

- Mab coś wspominała. Ale nie chciałam się dopytywać.

- Faith opuściła głowę.

Źle pokierował tą rozmową. Jeśli on nie chce mówić, to Faith też mu się nie zwierzy. Po dwudziestu latach wciąż czuł ból i upokorzenie.

- Mama zostawiła nas, gdy miałem czternaście lat. Nigdy więcej się nie odezwała. - Nick starał się mówić bez emocji. - Steve i Logan wyjechali, jak tylko trafiła się okazja. Ja zostałem.

Faith westchnęła ze współczuciem. Nick jednak wcale nie chciał, żeby się nad nim użalała.

- Steve i Logan odzywali się coraz rzadziej, aż wreszcie zamilkli. Tata zmarł rok temu. Zapił się na śmierć. Kiedy Steve zmarł, wynająłem detektywa, żeby odnalazł Logana. Ale nie udało się.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Nick zeszywniał. Nie potrzebował jej współczucia.

- Dobrana z nas para - rzucił ironicznie.

- Będziemy mieli dziecko - powiedziała, kładąc dłoń na jego ramieniu. - No i gdzieś jest Logan.

Nick cofnął ramię. Potem zwolnił i zatrzymał się.

- Chyba już pora na lunch - oznajmił. - W lesie jest mała chatka traperów. To pierwszy przystanek na naszej drodze.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc Faith wysiąść z ciężarówki. Kiedy dotknął jej dłoni, jego myśli poszybowały w niebezpieczną stronę. Szybko wziął do ręki koszyk.

- Gdzie ta chatka? - spytała Faith, rozglądając się wśród drzew.

- Musimy iść w tę stronę - odparł, wskazując drogę.

Kiedy minęli sosnowy zagajnik, przed ich oczami ukazała się wycinka. Promienie słońca oświetlały chatkę usadowioną w wysokiej trawie.

- Urocza - zachwyciła się Faith. - Czy możemy wejść do środka?

- Nigdy jej nie zamykamy. To taki tutejszy zwyczaj. Każdy może z niej skorzystać, jeśli znajdzie się w potrzebie. Lepiej się odsunąć - dodał, otwierając drzwi. - W środku może być jakiś zwierzak.

- Niedźwiedź? - przestraszyła się Faith.

Miał zamiar się z nią podrażnić, ale gdy spojrział na jej bladą twarz, zmienił zdanie.

- Mało prawdopodobne. Niedźwiedzie nie zamykają za sobą drzwi.

W chatce unosił się kurz. Od wielu miesięcy, a może nawet lat, nie był tu żaden z Harrisonów. Tylko Wayne przychodził tu czasem posprzątać.

- Zróbmy piknik na trawie - zaproponowała Faith, zaglądając do środka.

- Wystarczy tu trochę przewietrzyć - oświadczył Nick, otwierając okiennice.

Promienie słońca wlały się do środka, oświetlając od razu wszystkie zakamarki pokoju. Stół pod oknem pokrywała gruba warstwa kurzu. Brzuchaty piecyk w kącie był napełniony drewnem. Faith podeszła do małej półki z książkami, a potem spojrzała na piętrowe łóżko w drugim kącie pokoju. Widać było, że czuje się nieswojo.

Nick poklepał cienki materac. Tuman kurzu wzbił się w powietrze.

- Wayne przyjeżdża tu kilka razy w roku. Poza tym nikt tu nie zagląda.

- Czy kiedyś często tu przyjeżdżałeś?

- Dawno temu. - Nie chciał opowiadać o tym, jak razem z braćmi czasem tutaj nocował. Przeszłości nie da się wskrzesić.

Faith wytarła stół. Nick wniósł koszyk i zaczęli wyjmować z niego jedzenie. Kanapki, sałatkę, soczyste winogrona.

Usiedli naprzeciw siebie. Nick zajadał ze smakiem, ale Faith zaledwie coś skubnęła. Zauważył, że jej przerażony wzrok znów powędrował na łóżko.

W zamyśleniu przeżuwał jedzenie.

- Faith?

Drgnęła na dźwięk jego głosu.

- Jesteś bezpieczna.

- Wiem. - Ugryzła kanapkę.

- Nie martw się tym łóżkiem. Nic się nie stanie.

Jednak zamiast się uspokoić, stała się jeszcze bardziej spięta. Niepotrzebnie wspominał o łóżku.

Faith była w dziewiątym miesiącu ciąży. Nie interesowały jej lubieżne igraszki. Mimo to nie mógł przestać myśleć o tym, co chciałby robić z nią w łóżku.

- Opowiedz mi o ranczu - poprosiła, żeby zmienić temat.

Nick odstawił szklankę z wodą. Bardzo dobrze. Lepiej mówić o czymś innym.

Mądra dziewczyna.

Ale rzecz w tym, że nie była dziewczyną. Była kobietą, a także jego żoną.

- Należy do nas od trzech pokoleń - powiedziała, pocierając brodę. - Dziadek kupił działkę za pół darmo. Razem z babcią postawili tę chatkę i mieszkali w niej przez kilka lat, zanim zbudowali pierwszy dom na farmie. Zajmują go

teraz Wayne i Mab. Później tata zbudował dom, w którym my mieszkamy.

- Dużo wspomnień.

Nick zmarszczył brwi.

- Tak. Ale nie o wszystkim warto pamiętać.

- To cudownie mieszkać przez całe życie w jednym miejscu. Pracować, mając jeden cel. Ranczo.

Patrzył na jej zarumienione policzki i roziskrzone oczy.

- Gdzie się wychowałaś?

- Przeprowadzaliśmy się kilka razy. Moi rodzice byli wykładowcami. Mieszkaliśmy w kilku miasteczkach uniwersyteckich. - Faith szybko wyrzucała z siebie słowa. - To nie znaczy, że narzekam. Moi rodzice bardzo nas kochali.

Nick czuł, że to nie jest cała prawda.

- Ale... - podpowiedział.

- Trudno było... sama nie wiem... przywiązać się do jakiegoś miejsca. Zapuścić korzenie. Chyba dlatego zazdrościć ci rancza.

Nick był zdumiony. Nikt do tej pory nie zazdrościł mu domu. On i jego rodzina wzbudzali tylko litość.

Słowa Faith postawiły wszystko w nowym świetle. Matka porzuciła ich, ale miał ranczo. Zawsze było częścią jego życia.

Nick czuł na sobie wzrok Faith. Zamilkła, a jej oczy zrobiły się ogromne ze zdziwienia. Kiedy przesunęła językiem po wyschniętych wargach, Nick stracił nad sobą kontrolę. Położył rękę na jej drżących palcach.

Nagle zerwał się od stołu. Powinni jechać. Natychmiast.

- Co się stało? - zawołała Faith ze zdumieniem.

- Zachowuję się jak krety. Zaraz będzie burza. - Pochylił się nad stołem i zatrzasnął okiennice. - Po deszczu nie przejedziemy przez strumień.

W tej samej chwili zerwał się wiatr i krople deszczu ude-

rzyły o szyby. Po zamknięciu okiennic w chatce zapadł gęsty mrok.

Faith oparła się plecami o drzwi, które zatrzasnęła w obawie przed wichurą.

- Nie możemy teraz jechać, prawda?

- Powiniennem być to przewidzieć - odparł Nick. Grzmot pioruna zaakcentował jego słowa. Przez szczeliny w okiennicach przebijało światło błyskawic.

Faith stanęła pośrodku pokoju, rozcierając zmarznięte ręce. Nick otworzył drzwiczki piecyka. W środku były wiórki i podpałka.

- Wayne przygotował wszystko - powiedział, odwracając się do Faith. - Wzięłaś z sobą zapałki czy mam ich poszukać w szafce?

Faith podała mu zapalniczkę.

Nick rozpałił ogień. Jego profil migotał w świetle płomieni. Lśniące włosy, ożywione światłem, opadły mu na czoło. Cienie tańczyły na jego brodzie i policzkach. Faith nie mogła oderwać oczu od jego ust. Nie powinna być z nim tutaj. Nick wprowadzał w jej życie zamęt.

- Czy moglibyśmy spróbować... - Kulki lodu uderzyły o dach, nie dając jej dokończyć pytania. Grad. Muszą to przeczekać.

Zbliżyła się do piecyka, wyciągając ręce w kierunku ciepła. Nie powinna angażować się z związek z Nickiem. Devon dał jej nauczkę. Ale to, co czuła do eksnarzeczonego, było dziecinną igraszką w porównaniu z uczuciami, jakie wzbudzał w niej Nick.

- Usiądź wygodnie - powiedział. - Masz ochotę zagrać w warcaby?

- W warcaby? - zdziwiła się.

- Powinny być na półce. Odkąd pamiętam, zawsze tutaj były.

Patrzyła, jak Nick sięga po pudełko. Dżinsy opinały się na jego silnych udach.

- Chcesz zagrać?

- Oczywiście! - powiedziała, siadając przy stole.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nick patrzył, jak Faith zbija jego ostatni pionek. Ta kobieta minęła się z powołaniem. Powinna zagrać na olimpiadzie.

- Może wystarczy - zaproponował. - Wygrałaś już sześć razy.

- Nie ma mowy.

Nick patrzył na jej zaróżowione policzki. Faith wciąż się śmiała podczas gry. Rozmawiali o nieistotnych drobiazgach. Spojrzał na zegarek.

- Już trzecia. Po dwóch godzinach deszczu chyba będzie nam potrzebna arka, żeby wrócić na ranczo.

Faith podniosła głowę, uśmiechając się.

- Przestań mnie rozpraszać. Teraz twój ruch.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać?

- Tata mnie uczył, a potem Steve.

Nick zachowywał kamienny spokój.

- Mogłem się domyślić. Zawsze mnie ogrywał.

To, że wymieniła imię Steve'a, zirykowało go. Miała urodzić jego dziecko. Z pewnością kiedyś go kochała. Może nawet wciąż kocha. Nick nie chciał rywalizować z przeszłością. Zmarszczył brwi. Nie zazdrościł swemu nieżyjącemu bratu. To nie miałoby sensu. Przecież nawet nie znał wtedy Faith.

Zachichotała, zbijając kolejne pionki.

Nick odsunął się od stołu.

- Sprawdź, ile wody przybyło w strumieniu.
- Ale jesteśmy w połowie gry.
- Chcesz zostać tu na noc?

Spojrzała na niego, ściągając brwi.

- Pilnuj ognia - powiedział, wsadzając kapelusz na głowę. Staął na werandzie, patrząc w pociemniałe niebo, z którego wciąż lało.

Nie mógł spędzić tu nocy z Faith.

Godzinę później musiał przyznać się do porażki. Nigdzie nie pojadą. Nawet gdyby deszcz przestał teraz padać, woda w strumieniu nie opadnie do rana. Co powinni zrobić? Oboje byli dorośli - chyba mogą spędzić jedną noc w tym samym pokoju.

Akurat. Wiedział, że nie zmruży oka.

Kiedy Faith została sama w chatce, zaczęła bać się jeszcze bardziej. Co będzie, jeśli Nick nie wróci?

Przejrzała książki na półkach, a potem podeszła do szafki. Zapaliła lampę naftową znaną w szufladzie i szperała dalej. Nastrój od razu jej się poprawił, gdy znalazła kawę i blaszany dzbanek. Dorzuciła drewno do ognia i zrobiła kawę. Podgrzała na piecyku puszkę kurczaka z kluseczkami. Prawie jak w domu, pomyślała.

Tylko że to nie jej pokój.

Nick otworzył drzwi i szybko wszedł do środka. Od razu poczuł przyjemny zapach świeżo zaparzonej kawy. Nie patrząc Faith w oczy, zdjął płaszcz i kapelusz. Natychmiast domyśliła się, że nie ma dobrych wiadomości.

Przysunął krzesło do piecyka i ściągnął but. Skarpetka pod spodem była całkiem mokra.

Faith zebrała się na odwagę i odchrząknęła.

- Możemy jechać? - spytała z lękiem.

Spojrzał na nią, trzymając w ręku dyndający but.

- Nigdzie nie pojedziemy. - Postawił but na podłodze i zaczął ściągać drugi. - Powinienem był to przewidzieć.

Faith trochę się uspokoiła. Najwyraźniej ta sytuacja wcale mu nie odpowiadała.

- To także moja wina - powiedziała, mieszając kurczaka w puszcze. - Ale cieszę się, że mamy dach nad głową i nie będziemy głodni.

Drugi but Nicka upadł na podłogę.

- Jesteś całkiem mokry. Zawień się w koc i powieś swoje rzeczy, żeby wyschły.

Faith odwróciła się, wmawiając sobie, że wcale jej nie interesuje szelest zdejmowanego ubrania ani rozsuwanego zamka spodni. Czuła, w którym momencie jego palce ściągają z pleców koszulę. Plaśnięcia mokrych skarpetek o podłogę i szelest koca dały jej znać, kiedy się rozebrał.

- Skarpetki też - powiedziała, zerkając przez ramię.

Przysunął krzesło do piecyka i wyciągnął ręce w kierunku ognia. Koc zsunął mu się z ramion.

Wpatrzył się w płomienie, a Faith zapatrzyła się na niego. W świetle lampy naftowej jego skóra błyszczała pięknie.

Nie.

Odwróciła głowę. Nie będzie na niego patrzeć. Powinna go nienawidzić. Ale za co?

- Ładnie pachnie - powiedział, przerywając jej rozmyślenia.

- Kurczak z kluseczkami. Znalazłam puszkę w szafce razem z kawą. Na szczęście jest bez kofeiny. - Lekarz zabronił jej spożywania kofeiny, kiedy okazało się, że jest w ciąży.

Nick z roztargnieniem podrapał się w klatkę piersiową.

- Przypomnij mi, żebyśmy uzupełnili zapasy.

Przeklinała go w duchu za to, że tak eksponuje swoje muskularne ciało. Nałożyła kurczaka do blaszanych miseczek i naala kawę do kubków. Potem usiadła naprzeciw Nicka, wbijając wzrok w jedzenie.

Dlaczego nie owinie się tym kocem?

Gdyby tylko miała odwagę pochylić się i dotknąć jego dolnej wargi, która była tak kusząca. Ale wiedziała, że to byłoby szaleństwo.

Kiedy zjedli, zebrała naczynia ze stołu.

- Pozmywam rano - powiedziała. - Teraz lepiej pójde do wygodki. Wiem, gdzie to jest, bo rozejrzałam się trochę, gdy cię nie było. Dobrze, że mamy latarki.

Nick położył rękę na jej ramieniu.

- Pójde z tobą.

- Dam sobie radę. Twoje ubranie na pewno jest jeszcze mokre.

Nick sięgnął po koszulę.

- Sucha.

Faith odwróciła się, bo koc zsunął się z jego opalonego ciała na podłogę.

Nick zachichotał.

- Chyba widziałas już nagiego mężczyznę - powiedział, wkładając spodnie. - Przecież jesteś w ciąży.

Wbiła wzrok w ścianę i wciągnęła głęboko powietrze, żeby się uspokoić. Gdyby wiedział, jak bardzo się myli.

Kiedy wyszli na dwór, Nick wziął ją pod rękę. Spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Nie mam zamiaru ryzykować - odparł, nim zdążyła zaprotestować. - W dziewiątym miesiącu ciąży nie możesz narażać się na upadek.

Faith tylko wymamrotała coś pod nosem.

Nick mocno trzymał jej ramię. Krople deszczu spływały

mu za kołnierz, ale zimny prysznic nie przyniósł spodziewanego efektu. Faith nie przestawała go podniecać.

To dziwne, że czuła się tak nieswojo, gdy spadł z niego koc. Naprawdę wyglądała na niewinną dziewczycę. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na jej sylwetkę, żeby zmienić zdanie. Ta kobieta miała dwadzieścia siedem lat i była w ciąży. Nagi mężczyzna to nie był dla niej nowy widok.

Faith wyszła z wygodki.

- Teraz twoja kolej - powiedziała, przytrzymując drzwi.

- Wracajmy - mruknął. Chciał, żeby ta noc skończyła się jak najprędzej.

Chwilę później byli już z powrotem w chatce. Pokój wydawał się teraz jeszcze mniejszy. Atmosfera dziwnej intymności zdawała się dusić Nicka. Do diabła! Nie wytrzymał nawet godziny, żeby nie pragnąć być blisko Faith. Jak w takim razie wytrzyma całą noc?

Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Gdzie jest jego samokontrola? Miał ochotę przewrócić Faith na łóżko i pozbyć się napięcia, które dusiło go w piersi.

- Położę się na gorze - powiedział, unikając jej wzroku - a ty zgaś lampę.

Leżał na cienkim materacu i kiedy lampa zgasła, wiedział, że ma problem. Słyszał, jak Faith ściele łóżko i kładzie się spać. Te odgłosy działały na niego bardzo podniecająco. To wykluczone, żeby prędko zasnął.

Faith próbowała się zrelaksować, używając wszystkich możliwych technik. Nic z tego. Nick leżał nad nią... Nie, nie chciała sobie nawet tego wyobrazić.

Jęknęła głośno.

- Dobrze się czujesz?

Przerażona, że ją usłyszał, szybko przełknęła ślinę. Na szczęście nie mógł czytać w jej myślach.

- Wszystko w porządku. Przeciagałam się.

Miała nadzieję, że Nick da się nabrać na to kłamstwo.

Co ja robię? Dlaczego mam fantazje seksualne na temat mojego męża?

Ten mężczyzna zaliczył ją do tej samej kategorii kobiet co swoją matkę. Uważał, że jest przebiegła. A mimo to pożądała go. To nie było fair.

Łza spłynęła na jej włosy. To niemożliwe. Zakochała się w swoim mężu. W mężczyźnie, który nią gardził i jej pożądał. Zamarła z przerażenia. Co zrobi, jeśli on się dowie, co do niego czuła?

Odwróciła się twarzą do ściany. Musi mu zaufać. Ale co będzie, jeśli powie mu prawdę o dziecku, a on wykorzysta to przeciw niej? Nie może stracić dziecka, nawet gdyby to on miał je zabrać.

Zamknęła oczy i wkrótce usnęła.

Jakiś czas później zbudziły ją apetyczne wonie. Faith przeciągnęła się na łóżku. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą mężczyznę, o którym śniła przez całą noc.

- Napijesz się gorącej kawy? - spytał.

- Chętnie. - Podniosła się i oparła o ścianę z bali. Coś się zmieniło. - Przestało padać.

- Kilka godzin temu. W południe można będzie przejechać przez strumień.

- Która godzina?

- Wpół do dziesiątej.

- Chyba żartujesz - powiedziała, biorąc od Nicka kubek z kawą. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze spałam.

Jak długo jeszcze będzie musiała siedzieć z nim w tej chatce? Jak zniesie tę słodką torturę, nie ujawniając swoich uczuć? Każda kolejna minuta spędzona z nim sam na sam

zwiększała niebezpieczeństwo. I skłaniała ją do tego, żeby mu zaufać.

Musi wrócić na rancho, do ludzi i do rzeczywistości.

Faith aż krzyknęła ze zdumienia, gdy wyjechali z za-krętu. Wczorajszy łagodny strumyk przypominał dzisiaj rwącą rzekę.

- Nie jest tak źle - uspokoił ją Nick, wrzucając niski bieg. - Pośrodku jest głęboko najwyżej na pół metra. Dno nie jest z piasku, tylko z kamienia. Przejeżdżałem przez głębszą wodę.

Mimo to Faith z trwogą patrzyła na strumień.

- Zapięłaś pas?

- Tak - szepnęła.

- No to trzymaj się.

Ciężarówka powoli zanurzyła się w wodzie.

Faith odetchnęła z ulgą.

- Och! Myślałam, że będzie o wiele go...

Pośrodku strumienia samochód zakołysał się. Faith przysunęła się do Nicka, żeby być dalej od groźnej wody. Wyciągnęła rękę na oślep i dotknęła jego uda.

Nick patrzył przed siebie, ostrożnie kierując ciężarówką.

Faith wstrzymywała oddech, dopóki nie wyjechali na drugi brzeg.

- Przejeżdżałeś kiedyś przez głębszą wodę? Chyba zwa-riowałeś!

Nick uśmiechnął się.

- Powiedzmy, że miałem takie przygody, że złapałabyś mnie za szyję, a nie za nogę.

Zawstydzona Faith cofnęła rękę, która przez cały czas spoczywała na jego udzie. Odsunęła się, nie zwracając uwagi na śmiech Nicka.

Nick był bardzo zadowolony z siebie. Wcale nie chodziło mu o strumień. Faith położyła rękę na jego nodze! Od razu wyobraził sobie, że leży nago obok niej.

Boże, zmiłuj się.

Dodał gazu, wyjeżdżając z zagajnika. Koło domu stała jakaś dziwna ciężarówka. Kiedyś była niebieska, ale teraz miała raczej rdzawy odcień.

- Kto to? - spytała Faith.

- Nie wiem - odparł, parkując obok obcego wozu.

Drzwi od podwórza zaskrzypiały. Odwrócili się w tę stronę. Nick przestał się uśmiechać, gdy rozpoznał mężczyznę.

Zawsze wydawało mu się, że będzie w tej chwili odczuwał ulgę i radość, ale zamiast tego ogarnęła go tylko wściekłość.

- Znasz go? - spytała z niepokojem Faith.

- Tak - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Mężczyzna zbliżał się do nich wolnym krokiem. Kiedy był już na wyciągnięcie ręki, Nick wymierzył mu cios w szczękę. Uśmiechnął się, gdy Logan się zatoczył.

Faith wciągnęła głośno powietrze.

- Może przestaniesz się popisywać i powiesz mi, o co chodzi - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach.

Nick spojrzał na zarośniętego mężczyznę, który stał, pocierając twarz, i uznał, że pora dokonać prezentacji.

- Wygląda na to, że wrócił syn marnotrawny - powiedział, świdrując brata wzrokiem. - To twój szwagier, Faith.

- Logan? - Jej oczy zrobiły się ogromne ze zdziwienia. - Dlaczego go uderzyłeś? - Podeszła do Logana. - Witaj w domu - szepnęła.

- Po co tu przyjechałeś? - zaatakował brata Nick.

Logan przesunął w tył kapelusz.

- Dostałem w końcu jeden z twoich telegramów. My-

siałem, że chcesz, żebym przyjechał. - Wyciągnął złożony telegram ze zniszczonego portfela. - Odświeżę ci pamięć'. Tata nie żyje. Stop. Steve nie żyje. Stop. Dziecko Steve'a urodzi się w lipcu. Stop. - Schował papier do kieszeni. - Wygląda jak cholerna opera mydlana.

Faith przerwała niezręczną ciszę, która zapadła po tych słowach.

- Tak mi przykro. To z pewnością okropne dowiedzieć się takich strasznych rzeczy z telegramu.

Nick nie odezwał się i ruszył do domu. Sam nie wiedział, czemu czuje do brata taką złość.

- A ty jesteś żoną Steve'a?

Nick zatrzymał się.

- To moja żona - odpowiedział za Faith.

Logan wskazał brzuch Faith.

- A więc to twoje...

- Nie - odparł Nick i trzasnął drzwiami. Niech Faith mu sama wytłumaczy.

Faith spodziewała się, że w oczach Logana zobaczy niechęć. Ale w jego spojrzeniu była tylko ciekawość.

- To skomplikowana historia.

- Czy muszę znać szczegóły?

- Nie.

Spojrzał na obrączkę na jej palcu.

- Czy to znaczy, że będę wujkiem?

- Tak. - Uśmiechnęła się do tego dziwnego mężczyzny, który stał przed nią. Gdyby Nick był równie wyrozumiały...

- Kochasz go.

Nie wiedziała, czy to pytanie, czy stwierdzenie.

- Ja... no... tak - wykrztusiła wreszcie. Ale zamiast przerażenia odczuwała ulgę, że może się wreszcie komuś zwierzyć.

- Zauważyłem.

- Jak to? - spytała zdumiona. Jeśli Logan to zauważył, co będzie, gdy się dowie Nick?

- Robisz do niego maślane oczy nawet wtedy, gdy się złościsz. - Spojrzał na nią uważnie. - Kiedy mu powiesz?

- Chyba nigdy. To nie takie proste. - Gdyby się dowiedział, miałby nad nią władzę.

- Nie wiesz, czy mój pokój jest wolny? - spytał Logan, zmieniając temat. - Wyciągnął płócienny worek z wysłuzonej ciężarówki.

- Ten obok dawnego pokoju Nicka?

- Tak.

- To jest sypialnia. - Faith skuliła się ze strachu. Wiedziała, że wyjdzie na jaw, że nie śpi w jednym pokoju z Nickiem.

Weszli do domu. Kiedy zbliżyli się do schodów, z jej pokoju wyszedł Nick.

- Ile masz zamiar zostać? - spytał brata.

- Tyle, ile będzie trzeba. Idę na górę, Faith.

Skinęła głową, bo ze strachu słowa nie przeszłyby jej przez gardło.

- Dowie się, że nie śpimy razem - powiedziała, gdy Logan zniknął na górze.

- Nie.

- Jak to nie?

Nick otworzył kopniakiem drzwi do jej sypialni. Na łóżku leżała sterta jego ubrań.

- Och! - Odchrząknęła dwa razy, zanim mogła przemówić. - Może nie zauważy, że twój pokój jest obok mojego.

Nick zmrużył oczy.

- Nie wiadomo. Wolałabyś iść na górę i wytłumaczyć mu, dlaczego śpimy osobno?

Faith wciągnęła głęboko powietrze. Nick wiedział, gdzie uderzyć. Zgodzili się, że będą uchodzić za normalne małżeństwo, żeby zapewnić dziecku spokojną przyszłość.

- Gdzie masz zamiar spać?

- To duże łóżko. Damy sobie radę - odparł z błyskiem w oku.

Ten łobuz się z tego cieszy!

- Oczywiście - przytaknęła. - To przecież nie będzie trwać wiecznie.

- Dlaczego nie? - Uśmiechnął się pod nosem.

Faith zignorowała jego prowokacyjne pytanie. Wciągnęła go do pokoju i zatrzasnęła drzwi.

- Jak będziesz się mądrzyć, to pójdziesz spać do stajni.
- Odgarnęła włosy drżącą ręką. - Schowajmy twoje rzeczy do szafy. W tej szufladzie zmieści się twoja bielizna i piżamy.

- Śpię w slipkach.

- To znajdź sobie coś innego.

- Nie mam zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajeń - odparł, uśmiechając się wyzywająco. - Spij po swojej stronie łóżka, to nie zauważysz różnicy.

Nie zauważy różnicy? Czy on jest idiotą? Jeśli będzie spała w jednym łóżku z prawie nagim Nickiem, to na pewno w ogóle nie zmruży oka.

Odwróciła się tyłem i zaczęła opróżniać kolejną szufladę.

Kolacja była tak zabawna jak wizyta u dentysty. Wspiane jedzenie przygotowane przez Faith smakowało wszystkim, ale ona nie miała apetytu. Patrzyła spod rzęs na dwóch mężczyzn siedzących naprzeciw siebie.

Mab wzruszyła ramionami. Wayne wbił oczy w talerz, a Emilka szczebiotała bez przerwy.

Faith specjalnie zaprosiła Mab i Wayne'a, żeby atmosfera przy kolacji była przyjemniejsza. Ale oni patrzyli tylko na siebie. Rozmowa nie kleiła się i wreszcie wszyscy przestali się odzywać.

Nick nachmurzył się jeszcze bardziej, gdy Mab i Wayne zaczęli witać się radośnie z Loganem. Co było z tymi Harrisonami? Duma to jedna sprawa, ale to? Nick i Logan zachowywali się jak niedojrzali chłopcy.

Wystarczy. Faith głośno odłożyła widelec na stół. Oczywiście wszystkie skierowały się na nią.

- Pomożesz mi podać deser, Mab? - spytała.

- Oczywiście - odparła z ulgą Mab. Obie wiedziały, że Faith wcale nie potrzebuje pomocy.

- Powiedz mi - zagadnęła Mab, kiedy już znalazły się w kuchni - skąd Logan ma tego siniaka na twarzy. O ile znam Harrisonów, to kryje się za tym jakaś historia.

- To Nick tak przywitał brata - wyjaśniła Faith, siadając naprzeciw Mab.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Nie rozumiem. Przecież zostali z tej rodziny sami. Wydawałoby się, że powinni trzymać się razem.

- Wcale nie. Za dużo było krzywd. Z obu stron.

- Ale dlaczego? Ich matka uciekła dwadzieścia lat temu.

- To był dopiero początek, kochanie. Pan Harrison wychowywał tych chłopców twardą ręką. Wszyscy trzej mieli prowadzić ranczo. Wspólnie.

- A Steve i Logan wyjechali.

- Właśnie. Nick został i zmagął się ze wszystkim sam, bo nie miał innego wyboru. - Mab ściszyła głos. - To on stworzył to ranczo.

- Ale jego ojciec...

- Niewiele pomagał, bo bez przerwy pił. W końcu przez

to umarł. Na szczęście Nick skończył wieczorowe studia rolnicze, kiedy ojciec jeszcze żył. Uczył się przez sześć lat, zajmując się jednocześnie ranczem.

Faith zrozumiała teraz, dlaczego Nick od początku miał do niej tak niechętny stosunek. Ranczo było jego całym życiem. Teraz wrócił Logan i może będzie chciał zabrać część tego, czego wcale nie zbudował. Rozumiała gorycz Nicka. Ale to nie znaczy, że pochwaliała jego postępowanie.

- Trzeba ratować Wayne'a - powiedziała Faith, wstając. Zdjęła ściereczkę z placka z jagodami, a Mab wyjęła lody z zamrażarki. Już miały wyjść z kuchni, gdy Mab położyła rękę na ramieniu Faith.

- Kiedy mu powiesz? - spytała.

Faith przeszedł dreszcz po plecach.

- Co?

- Prawdę. O dziecku i Stevie. Znam cię tylko parę tygodni, ale wiem, że nie mogłabyś zdradzić siostry. Nie mam pojęcia, o co tu chodzi, ale na pewno jesteś uczciwą kobietą.

Łzy napłynęły do oczu Faith. Mab wierzyła w nią. To było takie ważne.

- Nie wypytuję cię o sekrety, Faith. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że możesz na mnie liczyć.

Faith uściskała przyjaciółkę. Ktoś jej ufał bez zapewnień i wyjaśnień.

Jaka szkoda, że to nie był Nick.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Logan przez cały tydzień starał się pomagać w prowadzeniu rancza. Nick stopniowo akceptował pomoc brata. Atmosfera nadal była nie najmiłsza, ale przynajmniej mężczyźni już z sobą rozmawiali.

Logan niechętnie mówił o tym, co robił po wyjeździe z rancza. Wspomniął tylko, że przez pewien czas pracował w siłach powietrznych na Bliskim Wschodzie, ale nie chciał zdradzić szczegółów.

Jego życiu nadawało sens rodeo.

- Nie masz żadnej skrytki pocztowej? - dopytywał się Nick. I tak mieli szczęście, że Logan otrzymał ten telegram.

- Do diabła, nie. - Logan spojrzał na Faith. - Przepraszam. Zatrzymuję się u znajomych z rodea w różnych miastach, a czasem u... przyjaciółki.

Zaczerwienił się. Faith nie mogła się nadziwić, że mężczyzna, który zwiedził kawał świata, potrafi jeszcze się rumienić.

Po południu Faith przespacerowała się do stajni. Nick przemawiał czule do kłaczy, która przyjechała do nich wczoraj. Biedactwo zostało odebrane poprzedniemu właścicielowi, który się nad nią znęcał.

Faith przyglądała się, jak Nick głaszcze konia po grzbiecie. Chciał, żeby zwierzę nabrało do niego zaufania.

Przyglądanie się nie było groźne, ale dotykanie - tak.

Od sześciu dni spali w jednym łóżku. Nick wchodził do pokoju dopiero wtedy, gdy zgasiła światło. Przez sześć koszmarnych wieczorów słuchała, jak Nick rozpinając zamek błyskawiczny i jego ubranie spada na podłogę.

Każda noc była słodką torturą.

Logan stanął obok niej.

- Ma swoje sposoby, co?

- O, tak - przyznała.

Klacz z rozdętymi chrapami zbliżyła się do Nicka. Wciąż była niepewna, czy ludzka ręka jej nie skrzywdzi. Wyciągnęła szyję, wachając kostkę cukru na dłoni nowego właściciela. Trąciła nosem przysmak, ale po chwili go połknęła.

Nick obejrzał się na Faith. Uśmiechnęła się, ciesząc się jego małym sukcesem.

- Zostawiłaś swoje listy na stole - dobiegł ją głos Logana.

- Zabiorę je później. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza - odparła, wciąż wpatrując się w Nicka.

- Jeden był otwarty. Zorientowałem się, że to do ciebie, kiedy już było za późno.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Wiatr zdmuchnął wszystko na podłogę. Nie miałem zamiaru wściubiać nosa w nie swoje sprawy. - Zawahał się.
- Zaintrygował mnie nagłówek listu.

Jak mogła być tak nieostrożna?

Bo jak zakochana dziewczyna chciała przybiec tutaj, żeby pożerać wzrokiem swego męża.

- Czy chcesz mnie o coś zapytać? - spytała lekko drżącym głosem.

- Dlaczego dostałaś rachunek z kliniki zapłodnień?

Faith wpatrzyła się w góry na horyzoncie. Co powinna powiedzieć? Z jej kłamstw do tej pory można by zbudować jeszcze większą górę.

Zamknęła oczy. Nie będzie oszukiwać Logana. Zaprzyjaźniła się z nim i nie chciała tego stracić.

- Może to nie moja sprawa. - Logan zerknął na brata.
- Odpowiesz mi na jedno pytanie?

- Postaram się.

- Czy Nick wie o klinice?

Faith spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie.

- Dlaczego?

Nie wiedziała, jak mu to wszystko wytłumaczyć.

- Dlaczego, Faith? - spytał znowu.

- Bo się boję. - Lekko zadrżała, kiedy położył rękę na jej ramieniu.

- Czego?

- Że to utracę - odpowiedziała szczerze.

- Dziecko czy małżeństwo?

- Tak. - Pragnęła, żeby zrozumiał, że nie potrafi o tym mówić.

Nick położył siodło na grzbiecie klaczy. Zesztywniała, ale nie broniła się. Zaczynała nabierać do niego zaufania. Odwrócił się, żeby podzielić się radością z Faith, i powietrze uszło mu z płuc.

Stała tuż obok Logana. Z pochylonymi głowami byli pogrążeni w rozmowie. Logan obejmował Faith. Zazdrość ukłuła go prosto w serce. Dlaczego Logan dotyka jego żony? I dlaczego ona mu na to pozwala?

Przez sześć nocy Nick przeżywał piekło. Zapach Faith przypominał mu, że wystarczy przesunąć się zaledwie kilkanaście centymetrów, żeby jej dotknąć. Ale trzymał się.

Pracował do późnego wieczora, żeby paść na łóżko całkiem wyczerpany.

A teraz pozwalała, żeby ktoś inny jej dotykał. Pora przypomnieć, że jest jej mężem.

- Witaj, żono - powiedział, stając tuż za Faith.

Nick zacisnął ręce w pięści. Logan zrobił krok w tył. Faith spojrzała z lękiem na Nicka.

- Tęskniłaś za mną?

- Chciałam zobaczyć, jak klacz...

Nie dał jej dokończyć. Przyciągnął Faith do siebie i pocałował w usta. To, co miało być karą, stało się czystą przyjemnością.

Faith jęknęła, przytulając się do niego.

- Nie - powiedział, odsuwając się. Musi iść do domu, wypić drinka i wziąć zimny prysznic.

Logan zniknął.

Faith patrzyła, jak Nick odchodzi. Znów ją odepchnął.

Dotknęła ust, na których czuła jeszcze jego pocałunek. To szaleństwo. Pragnęła czegoś więcej. Dlaczego z nim?

Kuchnia. Nick był w kuchni. O Boże, nie. Popędziła na przód, modląc się, żeby nie było za późno. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Za późno.

Nick spojrzał na nią z niedowierzaniem. Trzymał w ręku rachunek z kliniki.

- Po to przybiegłaś? - Pomachał papierem w powietrzu. - Chyba jesteś nieostrożna.

Faith zatrzymała się o krok od niego.

Nick zerknął na papier.

- Comiesięczne zastrzyki i trzy lekarstwa podane doustnie. I najbardziej kosztowny zabieg wszczepienia komórki jajowej od Carrie Kincade.

Faith czuła, jak kropelki potu zbierają się na jej czole.

- Nie jestem ekspertem, ale to mi nie wygląda na tradycyjną naturalną ciążę. Co mi teraz powiesz, Faith?

Bała się jego gniewu, ale postanowiła nie okazać strachu.

- Rachunek za zapłodnienie in vitro i implantację embrionu. - Twarz Nicka spurpurowiała. - Czy zechcesz mi wyjaśnić, co to znaczy? - Pomachał jej dokumentem przed nosem.

Wyjęła mu z ręki papier i spojrzała prosto w oczy. Pora powiedzieć prawdę.

- To znaczy, panie Harrison, że jestem zastępczą matką.

- Czym?

- Jajeczka Carrie zostały zapłodnione przez spermę jej męża w probówce. Trzy embriony rokujące największe szanse na przeżycie zostały potem wszczepione do mojej macicy. Jeden przeżył. - Faith złożyła papier wóół, wygładzając zagniecenia. - To nie jest tradycyjny sposób, ale i tak prawdziwy cud.

Nick skrzyżował muskularne ręce na piersiach.

- Dlaczego?

- Carrie nie mogła utrzymać ciąży. Miała trzy poronienia. Bardzo cierpieli z tego powodu.

Podeszła do okna i wyrzała na podwórko. Jak to możliwe, że wszystko wyglądało zupełnie normalnie. Słońce przebijało się przez gałęzie osiki. Ptaki szukały pożywienia. Czy tylko jej świat tak gwałtownie się zawalił?

- Spałaś ze Steve'em? - spytał chłodno Nick.

- Nie! Kochałam go jak brata. Byliśmy rodziną. - Jej głos załamał się.

- Dlaczego pozwoliłaś mi wierzyć, że zdradziłaś siostrę?

- Nie znałeś mnie. Czy uwierzyłybyś, gdybym zaprzeczyła? Raczej nie.

Nick zmrugał oczy.

- Chodziło ci o dziecko. Myślałaś, że będę ostrzej walczyć w sądzie, jeśli się dowiem, że jesteś tylko zastępczą matką. Mielibyśmy wtedy równe szanse.

Faith nie zaprzeczyła. Oboje wiedzieli, że to prawda.

- Tylko zastępczą matką? - Uniosła do góry brodę. - To dziecko nie należałoby bardziej do mnie, gdybym sama zaszła w ciążę. To ja czuję, że się rusza. Ja karmię je przez moje własne ciało.

- Ale to nie ty sama zaszłaś w ciążę. O Boże! Jakim jestem głupcem. - Nick przejechał palcami po włosach, strącając z głowy kapelusz. - Nic dziwnego, że zgodziłaś się na propozycję małżeństwa. Byłaś przez to bezpieczniejsza.

- Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż to dziecko - odparła, pozbywając się ostatnich złudzeń.

- Ciesz się, póki możesz. Kiedy tylko dziecko się urodzi, zażądam anulowania związku. Wtedy otrzymam prawo do wyłącznej opieki nad bratanikiem. - Podniósł kapelusz, nie patrząc jej w oczy. - Wygląda na to, że wygram.

Faith wyciągnęła do niego rękę.

- Nick, proszę. Musimy myśleć o szczęściu dziecka. Nie o swojej dumie. - Szkoda, że nigdy nie spełni się jej marzenie o szczęściu z Nickiem.

Strząsnął jej rękę, jakby się jej brzydził.

- Powiesz to sędziemu - oznajmił i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Faith stała pośrodku kuchni. To tylko zły sen, myślała. Następnie ruszyła do swego pokoju. Za wszelką cenę trzeba się ratować.

Musi opuścić ranczo. Wróci do domu i zastanowi się, co robić dalej. Potem wylizę się z ran i zacznę żyć od nowa.

Dwadzieścia minut później napisała krótką karteczkę do

Nicka. Zadzwoiła do Mab i wytłumaczyła, że musi dopilnować spraw księgarni. To nie było kłamstwo. Rzeczywiście zaniedbała sklep.

Laura już na pewno skończyła remont i się wyprowadziła. Faith będzie miała dla siebie cały dom. Wszystko się ułoży.

Wrzuciła walizki do bagażnika i wsiadła do samochodu. Dom na farmie wkrótce stał się tylko plamką w tylnym lusterku. Chwilę później zupełnie zniknął.

Nick wziął na plecy ostatni dwudziestopięciokilogramowy worek ziarna i wrzucił go na szczyt sterty ustawionej pod ścianą stajni. Godzina intensywnej pracy ostudziła trochę jego gniew. Wiedział, że wszystkiemu winna jest jego urażona duma.

Wierzył, że on i Faith zbliżyli się do siebie. Wydawała się taka ufna i otwarta. Dlaczego od razu nie powiedziała mu prawdy o swej ciąży?

Kiedy wyszedł ze stajni, zobaczył, że Logan kroczy gniewnie w jego stronę.

- Co jej zrobiłeś?
- O czym, do diabła, mówisz?

Logan podał mu kartkę, którą napisała Faith. A niech to! Wyjechała. Niby z powodu interesów. Potraktował ją tak ostro, że nie mógł mieć pretensji.

- Pytam po raz ostatni. Co jej zrobiłeś?
- Nie twoja sprawa. - Zachowałem się jak drań.

Logan nie dawał za wygraną.

.- Chcę wiedzieć.

- To moja żona.

Logan uśmiechnął się złośliwie.

- Naprawdę? Widziałeś pismo z kliniki?

Nick nie musiał odpowiadać. Obaj wiedzieli, że tak.

- I nie miałeś wątpliwości?
- Ona niczemu nie zaprzeczała.
- Domyślałam się dlaczego. Trudno cię przekonać, kiedy wbijesz sobie coś do głowy. - Logan odwrócił się i zrobił dwa kroki. - Zostawi cię. I chyba nie masz pojęcia, co tracisz.

Czy coś tracił? Przecież Faith nie chciała wyjść za niego. Logan zniknął.

Nick przeczytał kartkę jeszcze raz. Co to może oznaczać, że pojechała w interesach? A jeśli nie ma zamiaru wracać na ranczo?

Szybko ruszył do domu. Weźmie prysznic i się spakuje. Faith wróci z nim do domu. Nie ma innego rozwiązania.

Ale gdzie, do diabła, pojechała?

Nie miał pojęcia, gdzie Faith mieszka. Jak ją odszuka? Dziesięć minut później znalazł jej adres na pogniecionym kawałku papieru.

Kiedy odjeżdżał, Logan pomachał mu na pożegnanie. Czy życzył mu szczęścia? Będzie mu bardzo potrzebne.

Faith zaparkowała przed domem. Czy to był jej dom? Przyzwyczaiła się już, że mieszka na ranczu.

Daj sobie spokój! Tu jest twoje prawdziwe życie, nie pamiętasz?

Po kilku godzinach pracy w księgarni czuła się zmęczona. Wzięła ciepły prysznic i włożyła jedwabny szlafrok. Potem poszła do kuchni, żeby przygotować sobie filiżankę aromatycznej herbaty. Wdychając jej zapach, próbowała się zrelaksować. Nic się nie stało. Poradzi sobie. Przede wszystkim jest potrzebna dziecku.

Położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Od razu przy-

pomniała sobie wszystkie złe słowa i oskarżenia, jakie rzucił pod jej adresem Nick.

Miał prawo się złościć, stracić do niej zaufanie. Ale czy mogła postąpić inaczej? Tylko że teraz nie wiedziała, co robić dalej.

Dzwonek do drzwi. Kto może wiedzieć, że jest w domu?

Zapaliła światło na ganku i wyjrzała przez szybkę. O, nie! Tylko nie on.

- Czego chcesz? - spytała, otwierając drzwi.

- Czy tak się witasz z narzeczonym?

- Eksnarzeczonym.

Devon popchnął drzwi i wkroczył do środka. Faith poczuła od niego zapach alkoholu i tytoniu. Musi się go jak najszybciej pozbyć. Nie miała ochoty na dyskusje z pijakiem. Zwłaszcza z tym pijakiem.

- Dasz mi buzi? - spytał, pochylając się ku niej. - A może nadal jesteś taką świętoszką?

- Chciałabym, żebyś już poszedł. - Odwróciła głowę, żeby nie czuć jego oddechu przesiąkniętego alkoholem. - Jestem mężatką.

- Ha! - Szybkim krokiem poszedł do kanapy i opadł na poduszki.

Faith na wszelki wypadek nie zamknęła drzwi, żeby w razie potrzeby salwować się ucieczką. Położyła ręce na brzuchu opiekuńczym gestem. Devon spojrział na nią nabiegłymi krwią oczami.

- Dałaś swojemu mężusiowi to, czego nie chciałaś dać mnie? - spytał, łypiąc okiem.

Faith nie mogła uwierzyć, że była zaręczona z takim draniem. Dzięki Bogu, że nigdy z nim nie spała. Gdyby wyszła za niego, to dopiero byłaby tragedia.

- Skąd wiedziałeś, że wróciłam?

- To małe miasto. Ludzie gadają. Zwłaszcza gdy wraca się z takim brzuchem. Wszyscy myślą, że to moja sprawka.

Faith wzdrygnęła się. Nigdy nie przyszło jej to do głowy.

- Gdyby tylko wiedzieli - ciągnął dalej. - Lodowata dziewczyna nigdy nie uległa chłopakowi, który miał się z nią ożenić.

Faith sięgnęła po stojący w pobliżu kryształowy zegar. Nie wierzyła, że Devon mógłby ją skrzywdzić, ale to nie był człowiek, którego znała. Czuł się poniżony, choć na pewno nie skrzywdzony. Zostawił ją, bo zgodziła się urodzić dziecko. Myślał tylko o sobie.

Devon wyciągnął do niej rękę.

Faith poczuła, że czyjeś silne ręce odsuwają ją na bok. Z biciem serca spojrzała na swego zbawcę. Nick! Nieważne, jak się tu znalazł. Była mu po prostu wdzięczna. Z ulgą przytuliła się do niego.

Devon łypnął na Nicka.

- Kim, do diabła, jesteś? To prywatny teren.

- Zgadza się - odparł spokojnie Nick. - Ja i moja żona potrzebujemy prywatności.

Devon ocenił wzrokiem potężną sylwetkę przeciwnika. Nie miał innego wyjścia niż się poddać.

- To nie wszystko. Jeszcze tu wrócę - powiedział, zbliżając się do drzwi.

- Lepiej wyrzuć z głowy ten adres - poradził Nick. - Nie chcemy cię więcej widzieć.

Faith skinęła głową.

Devon trzasnął drzwiami i wybiegł na dwór, miotając pod nosem przekleństwa.

Faith wyrzała przez okno.

- Nie możemy pozwolić, żeby usiadł za kierownicą.

Nick potrząsnął kluczykami od samochodu.

- Nie usiądzie. Zabrałem je, bo widziałem, jak zatacza się przed domem.

Faith wpatrywała się w kluczyki. Nie miała odwagi spojrzeć na Nicka. Jeśli widział, jak Devon wchodzi do niej, to w takim razie wszystko słyszał.

Przed domem rozległy się jeszcze głośniejsze przekleństwa. Devon kopnął w oponę samochodu, po czym zniknął.

- Jesteś tchórzem - szepnął jej do ucha Nick. - Dlaczego uciekłaś?

- Jak mnie znalazłeś? Dlaczego tu przyjechałeś? Przecież napisałam, że wrócę.

- Czy on mówił prawdę? - spytał Nick, wpatrując się w jej twarz.

- O czym?

- O lodowatej dziewczycy.

Faith milczała.

- Muszę cię przeprosić za to, jak się zachowałem dziś rano.

- Uniósł do góry jej brodę, tak że musiała mu spojrzeć w oczy.

- Straciłem głowę. Trzeba myśleć o dziecku. - Położył rękę na jej brzuchu. - Później będziemy się martwić o resztę.

Iskierka nadziei zamigotała w jej sercu. Ale czy Nick naprawdę się o nią martwił? Może chciał, żeby się nie denerwowała, bo to mogłoby zaszkodzić dziecku?

Szybko pożegnała się i zamknęła za sobą drzwi. Przeprosiny Nicka wywołały w jej głowie zamęt.

Wypije szklankę ciepłego mleka przed snem. Może dzięki temu szybciej zaśnie.

Rano była bardzo niewyspana. Aż do świtu nie mogła zasnąć. Potarła napiętą skórę na brzuchu. Dziecko w odpowiedzi kopnęło. Uspokojona wstała z łóżka.

Z kuchni słychać było krzątanie Nicka.

Faith wzięła prysznic i **ubrała** się. Weszła do kuchni i wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam - powiedziała. - Masz śliczny różowy fartuszek.

- Jak będziesz się ze mnie śmiała - powiedziała, machając jej przed nosem łopatką - to sama zrobisz śniadanie.

- Jestem już poważna - odparła, nalewając sok do szklanki.

- Chcesz jajka sadzone czy jajecznicę?

- Nie, dziękuję. Trochę dokucz mi żołądek. Zjem tylko grzanekę.

- Nic dziwnego, że jesteś taka drobna. - Nick obrzucił ją wzrokiem. - Kiedy masz termin?

- Za dwa tygodnie.

- To chyba jeszcze nie rodzisz?

- Oczywiście. - Wypiła sok, czując na sobie wzrok Nicka. - Nie bój się. Nic się nie stanie. - Gdyby wspomniała o skurczach, odwiózłby ją od razu do szpitala.

- Zaraz wracamy na ranczo. Będę jechać za tobą. Czy chcesz zajrzeć po drodze do księgarni?

- Tak. Ale nie musisz na mnie czekać.

- Chyba żartujesz. To mój obowiązek - powiedział, stawiając na stole talerz grzanek.

- W porządku - odparła, biorąc grzanekę.

Pół godziny później Faith siedziała już w samochodzie. Zerknęła do tylnego lusterka. Nick jechał za nią. Zaparkowała przed księgarnią i pomachała do niego, zanim weszła do środka.

- Cześć, dziewczyno - przywitała ją stojąca za ladą Laura. - Nie spodziewałam się ciebie dziś rano.

- Wezmę parę książek dla Emilki.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

Laura wyszła zza lady.

- Jesteś blada. Na pewno wszystko w porządku?

- Tak, mam. Na pewno.

- Chcesz, żebym cię odwiozła?

- Nick będzie jechać za mną.

- To on jest tutaj? - Przyjaciółka rozejrzała się ciekawie po ulicy. - Który to jego samochód? Kiedy przyjechał? Dlaczego?

Faith roześmiała się.

- Tak. Ta ciężarówka. Wczoraj wieczorem. Szukał mnie.

- Podeszła do działu z książkami dla dzieci. Laura przycisnęła twarz do szyby.

- Ojej! Wspaniały! - Spojrzała z wyrzutem na Faith. - Nie mówiłaś, że jest boski.

Faith przechyliła głowę w bok.

- Jesteś zakochana, prawda? Nie próbuj zaprzeczać. Czy on nie złamie ci serca?

Faith wybrała dwie książki dla Emilki. Przy okazji wpadła jej w oko książka o historii stanu Kolorado. Bez namysłu wzięła ją dla Nicka. Na ranchu były podobne książki. Wiedziała, że to go zainteresuje.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - powiedziała Laura, marszcząc brwi. - Przybędę na odsiecz.

Faith uściskała bojową przyjaciółkę.

- Dziękuję. Niedługo się odezwę.

- Koniecznie.

Wyszła z księgarni i wsiadła do samochodu. Widziała, że Nick ruszył za nią. Jada do domu. Na rancho.

Dom. Ale na jak długo?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podczas jazdy łagodne skurcze nasilały się. Kiedy od rancza dzieliła ją godzina drogi, ostry ból przeciął ją w pasie. Faith na chwilę puściła kierownicę. Miała nadzieję, że Nick nic nie zauważy.

Niestety.

Zamrugał do niej światłami. Przydrożny znak wskazywał miejsce postoju dopiero trzy kilometry dalej.

Kiedy na autostradzie ukazał się znak zjazdu, nowy atak bólu sprawił, że szarpnęła kierownicą w prawo. Nick nacisnął klakson. Faith, nie zwracając na niego uwagi, poszukiwała miejsca do zaparkowania

Skurcze porodowe. O Boże! To na pewno to!

Nick zajrzał przez okno.

- Co się stało z twoim samochodem?

Jego głos dochodził do niej jak przez mgłę. Nick otworzył drzwi i kucnął przy niej.

- Kiedy to się zaczęło?

Faith spróbowała się uśmiechnąć.

- Wszystko w porządku. Przepraszam, że cię przestraszyłam. To na pewno fałszywy alarm.

- Jak to?

- Fałszywe bóle porodowe.

- Bóle porodowe? - wykrzyknął. - Skąd wiesz, czy są fałszywe czy nie?

- Nie wiem. - Faith zakręciło się w głowie. - Nie pamiętam dokładnie, co było napisane w książce.

Złapała Nicka za rękę, gdy znów poczuła ból. Kiedy wreszcie ból minął, spojrzała na Nicka. Był blady.

- Jak często masz te skurcze?

- Co cztery, może pięć minut - wymamrotała.

Nick wsunął się do samochodu i wziął ją na ręce.

- Co robisz? Przecież mogę iść.

- Wsadzę cię do ciężarówki. Nie możesz w takim stanie prowadzić samochodu. Przysuń się do mnie - poprosił, siadając za kierownicą. - Muszę wiedzieć, jak często masz te skurcze. Instykt mi podpowiada, że nie chcesz powiedzieć mi prawdy.

Dotyk jego ramienia uspokajał ją. Faith pragnęła być blisko Nicka.

- Wydaje mi się, że zawsze lądujemy na pogotowiu w tej starej ciężarówce - zażartował, chcąc podtrzymać ją na duchu.

- Zobaczymy, jak szybko uda nam się dojechać tym razem - wykrztusiła Faith, krzywiąc się z bólu.

Nick zwiększył prędkość, przeklinając w duchu własną bezradność. Zadzwoił do szpitala, żeby zawiadomić o ich przyjeździe. Potem zadzwonił do Mab. Jej spokojny głos podziałał na niego jak balsam. Zgodził się, żeby także przyjechała do szpitala.

Dwadzieścia minut później wjechał pędem na teren szpitala. Lekceważąc znaki, zatrzymał się przed samym wejściem do budynku pogotowia.

- Och! - krzyknęła Faith. - Teraz jest inaczej.

- Co? - zawołał, szykując się, żeby biec po lekarza.

- Przepraszam - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Chyba wody mi odeszły na twoim siedzeniu.

W milczeniu spojrzeli w dół.

- Czy to jest właściwy kolor? - spytał Nick.

Z przerażonych oczu Faith odczytał odpowiedź. Czerwonobrunatny to nie był właściwy kolor.

- Nick... - wykrztusiła przerażonym głosem Faith.

Musiał ją uspokoić.

- Wszystko w porządku. Jesteśmy w szpitalu. Weź mnie za szyję.

Ale Faith była już nieprzytomna. Nick porwał ją na ręce i wbiegł do środka.

Doktor Grant już na nich czekał.

- Od jak dawna pana żona jest nieprzytomna? - spytał, gdy pielęgniarka rozbierała Faith.

- Trzy lub cztery minuty. Powiedziała, że wody jej odeszły. Stwierdziliśmy, że to dziwny kolor, a potem zemdląca.

- Czy zdaje pan sobie sprawę z ryzyka związanego z ciążą żony? - spytał doktor, świdrując go wzrokiem.

- Tak. Czy nic jej nie będzie? - Nick chciał odpowiedzi. Zaraz.

- Trzeba wykonać testy laboratoryjne płynu owodniowego. Jeśli w płynie jest krew, musimy zrobić transfuzję. Na początek jeden litr - dodał, zwracając się do pielęgniarki.

- Proszę przygotować monitor do obserwacji płodu. Chcę wiedzieć, jak dziecko daje sobie radę ze stresem.

Nick wzdrygnął się. Martwiąc się o Faith, zupełnie zapomniał o dziecku. Faith załamałaby się, gdyby utraciła dziecko swojej siostry.

A on załamałaby się, gdyby stracił Faith. Nick przełknął ślinę. Jak to się stało? Kiedy zakochał się w tej kobiecie? Stała się częścią jego życia. Zabrała mu serce.

Do pokoju wszedł laborant i wręczył doktorowi teczkę.

- Jak to wygląda? - spytał Nick.

- Czy kocha pan żonę, panie Harrison?

Nick ponuro skinął głową. Do czego zmierza doktor Grant?

- Czy może pan mówić w jej imieniu?

Nick zawahał się chwilę i znów skinął głową.

Doktor Grant odwrócił się do pielęgniarki.

- Proszę przygotować salę operacyjną numer jeden. Potrzebuję doktora Lewisa do pomocy. Doktor Riley może zrobić anestezję. Na miejscu ma być zespół pediatrów.

- Co się, do diabła, dzieje? - nie mógł zrozumieć Nick.

- Proszę pójść ze mną - powiedział doktor. - Muszę przygotować się do operacji. Wyjaśnię panu wszystko po drodze.

- Czy sytuacja jest poważna?

- Wszystko wskazuje na to, że u pana żony doszło do odklejenia łożyska. Skalę zagrożenia oceniam na średnią do ciężkiej.

Nick miał wrażenie, że zrozumiał wszystko.

- Matka i dziecko mają krwawienia. Pana żona utraciła już co najmniej pół litra krwi. Sytuacja jest krytyczna. - Doktor Grant ruchem ręki zatrzymał go przed drzwiami z napisem „Przygotowanie do operacji”. Musi pan podpisać oświadczenie i dokonać wyboru.

- Wyboru? - wydusił Nick przez ściśnięte gardło.

- Jest duże ryzyko. Muszę znać pana priorytety. I Faith. Jeśli sytuacja się pogorszy, czy mamy koncentrować się na matce, czy na dziecku?

Nick wytrzeszczył oczy. Chyba nie zrozumiał tego mężczyzny. Ma wybierać między dzieckiem brata i kobietą, która zabrała mu serce? Co to, u diabła, za wybór?

Opanował strach i panikę. Nie ma się nad czym zastanawiać. Ważna jest każda sekunda.

- Faith - powiedział pewnym głosem.

Doktor Grant poklepał go po ramieniu i zniknął za drzwiami.

Nick wbił wzrok w ścianę. Wiedział, że Faith wybrałaby dziecko, ale nie mógł tego zrobić. Za bardzo ją kochał, żeby pozwolić jej umrzeć.

Mab stała tuż za nim. Łzy błyszczały w jej oczach. Słyszała wszystko.

- Jestem dumna z ciebie - powiedziała, obejmując go niezgrabnie. - Dokonałeś bardzo trudnego wyboru. I zrobiłeś to z sercem.

Nick stał z nią przez chwilę w uścisku, po czym się odsunął.

- Jeśli Faith straci dziecko, nigdy mi tego nie wybaczy.

Czas stanął. Z sali operacyjnej nie było żadnych wiadomości. Nick po raz kolejny podszedł do okna poczekalni. Drgnął, gdy poczuł na ramieniu czyjąś rękę.

Logan.

Nie wiedział, czy ma się cieszyć, że to nie doktor Grant, czy nie.

- Jakie wiadomości? - spytał Logan.

- Nic jeszcze nie wiem - wymamrotał Nick i zaczął znów chodzić nerwowo po poczekalni. - Dlaczego to tak długo trwa?

- Nie odbierałeś nigdy trudnych porodów? - spytał Logan. - Trzymaj się, bracie.

Logan usiadł ciężko obok smutnej Mab. Zaczęli rozmawiać półgłosem.

Nick odwrócił się do okna. Przez te wszystkie lata udawał, że miłość między kobietą i mężczyzną jest niemożliwa. Teraz, gdy się przekonał, że to nieprawda, może być za

późno. Dlaczego nie zrozumiał tego wcześniej? Co będzie, jeśli straci Faith?

Przysiągł sobie, że jeśli ona i dziecko przeżyją operację, to zostawi ich w spokoju. Jeśli takie będzie życzenie Faith.

- Nick. - Głos Logana wyrwał go z rozmyślań.

Odwrócił się. Doktor Grant stał w drzwiach. Widać było, że jest wyczerpany. Nick starał się odczytać wiadomość z jego twarzy. Pot wystąpił mu na czoło.

Doktor ruszył w jego stronę.

- Faith czuje się dobrze. - Doktor Grant uśmiechnął się błado. - Nie będę kłamał. Przez chwilę jej życie wisiało na włosku. Ale to dzielna dama.

Nick odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu. Ale od razu przejął go strach.

- A dziecko? - spytał, widząc, że Mab i Logan zbliżają się do nich.

Doktor Grant uśmiechnął się szeroko.

- Tak samo dzielny jak jego matka. Teraz przez parę godzin będzie pod obserwacją.

- Chłopak? - Nick nie wierzył własnym uszom. - Oboje przeżyli? - Radość wypełniła mu serce.

- Za kilka dni powinni czuć się bardzo dobrze

Doktor uściśnął dłonie Nicka i Logana i odszedł.

Nick uśmiechnął się z przymusem. Zawarł układ z Iosem i teraz musi dotrzymać słowa. Pozwoli Faith odejść.

Szybko wyslizgnął się z pokoju. Musi wracać na ranczo. Pora zadzwonić do prawnika.

Faith patrzyła na Logana. Szurając butami, wiercił się przy jej łóżku.

- Czy Nick nawet nie widział dziecka? - spytała ze zdziwieniem.

- Nie. Pojechał, jak tylko się dowiedział, że waszemu życiu nic nie grozi.

- Nie rozumiem. - Opadła na poduszki. Ból po cesarskim cięciu przypomniał jej o cudzie, jakim były narodziny zdrowego chłopczyka.

Szybka akcja Nicka uratowała jej życie. I życie dziecka.

Logan przysunął krzesło do jej łóżka. Usiadł, nerwowo obracając w dłoniach kapelusz.

- O co chodzi? - spytała Faith. Cieszyła się, że dziecku nic nie grozi, ale niepokoił ją brak Nicka.

- Co się stało, gdy przyjechaliście do szpitala?

- Nie wiem. Obudziłam się po operacji. Nicka już nie było.

- Czy doktor Grant mówił ci, że Nick musiał podpisać oświadczenie?

- Nie. - Faith zmarszczyła brwi. - Chodziło o jakiś standardowy druk?

- Niezupełnie.

Faith uniosła do góry rękę.

- Wyduś to z siebie. Jestem już duża. Mogę wszystko znieść.

- Tak ci się wydaje. - Logan uśmiechnął się niemrawo.

- Kiedy zabrali cię na salę operacyjną, doktor Grant kazał Nickowi podpisać oświadczenie priorytetowe.

- Nie rozumiem.

Logan stanął w nogach jej łóżka.

- Nick musiał wybierać między tobą i dzieckiem. W razie gdyby konieczna była decyzja, komu przede wszystkim ratować życie.

Faith zadrżała.

- O, nie. Biedny Nick.

Logan zbliżył się do niej.

- Nie jesteś ciekawa, jaką podjął decyzję?

- To nieistotne. Rodzina jest najważniejsza. Nikt nie powinien go zmuszać do podjęcia takiej decyzji. Wiedział, że dziecko jest dla mnie najważniejsze. Rozumiem...

- Chyba nie. - Logan pochylił się nad nią, patrząc jej w oczy. - Wybrał ciebie, Faith. Nie dziecko swego brata, tylko ciebie.

Faith potrząsnęła głową. To niemożliwe. Ale Logan nie kłamał.

- Dlaczego?

Logan wyprostował się.

- Myślę, że sama znasz odpowiedź. Dość już się wtrącałem. - Musnął ustami jej czoło, odwrócił się i wyszedł.

Faith wpatrywała się w zamknięte drzwi.

Nick wybrał mnie. O Boże. Wybrał mnie.

Uśmiechnęła się i łza spłynęła jej po policzku.

Faith znów zerknęła do lusterka. Mab pomogła jej zrobić subtelny makijaż i ułożyć loki.

Wyciągnęła się na materacu. Jeśli Wayne dobrze się spisał, Nick może zjawić się w każdej chwili. Logan czekał w pokoju dziecinnym, żeby w odpowiednim momencie przywieźć bratanka.

Faith wzięła głęboki oddech. Może to nie był dobry pomysł. Bała się. Jej całe życie zależało od następnych kilku minut. To była gra. Ale wiedziała, że musi zaryzykować, jeśli chce spędzić życie z Nickiem. I zaryzykuje wszystko, żeby spełnić marzenia.

Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę.

Nick wszedł niepewnie do pokoju. Nie patrzył jej w oczy.

- Jak się czujesz?

- To chyba ja powinienem cię o to spytać.

Uśmiechnął się, robiąc krok naprzód.

- Wszystko w porządku z ciężarówką? - spytała, szukając gwałtownie tematu do rozmowy.

- Tak - roześmiał się.

- To dobrze.

- Wayne mówił, że macie problemy z papierkami.

- Niezupełnie. - To był jej podstęp, żeby zwabić Nicka do szpitala. Zerknęła na drzwi. Gdzie jest Logan?

Drzwi, jak na komendę, otworzyły się. Przełożona pielęgniarek przysunęła łóżeczko z noworodkiem do łóżka Faith.

- Ten młody człowiek znów uważa, że pora coś zjeść. Ma niezły apetyt. - Spojrzała na Nicka. - Będzie taki duży jak tatuś.

- Dziękuję, że pani go przywiozła - powiedziała Faith.

Drzwi zamknęły się za pielęgniarką. Teraz byli sami z dzieckiem.

Faith uniosła się na łóżku i jęknęła z bólu.

Nick w jednej chwili był przy niej.

- Co się stało?

- Nic takiego. Szwy ciągną, gdy się schylam. Czy możesz mi go podać?

Udawała, że nie widzi, jak Nick ze strachem spogląda na łóżeczko i na drzwi. Potem ostrożnie sięgnął po niemowlę.

Faith roześmiała się.

- On jest o wiele silniejszy, niż ci się wydaje.

Nick wziął dziecko na ręce i przyglądał się jego buzi.

- Jest silny jak mama. Jak ma na imię? - spytał, patrząc z czułością na chłopczyka.

Faith uśmiechnęła się.

- Myślę, że Steven Nicholas to najlepszy wybór.

Nick przyglądał się jej przez chwilę.

- Skoro tak chcesz.

- Tak. - Rozpięła dwa guziki koszuli. - Zdaje się, że mały Steven jest głodny. - Starła się nie przejmować tym, że odsłania pierś.

Nick niezdarnie podał jej dziecko.

- Czy możesz położyć mi go na kolanach?

Posłusznie zbliżył się, kładąc dziecko. Kiedy potem się odsuwał, Faith wzięła głęboki oddech i złapała go za rękę. Delikatnie zmusiła go, żeby usiadł na brzegu łóżka.

Odgarnęła na bok koszulę i pomogła maluchowi znaleźć to, czego szukał. Wzrok Nicka palił jej skórę.

- Ma dziesięć palców u rąk i u nóg.

- Wspaniały - powiedział cicho Nick. - Dziękuję.

- Za co? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Za twoją odwagę, żeby zrobić coś takiego dla Carrie i Steve'a.

- Kiedy się kogoś kocha, można zrobić wszystko. Nie liczą się własne koszty.

Nick zmarszczył brwi i wstał.

- Powiedziałem mojemu adwokatowi, żeby przygotował papiery o anulowaniu związku. - Przez chwilę patrzył, jak niemowlę chciwie ssie pierś matki. - Nie będzie walki o dziecko. Ale mam nadzieję, że i tak zajmę jakieś miejsce w życiu Steve'a.

Faith otworzyła szeroko oczy. Nie zrozumiała, czego pragnie Nick. Może jego wybór oznaczał coś innego. Może Nick wcale jej nie chciał.

- Dlaczego? Myślałam... - Nie potrafiła dokończyć zdania.

Nick zrobił krok w kierunku drzwi.

- Małżeństwo to był zły pomysł. Nie miałem prawa cię do tego zmuszać. Pomyliłem się. Przepraszam.

Utracę go. Ale czy kiedykolwiek należał do mnie?

- Dostaniesz papiery dziś po południu. - Położył rękę na klamce.

Nie pozwól mu otworzyć drzwi i odejść.

- Nick? - Musiała znać powód. - Dlaczego?

- Co dlatego? - Widać było, że chce jak najszybciej wyjść.

Faith odchrząknęła.

- Dlaczego wybrałeś mnie?

Nie udawał, że nie rozumie. Ale czy jej to wytłumaczy?

Zbliżył się do łóżka i przez chwilę obserwował dziecko.

Potem pogładził małego Stevena po policzku.

- Nick? - poprosiła jeszcze raz.

- Nie umiem dużo mówić.

Faith włożyła śpiące dziecko do łóżeczka. Zastłoniła nagą pierś, ale nie zapięła koszuli.

Nick przełknął ślinę.

- Nie potrafię kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Nie wiem, jak powiedzieć...

Wzięła go za rękę i zmusiła, żeby usiadł.

Nick otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Położyła drugą rękę na jego wargach.

- Jeśli nie umiesz mi powiedzieć - oplotła dłońmi jego szyję i pochyliła jego głowę do swoich ust - to mi pokaż.

Logan cicho zamknął drzwi do pokoju Faith. Odwrócił się do uśmiechniętej Mab. Wayne z Emilką czekali oczywiście w pobliżu.

W triumfalnym geście energicznie uderzył dłonią w uniesioną rękę Mab.

Dzięki Bogu Nick Harrison był dość mądry, żeby przyjąć ofiarowaną mu miłość. Ponura historia matki odeszła w niepamięć.

Faith i Nick zaczynali teraz zupełnie nowe życie.